Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

DZIŚ W NUMERZE:

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII — Warszawa, dn. 9. IX. 1951 r. — Nr 36 (318)

STANISŁAW CIEŚLAK

WSRÓD ZAGADNIEŃ ROLNICZYCH

DEKRET PKWN z dnia 6 września 1944 r. otworzył w dziejach wsi polskiej i rolnictwa okres rewolucji agrarnej, burzącej stary, feudalno-kapitalistyczny porządek na wsi, zrywającej okowy ucisku społecznego. który osłabiał i paraliżował siły narodu, rewolucji budującej nowy, socjalistyczny ład, gwarantujący pełny rozwój dobrobytu, oświaty i kultury wsi.

Dlatego też w rocznicę tego wiekopomnego dekretu odbywają się co roku w Polsce Ludowej uroczystości dożynkowe, na których pracujący chłopi dokonywują obrachunku osiągnięć tej rewolucji, mierząc ją i słusznie nietylko już uzyskanymi **wynikami produkcyjnymi ale i zdobytymi podstawami dla dalszego tej produkcji rozwoju.**

Mówią więc **o dziś**, myśląc i o **jutrze.**

Tej pewności lepszego jutra i zapobiegliwości nie było w ustroju kapitalistycznym.

To jutro dla pracującego chłopa w Polsce przedwojennej było zawsze niepewne: dorastały dzieci; nie było dla nich szkoły i pracy, w miarę dorastania dzieci dojrzewała sprawa podziału lichego gospodarstwa, pójścia na wycug, lub na żebry. Zaoszczędzić coś na starość?... Jak, przy niepewnych zbiorach, zmiennych cenach i niepewnym pieniądzu?

Pewność jutra, która tak bije z corocznych obrachunków chłopskich w Polsce Ludowej, usiłują podważyć kapitaliści krajowi i zagraniczni w masach ludowych budujących nowy ustrój.

I dlatego w propagandzie swej milczkiem pomijają już uzyskane wyniki produkcyjne, już zdobyte podstawy dla dalszego rozwoju tej produkcji, a całą uwagę społeczeństwa usiłują skupić jedynie i wyłącznie na przejściowych trudnościach w zaopatrzeniu ludności, aby w ten sposób podciąć pewność co do słuszności obranej przez naród drogi.

Ale to się nie uda. Zbyt głęboko bowiem jest zakorzenione w masach przekonanie o prymacie produkcji, o tym, że określony system produkcji powoduje wytworzenie się nowych stosunków społecznych i wytwórczych i warunkuje określony rozdział dochodu narodowego, określoną wymianę i spożycie, o tym, co lapidarnie ujmuje przysłowie ludowe: „że z pustego i Salomon nie naleje".

Tego przekonania, że, nowy lepszy ustrój, to nowy lepszy system produkcji, gwarantujący nie tylko lepsze wyniki **na dziś** ale dający także podstawy do dalszego, jeszcze szybszego wzrostu produkcji **jutro** a więc i dalszego wzrostu spożycia — nie zdoła zachwiać najbardziej perfidna propaganda.

Trzeba o tym pamiętać przystępując (przy okazji uroczystości dożynkowych w Poznaniu) do analizy stanu, osiągnięć i perspektyw rozwojowych rolnictwa w Polsce.

Na wstępie trzeba sobie jednak uprzytomnić, że rolnictwo nasze jest już dziś inne od rolnictwa przedwojennego i pod względem poziomu sił **wytwórczych** i pod względem **profilu produkcyjnego** i co najważniejsze pod względem układu sił klasowych.



1. Z roku na rok wzrasta bowiem szybko zarówno obszar zasiewów i zbioru (przeciętnie o 2% rocznie), zaopatrzenie w nawozy sztuczne (przec. o 10% rocznie), zaopatrzenie w mechaniczną siłę pociągową (przec. o 68% rocznie), zaopatrzenie w ziarno selekcyjne i sadzeniaki (przec. o 170% rocznie itd.). Mamy zatem do czynienia już z innym rolnictwem niż rolnictwo Polski przedwojennej, a przecież to tempo wzrostu poziomu sił wytwórczych charakterystyczne dla pierwszych lat Planu Sześcioletniego ulegnie w dalszych latach Planu Sześcioletniego jeszcze przyspieszeniu.

2. Jeśli dziś uprawiamy znacznie więcej pszenicy, jęczmienia browarnego, jeśli dziś zbieramy trzy razy tyle co przed wojną buraków cukrowych, przeszło dwa razy więcej rzepaku i innych roślin przemysłowych jeśli mamy dziś ok. 9 mil. sztuk trzody chlewnej (z tego większość w wieku poniżej 6 mies.) i ok. 7 mil. sztuk bydła rogatego (ze znacznym odsetkiem cieląt i jałówek), a przed wojną mieliśmy 7 mil. sztuk trzody chlewnej i 10 mil. sztuk bydła rogatego (i to z przewagą starszych roczników), jeżeli dziś mamy pod szlachetnymi łąkami, pod koniczynami, wyką, seradelą, łubinem słodkim itp. paszami zielonymi znacznie większe, iż przed wojną obszary uprawy — to rzecz jasna możemy śmiało twierdzić, że rolnictwo nasze posiada *dynamiczny*, a nie *wegetatywny* profil produkcyjny.

3. W wyniku reformy rolnej, osadnictwa na zachodzie, odpływu do zajęć poza rolniczych powstał na wsi polskiej nowy, korzystny dla biedoty, mało i średniorolnych chłopów, układ sił klasowych. Cała polityka władzy ludowej kredytowa, podatkowa, cała polityka zaopatrzenia wsi w środki produkcji i środki konsumcji itd. uwolniła w dużym już stopniu pracujące chłopstwo od wyzysku kułackiego, zabezpieczyła (choć jeszcze niecałkowicie), od grabieży znacznej części owoców pracy chłopa przez kapitalistycznego pośrednika handlowego, co było wielkim hamulcem w rozwoju produkcji rolnej w Polsce kapitalistycznej, jeśli, co najważniejsze, istnieje władza ludowa, działająca w interesie mas pracujących — to rzecz jasna możemy i musimy swierdzić, że układ sił klasowych na wsi jest już dziś inny od stosunków przedwojennych.

Pomijanie tych osiągnięć w obrachunku corocznym byłoby rzeczą nie do wybaczenia.

W nowych warunkach rolnictwa Polski Ludowej dlatego inaczej wyglądają i osiągięcia i perspektywy produkcji rolnej. Tymi głębokimi przemianami tłumaczy się stały wzrost produkcji rolnej w Polsce Ludowej. Weźmy dla przykładów tylko plony trzech zbóż:

Plony z ha w kwintalach

Rok	Pszenica	Żyto	Jęczmień
1946	10 2	10.8	11.0
1947	8.9	9.3	11.1
1948	11.7	12.4	11.7
1949	12.3	13.1	12 2
1950	12 4	12.7	12.7
1951	ok. 13,1	ok. 12,9	ok. 14,0*)

A nie zapominajmy i o jeszcze jednym, bardzo ważnym elemencie składowym sił wytwórczych.

Zmieniła się bowiem w porównaniu z przed wojną zarówno wiedza agronomiczna chłopstwa pracującego, jak i poziom jego doświadczenia i wprawy w wykonywaniu prac rolnych. Świadczą o tym nie tylko wyniki szkolnictwa rolniczego, które w roku 1951 wykształciło około 500 nowych inżynierów rolników i około 3.000 nowych techników rolniczych, ale także znaczny wzrost liczby zrzeszonych plantatorów roślin i hodowców oraz niezrzeszonych chłopów coraz szerzej stosujących w produkcji rolnej nowoczesne metody agrotechniczne, zwłaszcza metody pracy przodującego w świecie rolnictwa radzieckiego. Liczba bowiem grup producentów zrzeszonych w ZSCh wzrosła z 165 tys. grup w r. 1950 do 191 tys. w r. 1951, a liczba ich członków z 3.339 tys. do przeszło 4.100 tys. członków, a liczba umów plantacyjnych przekroczyła 5 milionów.

O stałym powiększeniu się wprawy i doświadczeń produkcyjnych świadczą wymownie wyniki osiągnięte przez tysiące przodujących plantatorów i hodowców. I tak np. Ekman Jan, właściciel 6 ha ze wsi Porzysk Wielki w woj. koszalińskim osiągnął 54 q lnu z 1 ha, ob. Durski Kazimierz, 11 ha chłop ze wsi Żegocin pow. Jarocin woj. poznańskiego z 1 ha (na glebie średniej jakości) 512 q buraków cukrowych, ob. Tomasik Jan ze wsi Staromieście w pow. rzeszowskim, właściciel 3,8 ha uzyskał w ciągu roku z jednej krowy 6.140 litrów mleka, o przeciętnej zawartości tłuszczu 4%, co odpowiada 248 kg masła itp.

I chłopi dobrze wiedzą, że swe wyniki zawdzięczają nie tylko swej ofiarnej pracy ale i tym przemianom rewolucyjnym, które władza ludowa wespół z pracującymi chłopami przeprowadziła i przeprowadza.

Tak poważne przemiany w poziomie sił wytwórczych, w profilu produkcyjnym, układzie sił klasowych, to są już zmiany jakościowe, które stwarzają nowe, nieznane w ustroju kapitalistycznym, perspektywy a ściślej mówiąc, pewność dalszego wzrostu, i to wzrostu przyśpieszonego, produkcji rolnej.

Te nowe możliwości produkcyjne stoją zarówno przed indywidualnymi gospodarstwami chłopskimi w Polsce, PGR, a przede wszystkim przed spółdzielniami produkcyjnymi, których liczba szybko rośnie (na 30 czerwca 1951 r. było ich już 3.054). a których umacniająca się gospdarka coraz wymowniej i przekonywująco świadczy o wyższości socjalistycznej gospodarki nad drobno towarową i kapitalistyczną gospodarką w rolnictwie.

Na tle tych ogólnych przemian i osiągnięć naszego rolnictwa warto nieco dłużej zatrzymać się na szczegółowej sprawie trzody chlewnej ze względu i na aktualną wagę tego zagadnienia.

Jak wyglądała sytuacja rynku mięsnego przed wojną w Polsce kapitalistycznej? Dziedzina ta była jaskrawym przykładem chaosu i operacji spekulacyjnych. Oto garść liczb wymownie ten stan charakteryzujących.



TRZODA CHLEWNA

Rok	Pogłowie w tys. sztuk	Ubój w tys. sztuk	Ceny płacone rolnikom w zł. za kg. żywca	Ceny detaliczne w Warszawie w zł. za kg.
1929	4829	3761	2,11	3,56
1931	7321	5003	1,04	2,08
1933	5753	4195	0,87	1,63
1935	6723	4707	0,65	1,28
1937	7696	5564	0,88	1,51

Warto i trzeba przypomnieć te liczby, tym którzy obdarzeni „krótką pamięcią" uważają sytuację na rynku mięsnym przed wojną za idealną i godną naśladowania.

W Polsce Ludowej ogromny wysiłek włożony został w uporządkowanie rynku mięsnego: z roku na rok rośnie pogłowie, stabilizują się ceny płacone producentom rolnym i ceny detaliczne w miastach, rośnie spożycie na głowę ludności. Ogrom tego wysiłku charakteryzują dwie tylko cyfry: w r. 1949 zakontraktowano 1212 tys. sztuk, podczas gdy w r. 1951 — 6800 tys. sztuk. Skąd więc te pojawiające się sporadycznie trudności na odcinku zaopatrzenia ludności w mięso? Wynikają one z kilku przyczyn.

Mimo szybkiego wzrostu pogłowia *wzrost produkcji mięsa opóźnia* się w stosunku do rozwoju przemysłu, do wzrostu miast, do wzrostu liczby zatrudnionych w zawodach pozarolniczych, do wzrostu ogólnego funduszu płac oraz siły nabywczej ludności wiejskiej. Podkreślić tu zwłaszcza należy (likwidowany w szybkim tempie w okresie Planu 6-letniego) deficyt pasz oraz zacofane metody hodowli odziedziczone po ustroju kapitalistycznym, którymi obarczona jest drobnotowarowa gospodarka chłopska w Polsce.

Porządkowanie i regulowanie rynku mięsnego odbywa się w warunkach ostrej walki klasowej, w warunkach łamania tych sił politycznych, które marząc o przywróceniu warunków kapitalistycznych w Polsce usiłują opóźnić marsz narodu polskiego ku socjalizmowi przez dywersję, spekulację, sianie paniki na rynku itp. Podkreślić trzeba, że ta walka o uporządkowanie rynku mięsnego toczy się na olbrzymim froncie (40 tys. wsi i ponad 3 miliony gospodarstw chłopskich!), w warunkach przeważającej jeszcze na wsi gospodarki drobnotowarowej (drobna i średnia gospodarka chłopska) oraz kapitalistycznej (gospodarstwa kułackie), a produkcja gospodarstwa tego typu może być tylko *regulowana* (poza oddziaływaniem przez państwową politykę ekonomiczną) poprzez szczegółowe omawianie z chłopami potrzeb państwa i kierunku działalności gospodarczej, w jakim powinni chłopi swe gospodarstwa nastawić. Przy tak szerokim i skomplikowanym froncie walki klasowej wszelkie terenowe błędy i wypaczenia w postępowaniu w stosunkach gospodarczych z chłopem, tak ostro napiętnowane w uchwale KC PZPR w t.zw. sprawie gryfickiej oraz zrozumiałe wskutek młodości naszego planowania, niedokładności w planowaniu terenowym itd. doprowadziły również do przejściowych trudności i na tak wrażliwym rynku mięsnym.

W warunkach przeważającej jeszcze na wsi gospodarki drobnotowarowej oraz kapitalistycznej przejście do systemu płynnego, bez przerw i zahamowań zaopatrzenia rynku w płody rolne nasuwa ogromne (coraz skuteczniej w miarę przebudowy ustroju rolnego, zwalczane) trudności. W obecnych warunkach podaż ze strony wsi w okresie spiętrzenia się pilnych robót polnych (żniwa i siewy jesienne, wykopki okopowych itp.) ulega dotychczas jeszcze poważnemu zwężeniu.

Ten stan rzeczy ulega jednak szybkim przemianom. Postępująca naprzód mechanizacja rolnictwa, a zwłaszcza coraz bardziej wydatna pomoc ze strony Państwowych Ośrodków Maszynowych, coraz lepsze wykorzystanie pomocy sąsiedzkiej, planowe zorganizowanie i rozłożenie w czasie najpilniejszych prac rolnych, pomoc ekip robotniczych i młodzieżowych itd. — wszystko to pozwala na znaczne (w porównaniu z ubiegłymi latami skrócenie okresu żniw, siewów jesiennych i wykopków. Decydujące jednak znaczenie ma w tej chwili — planowa organizacja skupu zboża i nowe, ulepszone zasady kontraktacji trzody chlewnej, które przewidując ścisłe terminy dostaw, przyczynią się do rozłożenia podaży wsi w sposób równomierny w ciągu całego roku. Omówione wyżej trudności są to wszystko trudności przejściowe, zrozumiałe w okresie burzliwego rozwoju sił wytwórczych i budowania, w zaostrzającej się walce klasowej, nowej socjalistycznej bazy ekonomiczno - technicznej naszego kraju.

Mimo ich przejściowego charakteru, trudności te nie ustąpią same. Liczenie na „samorzutny rozwój" automatyczną, stabilizację rynku" byłoby chowaniem głowy w piasek. Z gruntu fałszywe są również rady zastosowania dla rozwiązania tych trudności kapitalistycznych metod działania, rady zalecające np. podjęcie wyścigu cen państwowych z cenami czarnego rynku.

Dopóki przeważa w rolnictwie gospodarka drobnotowarowa, dopóki istnieją jeszcze w naszym ustroju resztki klas kapitalistycznych, dopóki oddziaływuje na nasz kraj, przy pomocy najbardziej perfidnych metod, międzynarodowy kapitał — będziemy mieli tego typu trudności i musimy nauczyć się skutecznie i konsekwentnie je łamać. A można to zrobić potęgując walkę o pokój i przyspieszając tym samym zagładę imperialistów, budując w ramach Planu 6-letniego w mieście i na wsi podstawy ustroju socjalistycznego w Polsce i łamiąc wściekły opór elementów kapitalistycznych i spekulanckich, skupiając najszersze masy narodu wokół podstawowych haseł frontu międzynarodowego walki o pokój i Plan 6-letni.

Tą drogę wskazują wyraźnie ostatnie uchwały.

Istnieje głęboka dialektyczna współzależność polityki i gospodarki. Dlatego też uroczystości dożynkowe w Poznaniu są nie tylko podsumowaniem wielkich przemian rewolucyjnych w rolnictwie, a na ich tle i wielkich osiągnięć produkcyjnych pracującego chłopstwa, ale również wielką manifestacją polityczną na rzecz umocnienia sojuszu robotniczo - chłopskiego, fundamentu władzy ludowej, która jest przecież głównym motorem przemian w kierunku socjalizmu, manifestacją na rzecz przebudowy ustroju rolnego w kierunku spółdzielczości produkcyjnej oraz wyrazem zwycięskiej woli pokoju robotników rolnych, członków spółdzielni produkcyjnych oraz mało i średniorolnych chopów w Polsce.

Stanisław Cieślak

*) Szacunkowe wyniki próbnych omłotów.



MIROSŁAW OCHOCKI

L I S T

Anno, gdy piszę ten wiersz, wiosna
wdziera się przez otwarte okno —
na ścianę padł i belek z sosny
pierwszy słoneczny promień dotknął —
światło położył na podłodze.

Tu klony pod sam dom podchodzą:
w gałęziach przyciemniony błękit
i wrzawa ptaków. Gdzieś na drodze
ktoś piosnkę poda. Cisza znów.
Białe jabłonie stoją kręgiem —
fale powietrza, zapach bzów.

Widzę wysoką salę — twarze.
Niejedna w twardej sieci bruzd.
Śmiech dziewcząt rozpoznaję w gwarze.
Płaszczyzna stołu biegnie z boku —
nad nim: wtulili w listki brzóz,
najpiękniej wypisali POKÓJ.
I widzę ją, jak — siwa — gładzi
kartkę niewielką, jak ją kładzie —
drżą ręce, drżą kąciki ust...

I inny dzień powraca do mnie,
sprzed lat. Nie mogę go zapomnieć.
Świt szary wchodził do obozu —
baraki, rok czterdziesty piąty,
pierzchł w nocy hitlerowski dozór
i grzmot rysował linię frontu.
Na szybach rosły kwiaty mrozu.

Dawałaś chleb. Dzieliłaś odzież.
Braliśmy chleb, braliśmy odzież.
Tak dotąd każdy we śnie wchodził
w swój dom — brał zupę z ręki żony,
dotykał twarzy jej zmęczonej.

Krótki w śnieżycy dzień. Mrok rósł
w kątach baraku. Nadchodziła
zimowa noc. Ktoś lampę wniósł.
Opowiadałaś — i to było
jak gdybyś otwierała drzwi
pogodnej sali. Moskwa, biały
Dom dziecka. Lampa oświetlała
stół, krawędź pryczy i wychudłe
twarze, schylone, jak nad źródłem —
oczy spod zaciśniętych brwi.

Sześć lat minęło. Dzisiaj znów
uśmiech o oczy ich ocierasz,
szczęśliwa, uczysz pierwszych kroków.
W gwarze, w szczebiocie pierwszych słów
uczysz jak trzeba mówić POKÓJ.

Przez szyby słońce się przedziera
i w jego pas, jak w nurt potoku
wchodzisz powoli i otwierasz
wysokie okno — a za oknem
wiosna — i czysty zapach bzów.



A. Żdanow

W trzecią rocznicę śmierci

31 sierpnia 1948 r. zmarł jeden z czołowych przywódców WKP(b) Andrzej Zdanow — działacz p...ny i teoretyk estetyki marksistowskej. Wskazania teoretyczne Zdanowa dla twórców posiadają nieprzemijającą wartość. Apel do pisarzy, aby strzegli ducha partyjności i wzmogli swą bojowość, nabiera specjalnej ostrej aktualności wobec zakusów imperializmu amerykańskiego i działania jego agentur — kosomopolityzmu i formalizmu — w sztuce.

Poniżej podajemy fragmenty z przemówień Zdanowa

„...Literatura radziecka nie boi się oskarżeń o tendencyjność. Tak, literatura radziecka jest tendencyjna, ponieważ nie ma i być nie może w epoce walki klas literatury nieklasowej, nietendencyjnej, literatury rzekomo apolitycznej.

* * *

„Sądzę więc, że każdy z literatów radzieckich może każdemu mieszczańskiemu tępakowi, każdemu filistrowi, każdemu pisarzowi burżuazyjnemu, który zająknie się o tendencyjności naszej literatury, powiedzieć, co następuje: „Tak, nasza literatura radziecka jest tendencyjna i dumni jesteśmy z jej tendencyjności, ponieważ nasze tendencje sprowadzają się do tego, by wyzwolić ludzi pracy — wyzwolić całą ludzkość od niewolniczego jarzma kapitalizmu".

„Bądźcie więc aktywnymi organizatorami dzieła kształtowania świadomości ludzkiej w duchu socjalizmu".

(Przemówienie na pierwszym Wszechzwiązkowym Zjeździe Literatów Radzieckich. Sierpień 1934 r.).

* * *

„...Aby sprostać zadaniu wychowania komunistycznego mas pracujących, zadaniu przezwyciężenia pokutujących w świadomości ludzkiej pozostałości epoki kapitalistycznej, aby trafnie rozwiązywać praktyczne zagadnienia budownictwa socjalistycznego, aby być odpowiednio przygotowanym do walki z oblegającym nas kapitalizmem i jego agentami — nasze kadry winny być uzbrojone ideologicznie, tzn., że powinny znać prawa rozwoju społecznego i walki politycznej...

...nieraz już siły rozkładającego się kapitalizmu próbowały i nieraz jeszcze próbować będą powstrzymywać nasz zwycięski pochód. Wiemy, ze czekają nas jeszcze trudności. Zdajemy sobie sprawę z tego, jak zawiłe są stojące przed nami nowe zadania. Ale wiemy jednocześnie, jakie są warunki naszego ostatecznego zwycięstwa i znamy środki, przy pomocy których osiągniemy je".

(Przemowienie na 18 zjeździe WKP(b), marzec 1939 r.)

* * *

„...Powołanie literatury polega nie tylko na tym, aby dotrzymywać kroku potrzebom i żądaniom ludu — obowiązkiem literatury jest rozwijać smak ludu, podnosić poziom jego potrzeb i żądań, wzbogacać go o nowe idee, prowadzić cały lud naprzód.

...Stoicie na pierwszej linii frontu ideologicznego, zadania wasze są ogromne, są to zadania o znaczeniu międzynarodowym i to właśnie powinno zwiększać poczucie odpowiedzialności każdego literata radzieckiego wobec narodu, państwa, partii, budzić świadomość zadania pełnionego obowiązku.

...Imperialiści, ich totumfaccy w dziedzinie ideologii, ich literaci, ich politycy i dziennikarze wszelkimi sposobami starają się oczernić nasz kraj, przedstawić go w niekorzystnym świetle, starają się oszkalować socjalizm. W tych warunkach zadaniem literatury radzieckiej jest nie tylko parować niecne ciosy i napaści na naszą kulturę radziecką, na socjalizm, lecz także śmiało biczować i atakować kulturę burżuazyjną, znajdującą się w stanie rozkładu i marazmu.

...Bolszewicy cenią wysoko literaturę, dobrze widzą jej historyczną misję i rolę w dziele cementowania moralnej i politycznej jedności ludu, w dziele jego zjednoczenia i wychowania. Pragnieniem Centralnego Komitetu jest, by kultura duchowa rozkwitała u nas wszechstronnie, ponieważ w rozkwicie kultury widzimy jedno z głównych zadań socjalizmu".

(Z referatu o czasopismach „Zwiezda" i „Leningrad". Sierpień 1946 r.).

* * *

„Kompozytorzy radzieccy mają dwa nadzwyczaj odpowiedzialne zadania. Główne zadanie — to rozwijanie i doskonalenie muzyki radzieckiej. Drugie zadanie polega na obronie muzyki radzieckiej przed przenikaniem elementów rozkładu mieszczańskiego. Nie wolno nam zapominać, że ZSRR jest w tej chwili faktycznym opiekunem kultury muzycznej całej ludzkości, podobnie jak pod każdym innym względem jest on obrońcą cywilizacji i kultury ludzkości przed rozkładem burżuazyjnym i zgnilizną kulturalną.

...Nie tylko muzyczny, ale i polityczny słuch kompozytorów radzieckich powinien być bardzo czujny. Wasz kontakt z masami ludowymi powinien być bliższy niż kiedykolwiek".

(Przemówienie na zebraniu muzyków radzieckich w KC WKP(b). Styczeń 1938 r.).

* * *

„...Swietne zwycięstwo socjalizmu, osiągnięte w Wielkiej Wojnie Narodowej, które stało się także świetnym zwycięstwem marksizmu, stanęło imperialistom kością w gardle. Centrum walki z marksizmem przeniosło się do Ameryki i Anglii. Wszystkie siły obskurantyzmu i reakcji rzucone zostały do walki przeciwko marksizmowi.

...Któż, jeśli nie my — kraj zwycięskiego socjalizmu i jego filozofowie — winien stać na czele sił walczących przeciw cynicznej i podłej ideologii burżuazyjnej; któż, jak nie my — powinien zadać jej druzgocące ciosy!

Ze zgliszcz i popiołów wojennych wyrosły państwa nowej demokracji, zrodził się narodowo- wyzwoleńczy ruch narodów kolonialnych. W życiu ludów socjalizm stał się sprawą bieżącą. Któż, jeśli nie my — kraj zwycięskiego socjalizmu i jego filozofowie — ma pomóc naszym przyjaciołom i braciom za granicą, oświetlić ich walkę o nowe społeczeństwo blaskiem naukowej świadomości socjalistycznej; któż, jeśli nie my — winien dać im ideologiczną broń marksizmu do rąk!

W kraju naszym kwitnie bujnie socjalistyczna gospodarka i kultura. Stały wzrost świadomości mas stawia coraz to większe zadania przed działaczami w dziedzinie ideologii. Trwa szeroka ofensywa przeciwko pozostałościom kapitalizmu w świadomości ludzkiej. Któż, jeśli nie nasi filozofowie — ma stanąć na czele tego frontu ideologicznego, zastosować marksistowską teorię poznania do wyciągania wniosków ogólnych z ogromnego doświadczenia budownictwa socjalistycznego i do rozwiązywania nowych zagadnień epoki socjalizmu".

(Przemówienie na dyskusji o książce G. F. Aleksandrowa: „Historia filozofii zachodnio - europejskiej'. Czerwiec 1947 r.)



LESZEK HERDEGEN

POECI DOBRZY I RÓŻNI[1]

„A ja
w gruncie rzeczy
jednego chcę tylko
Jak najwięcej poetów
dobrych
i różnych".
(Wł. Majakowski: „Do poetów proletariackich")

KRÓTKIE SPRAWOZDANIE Z DŁUGOTRWAŁYCH WALK

— A co powiecie o poezji — spytałem junaka z S. P. w Nowej Hucie, z którym już od godziny rozmawiałem o Szołochowie, Erenburgu, Konwickim i Putramencie.

— Lubię Broniewskiego, Koprowskiego, Lewina. Oni naprawdę piszą o nas. No... o tym, jak się buduje.

Jednak nazwiska Broniewskiego, Koprowskiego i Lewina wymienione jednym tchem przez junaka z Nowej Huty świadczą o poważnych brakach w przygotowaniu naszego robotniczego czytelnika poezji. Wypadek jest typowy — czytelnik często nie umie jeszcze szukać prawdy *artystycznej*, szuka na razie prawdy społecznej, politycznej — prawdy i typowości *tematu* utworu poetyckiego.

Dlatego nasza próba analizy poetyckiego dorobku 1951 roku przede wszystkim uwypukli te wszystkie błędy i niedomagania, które przeszkadzają nam często w wypowiedzeniu opinii: „piękny wiersz". Mówimy wtedy: „słuszny wiersz", lub „pożyteczny wiersz" (a tymczasem wiersz powinien być słuszny, pożyteczny i piękny). Chodzi przecież między innymi o to, aby ważne społeczne treści wierszy Koprowskiego były ujęte w ciekawą, związaną z treścią, niebanalną formę, żeby nie zżymać się, gdy czytelnik stawia Koprowskiego obok Broniewskiego.

Wszyscy nasi poeci przyjęli pozycję realizmu socjalistycznego. Twierdzenie takie nasuwa się bezapelacyjnie po lekturze szesnastu tomów wierszy i czasopism literackich publikujących wiersze. Niemniej zwycięstwo poetyki realizmu socjalistycznego nie jest wynikiem jakiegoś jednorazowego, gwałtownego zwrotu w twórczości poetów — jest wynikiem długotrwałej i trudnej walki klasowej, walki, jaką trzeba było toczyć ze wszelkimi przejawami burżuazyjnych systemów filozoficznych i kierunków artystycznych, z kosmopolityzmem, z elementami dekadenckiej poezji Zachodu, którą wielu naszych poetów bezkrytycznie przejmowało, widząc w niej „jedyną szansę polskiej poezji".

Pierwszym etapem walki o nowe oblicze naszej poezji była dyskusja na łamach czasopism literackich („Odrodzenie", „Kuźnica") toczona w latach 1945-46. Starała się ona określić zasadnicze pozycje ideowe naszej poezji, wyzwolić ją spod wpływu wrogich nam tendencji literatury burżuazyjnej. W latach tych i późniejszych powstawały pierwsze próby poezji politycznej, jednak traktować je można zasadniczo tylko jako ilustrację nie zawsze jeszcze w pełni ideologicznie słusznej dyskusji teoretycznej. Lata 1947-48 — okres odchylenia prawicowo - nacjonalistycznego przyniosły zastój również na odcinku literatury Plenum Sierpniowe i Kongres Zjednoczeniowy Partii Robotniczych — dwa doniosłe wydarzenia w naszym życiu politycznym były równocześnie dalszymi kolejnymi etapami walki o literaturę — wydarzenia, które w kontekście z konkretnym materiałem literackim rozpatrywał Walny Zjazd Związku Literatów Polskich, obradujący w roku 1949 w Szczecinie. W tym samym czasie powstały pierwsze utwory prozatorskie włączone w nurt naszego życia społecznego i gospodarczego, a „zimowa" dyskusja o poezji (1950-51) biegła już zasadniczo po linii troski o poezję socjalistyczną w treści i narodową w formie. Oto próba ujęcia osiągnięć dyskusji (podaję za R. Matuszewskim — „Nowa Kultura" nr. 36):

1. Dobitne zaakcentowanie, że prawdziwie twórczą i potrzebną nam poezją może być tylko poezja związana z naszą rzeczywistością — stwierdzenie, że wszelkie inne drogi prowadzą do formalizmu.

2. Analiza błędów krytyki i polityki redakcyjnej czasopism w stosunku do wyboru właściwych tradycji literackich, przezwyciężenia wpływów estetyki burżuazyjnej i opieki nad kadrami poetyckimi.

3. Wskazanie tradycji Majakowskiego i polskiej poezji postępowej — jako tradycji dla poezji realizmu socjalistyczego prawdziwie twórczej.

4. Analiza niektórych błędów tkwiących w naszej poezji, wynikających z obciążeń formalistycznych naszych poetów.

W latach 1950 i 1951 ukazało się na łamach czasopism literackich i młodzieżowych wiele utworów napisanych przez debiutantów, często nie pozbawionych błędów artystycznych, jednak świadczących o tym, że nasi najmłodsi twórcy starają się dać poezję prawdziwie realistyczną, bojową, nawiązującą do tradycji Broniewskiego i poezji radzieckiej. Wymieńmy tu Andrzeja Mandaliana, Tadeusza Śliwiaka, Ryszarda Kapuścińskiego, Edwarda Hołdę, Tadeusza Nowaka, Leszka Witczaka — jako najaktywniejszych.

Równocześnie poważne przemiany zachodzą w twórczości takich poetów jak: Andrzej Braun, Tadeusz Różewicz, Jerzy Miller, Witold Wirpsza, Artur Międzyrzecki — ograniczam się tylko do zanotowania tych faktów, ponieważ ich analiza będzie tematem późniejszych naszych rozważań. Ten ważny etap poetyckiej drogi wspomnianych autorów, polegający na wyzwalaniu się z dawnych obciążeń i błędów zamknięty został w zbiorach poetyckich, które ukazały się w roku bieżącym.

Wiesława Szymborska i Jacek Bocheński — poeci, którzy dotąd nie wydali swych wierszy w formie książkowej, wykazali się ostatnio pięknymi osiągnięciami, świadczącymi o poważnym rozwoju w stosunku do dotychczasowego dorobku (przykładem: Szymborskiej „Rówieśnice" opubl. w „Życiu Literackim" i „Amu Daria" w „Poprostu", Bocheńskiego „Pieśń o wieku nowym" i „Wiersze dla Niemców" zamieszczone w „Nowej Kulturze"). Również Anna Kamieńska, Adam Włodek i Jerzy Ficowski (debiuty książkowe w latach 1948, 1945, 1947) napisali ostatnio szereg pięknych wierszy, wyraźnie odcinających się od ich poprzednich prób poetyckich.

Wszystkie wspomniane wyżej nazwiska, jak i twórczość poetów już dawno dojrzałych, takich jak: St. R. Dobrowolski czy Aleksander Rymkiewicz pozwalają nam dziś twierdzić, że walka o nowy kształt i funkcję społeczną naszej poezji została zakończona zwycięstwem metody realizmu socjalistycznego. Nie znaczy to bynajmniej, że wolno nam beztrosko osiąść na przysłowiowych laurach. Ewolucja wielu poetów — trudna i skomplikowana — trwa nadal. Zagadnienie walki o jakość — jest jeszcze ciągle otwarte.

TRZY DEBIUTY

W bieżącym roku ukazały się trzy tomiki debiutantów. Każdy z nich posiada odrębną wymowę artystyczną, każdy z nich jest wyrazem usilnych starań poetów w kierunku stworzenia pełni realistycznej, związanej z naszym życiem, z naszą walką i pracą. Rezultaty są bardzo różne — dlatego każda z tych książek wymaga odrębnego omówienia.

1

Gdy rejestrujemy błędy naszej młodej poezji, dojdziemy do wniosku, że tomik Stanisława Ostrowskiego „Tłumaczę słowo pokój" 1) skupia ilość najbardziej pokaźną. Błędy, które ciążą na poezji Ostrowskiego są typowe dla twórczości wielu młodych poetów (np. w znacznie mniejszej skali dla W. Woroszylskiego i R. Kapuścińskiego). Ostrowski znajduje się wśród tych, u których proces kształtowania się świadomości ideowo-politycznej dojrzał wcześniej, niż środki artystycznego wyrazu. Postawa poety wobec nowych form życia społecznego, wobec aktualnych zagadnień związanych z walką o wykonanie Planu Sześcioletniego, z walką o pokój — nie może budzić zastrzeżeń. Wiersze Ostrowskiego ujmują istotne nieraz problemy naszej rzeczywistości i mówią o nich prosto, ze szczerym entuzjazmem, bez artystycznych zawikłań, bez — jak to się często zdarza — przerostu metaforyki nad treścią. Słowem, wydawałoby się, że poezja ta jest bardzo pożyteczna, że spełnia ważną funkcję społeczną. Tymczasem twierdzenie takie musi się spotkać z poważnym zastrzeżeniem.

Słuszna dążność Ostrowskiego do jak najprostszego wyrażenia ważnych spraw politycznych i społecznych przerasta często jego możliwości artystyczne i sprawia, że wiersz o słusznej w założeniu tendencji traci swą wartość społeczną przez powierzchowne ujęcie tematu, przez ujmowanie go przy pomocy pustobrzmiących formułek i haseł. Przykładem niech będzie utwór „Kraj 200 milionów", w którym poeta chce ogarnąć całokształt problemów związanych z Wielką Rewolucją Październikową, z budownictwem socjalizmu i komunizmu w Związku Radzieckim — co prowadzi w końcu do ogólnikowych tylko sformułowań, do spłycania zagadnień.

„Wyzyskiwani, pohańbieni,
skruszyli gniewem praw złych
tamę —
Październikiem Włodzimierz Lenin
otworzył ludom światła bramę."

Wyrażanie wielkich tematów wymaga również wielkiej odpowiedzialności za słowo ze strony poety, dlatego nie wystarczy entuzjazmować się pięknem naszego ustroju, ale trzeba, przy pomocy właściwych poezji środków, analizować go, sięgać do przyczyn, a nie tylko „opiewać" skutki. Ostrowski próbuje wzruszyć i przekonać czytelnika sloganem, który choćby najsłuszniejszy i używany nagminnie, nie ma żadnego artystycznego, a co za tym idzie i społecznego znaczenia.

„Żyć można raz —
Lat kilkadziesiąt
Lub wieczność — jak robotnicy
z doków.
— — — — — — — — —
„A bas
le fascizme!"
„Mir Miru!"
NIECH ŻYJE POKÓJ!"
(„Prosta prawda")

Większości wierszy Ostrowskiego brak konkretnego obrazu poetyckiego, brak przeżycia tej problematyki, która przez swą doniosłość wymaga głębokiego przemyślenia i pieczołowitości w pracy nad artystycznym jej ujęciem. — Niedocieranie do głębi opisywanych zjawisk, tylko emocjonalna ocena rzeczywistości powodują beztroski optymizm, nastrój wszechogarniającej radości w odniesieniu do spraw związanych z Polską — działają demobilizująco w czasie, kiedy walka klasowa trwa nadal i osłabiają wymowę ideową wielu utworów (np. „5 lipca w Szczecinie", „1 maja 1947", „Nowa Muza" i in.)

Usłyszałem kiedyś zdanie: „L i t e r a t u r a j e s t t o o l ś n i e w a n i e t r u i z m a m i".

Istotnie. Literatura ujmuje de facto zagadnienia i konflikty powszechnie znane; chodzi tylko o to, że tymi truizmami — przez artystyczną syntezę przez wzbogacenie problemów przeżyciami ludzi — olśniewa. Wiersze Ostrowskiego odwrotną spełniają rolę. Truizmy tej poezji nie olśniewają, ale przeciwnie nużą i zniechęcają czytelnika.

„Orły piastowskie flagą polską
(roztrzepotaną niby serce)
Garstka cywilów (nie, nie wojsko)
Ten dzień pachnący jeszcze
czerwcem,
Ale lipcowy już, upalny —
Salutem wita tryumfalnym!
— — — — — — — — —
Oto diamenty czarne Śląska
Do portów świata wiezie Polska"
(„5 lipca w Szczecinie")

Niepogłębione ujęcie poetyckie, brak kontroli w operowaniu słowem — prowadzą w końcu do tak nieudolnych i rażących określeń jak to:

„Francjo wspaniała,
Dumna i stara —
Nisko się gniesz — —
— — — — — — — — —
Marianno, zbudź się i strząśnij
z ciała
Dolara
Wesz!"
(„Do Fryderyka Joliot-Curie")

Potknięcia te jednak nie wynikają z błędnej postawy ideowej, ale z błędnej postawy artystycznej — są one rezultatem powierzchownego traktowania podejmowanych problemów, są wynikiem braku czujności w posługiwaniu się środkami artystycznymi.

2

Franciszek Fenikowski [2] jest poetą, który w swej twórczości stara się walczyć z przejawami „artystycznego truizmu". Szuka niebanalnych środków poetyckich dla swych wierszy o ciekawej i często przez młodych poetów lekceważonej tematyce. Architektura, a przede wszystkim muzyka — oto dziedziny żywo Fenikowskiego interesujące, które pragnie on przetworzyć poetycko na nowo. Na nowo — t.zn. odbiegając od maniery modernistycznej w literackiej interpretacji sztuki, która tak bardzo zaciążyła na wielu naszych twórcach, odbiegając od drugiej niemniej ekspansywnej — od maniery nadrealizmu. Są to niewątpliwie założenia ambitne, jednak nie zawsze przeprowadzone bezbłędnie.

Natomiast wiersze o większym ładunku ideowym, nawiązujące do problemów naszej współczesności, noszą na sobie piętno właśnie młodopolskiej maniery, już nie tylko w zakresie środków artystycznych, ale i w zawartości treściowej i konstrukcji ideologicznej. Odczytajmy fragment wiersza „Rodowód":

„Jeśli, gdy życia nurt przepłynę,
ktoś nad mym ślęcząc rodowodem
zapyta: czyim jestem synem,
skąd ród mój poetycki wiodę,
niech ziemi słucha. Ona wiekom
metryk mych skradłwszy tajemnicę
ukaże mu za czasu rzeką
brzeg, gdzie jest dom mój i rodzice.
— — — — — — — — —
Gdy burza grozi pięścią czarną,
a nurt jaskółki niepokoją,
ja śmierć zwyciężam, człowiek —
ziarno,
i trwam przez wieki ziemią moją."

„Człowiek — ziarno" i niemal „pramatka — ziemia" — to przecież relikty Młodej Polski, lub raczej Młodej Polski przetworzonej przez poetów Czartaka. To biologizowanie przy odrzuceniu aspektów społeczno-politycznych w kreśleniu rodowodu człowieka, pociąga za sobą daleko idące konsekwencje. Wiersze związane bezpośrednio z aktualnymi wydarzeniami na wsi („Nowi żeńcy", „Elektryfikacja") potraktowane są bardzo idealnie — poeta nie analizuje problemów nowej wsi, rodzących się przecież w walce klasowej dostrzega tylko piękne zwycięstwa tej walki, piękne rezultaty dokonanych reform. Szczególnie jaskrawo rysuje się to w wierszu „Nowi żeńcy", który jest próbą syntetycznego ujęcia dziejów wsi od XVII w. aż po dzień dzisiejszy, w oparciu o sielankę „Żeńcy" Szymona Szymonowicza. Fenikowski dał się ponieść entuzjazmowi i trochę za bardzo „opiewa", a za mało wnika i analizuje. Stąd pochodzi — podobnie jak u Ostrowskiego — idealizowanie naszej rzeczywistości, której, jak wiemy, piękno rodziło się w walce i w walce jest przez nas utrwalane. Jednak w odróżnieniu od Ostrowskiego Fenikowski wykazuje bogatszą skalę środków artystycznych i większą sprawność poetyckiego języka.

Wróćmy teraz do wspomnianej już muzyki — jako najczęstszego tematu wierszy Fenikowskiego. Obszerne „Preludium deszczowe" niech nam posłuży jako typowy przykład.

„Jestem przy robotnikach
budujących przęsła
mostu, który połączy brzegi nocy
z świtem,
stojąc nocą na deszczu wśród
nadrzecznych świateł
heroizm ludzkiej pracy tłumaczę
na rytmy".

— pisze poeta chcąc muzyczną problematykę utworu uwspółcześnić. Założenie słuszne; jednak cytowana strofa jest odosobniona i sztucznie wkomponowana w utwór, przeprowadzony w mglistej atmosferze deszczu, który pluszcze w rynnach, a ten deszcz jest „niepokojący, melancholijny, śpiewny, przedwiosenny" Nawiązanie do budownictwa socjalistycznego przez muzykę Chopina poecie nie udało się. Podobnie „Harnasie", „Nokturn", i „J. S. Bach" sugerują wrażenia o nadrzędności i ponadczasowym charakterze muzyki. Próby nowej interpretacji sztuki w poezji zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem w wierszu „Odbudowa Kościoła Panny Marii we Wrocławiu" — liryku ideowo jasnym i formalnie ciekawym.

Na ogół jednak niewłaściwe koncepcje ideologiczne pociągają za sobą często nierealistyczne środki wyrazu

„Gdy z rusztowań murarze spłyną
jak bogowie skrzydlatostopi,
któż nas — modrą błądzących
godziną
wśród metafor warszawskich
wytropi"
(„Lewy brzeg")

— tymi słowy rozpoczyna autor wiersz o budowie nowej Warszawy. Przepoetyzowanie, barok, niesprawdzalna, nierealistyczna metafora — oto niedociągnięcia formalne tego tomiku, który jest świadomym aktem walki z poetyckim truizmem, walki, którą poeta na pewno ukończy zwycięsko. Pozwalają w to wierzyć prawdziwie wartościowe i ciekawe wiersze „Głos ogrodnika na wieczorze autorskim" i „Nowa Huta". Pokonując powierzchowność analizy społecznej, porzucając postawę biernego obserwatora, oczyszczając swe środki poetyckie z nierealistycznych naleciałości — Fenikowski wzbogaci na pewno poważnie nasz poetycki dorobek.

3

Obydwaj omówieni debiutanci są poetami od dawna publikującymi swe utwory w czasopismach. Tomiki ich zawierają wiersze napisane na przestrzeni kilku lat. Trzeci debiutant, Henryk Gaworski [3] zaczął drukować dopiero w latach 1949 i 1950, a jednak jego książka stanowi najambitniejszą i najdojrzalszą pozycję wśród tegorocznych debiutów. W osobie Gaworskiego zyskaliśmy poetę o wielkiej żarliwości politycznej i jasno skrystalizowanym światopoglądzie, o dużej wrażliwości lirycznej, poetę operującego bogatym już zasobem środków artystycznych, którego wiersze są silnym oddziałem w walce z truizmem poetyckim, ze sztampą i łatwizną.

Co uderza przede wszystkim przy lekturze tych wierszy, to absolutna nierozerwalność więzów osobistych i ogólnospołecznych. Każdy temat „polityczny" Gaworski umie nasycić swym własnym, intymnym niemal przeżyciem i dzięki temu wiersz jest bardzo prawdziwy, wartościowy w swej funkcji społecznej.

„Cóż, że kiedyś się skończy moja
kadencja,
że z ludźmi, których kocham,
przyjdzie się rozstać.
Przecież wszystko, co będzie,
socjalizm dał mi w ręce:
zwycięstwo,
przyjaźń
ludzi prostych".
(„Wszystko co będzie")

I na odwrót, zagadnienia „osobiste" wśród których przeważa tematyka miłosna, Gaworski rozpatruje w przekroju ogólnospołecznym — tak, że jego erotyka jest równocześnie utworem politycznym. Odczytajmy ten może nieco przydługi cytat — bo warto:

„Zakreśl ręką, jak cyrklem szerokim,
koło, w którym widnokrąg
obejmiesz:
oto trzymasz naręcza obłoków,
drogi kręte i drzewa chwiejne.

Oto wierzbom we włosy rozwiane
modre rzeki jak kokardy wplatasz,
mgieł porannych słoneczną pianę
z dolin ciągniesz na szczyty garbate

i zamykasz w ramionach smagłych
miast dalekich rzeźbione brosze —
jak szpilami, kominami fabryk
wpięte w czystą bluzę niebiosów.

Taką widzę cię — jak w ręku
ważysz
sprawy ziemskie, te, które są już,
i te, które dopiero wymarzysz,
kształt im nadasz w codziennym
znoju.

Taką widzę cię — na polnej ścieżce,
taką jesteś na miejskich ulicach.
Masz oczy od miłości niebieskie.
Od miłości ziemi i życia
(„Chwila z dziewczyną")

(Dokończenie na str. 5-ej)

MICHAŁ PIOTROWSKI

MURARZE*)

Oddziałowa Organizacja na budowie ma do spełnienia poważne zadania. Sekretarz tow Piątkiewicz przechodził samego siebie aby sprostać wszystkiemu. Wszystkie drobne i wielkie sprawy partyjne ciążyły przede wszystkim na jego barkach. Co prawda w składzie egzekutywy znajdowali się uczciwi i oddani sprawie partii robociarze, jednak tow Piątkiewicz nie zawsze umiał nimi należycie pokierować. Wolał sam spełniać wiele funkcji aniżeli polecić je któremuś z członków egzekutywy. Przez to tow. Piątkiewicz zajmował się często sprawami drobiazgowymi, pomijając zagadnienia dużej wagi.



Nieraz długie wieczory poświęcał na odwalaniu papierkowej roboty, przeglądał i podpisywał rachunki, rozpatrywał podania o przyjęcie do pracy, na których stawiał swoją cyferkę zanim odesłał do personalnego.

Zajmując się zbyteczną pracą nie zawsze miał czas na prowadzenie ewidencji członków partii, na przejrzenie kwestionariuszy, nie mówiąc już o rozmowie z członkami na budowie. Do tego wszystkiego dochodziła praca przy typowaniu pracowników umysłowych i fizycznych na nagrody. Jeszcze nie zdążył uborykać się z tym wszystkim, a już wołają go na naradę do murarzy w związku z pracą zespołową.

Prowizorycznie urządzona świetlica w baraku wypełniona była po brzegi Na naradę przyszli nie tylko murarze, ale także robotnicy, cieśle i betoniarze. Przyszli posłuchać o zmianach w systemie robót murarskich. Hania usadowiła się w pierwszym rzędzie. Starała się opanować, gdyż chciała zabrać głos w dyskusji.

Na salę wszedł dyrektor. Przewodniczący Rady Zakładowej odczytał porządek zebrania, po czym oddał głos dyrektorowi Skromnemu.

— Towarzysze! Cel naszego zebrania naświetlił przewodniczący Rady Zakładowej. Musimy dbać o nowe metody pracy, żeby jak najprędzej odbudować nasz kraj. Im prędzej odbudujemy, tym prędzej poprawimy nasze warunki bytowe.

— Poprawimy, ale już nie na tym świecie — mruknął któryś z murarzy.

Skromny zwrócił wzrok w stronę, skąd dobiegł szept i mówił dalej:

Wiemy, że jest jeszcze źle, ale przecież dobrobyt z nieba nam nie spadnie, musimy go sobie sami zapewnić, a zapewnimy go sobie jedynie wydajną pracą. Zwiększyć wydajność pracy możemy zaś tylko przez wprowadzenie nowej techniki i nowych metod pracy.

Przytoczę tu przykład murarzy Związku Radzieckiego. Obecnie tynkarze w Związku Radzieckim wykonują 60 m. kw. tynku w ciągu 8 godzin pracy.

Na sali zapanował szmer.

— Bujda, wy nas chcecie uczyć, ile można zrobić. Zęby zjadłem na rusztowaniach i wiem, co można, a czego nie można wykonać.

— Obywatelu Zborski, udzielę wam głosu później, dajcie skończyć dyrektorowi — uspakajał przewodniczący.

Zborski jeszcze oponował:

— Ja jestem spokojny, panie obywatelu przewodniczący, ale nie lubię jak mnie, fachowca ktoś chce nabić w butelkę.

Sala ucichła. Skromny mówił dalej:

— Mamy przecież przykłady i u nas. Krajewski, którego przecież wszyscy znacie, ułożył 3500 sztuk cegieł, a w Związku Radzieckim układają do 40-tu tysięcy pracą zespołową. Wierzę w to, że znajdą się u nas tacy murarze, którzy wynik ten przekroczą.

Nieliczne oklaski towarzyszyły schodzącemu z mównicy dyrektorowi.

Teraz przyszła kolej na Hanię, ale nie miała odwagi, czekała, by ktoś pierwszy zabrał głos.

— Proszę zapisywać się do głosu — powiedział niepewnie przewodniczący, wiedział że dyskusja może być ostra.

— Proszę o głos!

— Wyście już mówili, obywatelu Zborski — zwrócił łagodnie uwagę przewodniczący — może się teraz inni wypowiedzą?

— To co, mnie nie wolno zabierać głosu? To taka demokracja?

Skromny pochylił się i szepnął coś przewodniczącemu.

— No mówcie, obywatelu Zborski.

— Ja chciałem uzupełnić słowa obywatela dyrektora, że w Rosji to wywrotki wjeżdżają po sztagach i od razu wywracają cegły w mur, ale tu i tak dyrektor się przegalopował, bo ja takim prostym murarskim rozumem wyliczę ot tak: wywrotka bierze 1000 cegieł na raz, na godzinę zrobi 3 kursy, a 3 razy 8 jest 24, czyli 24 tysiące cegieł a nie 49 tysięcy O tu, kaktus mi na dłoni wyrośnie, jak jeden murarz ułoży przez tydzień 24 tysiące.

My tu dziś powinniśmy mówić, ile nam się należy za 600 — 800 cegieł, żeby starczyło na kawałek chleba.

— Brawo! — oklaskiwano hucznie przemówienie Zborskiego, który w pośpiechu zapalał ze zdenerwowania papierosa.

Hania zdecydowała się, zapomniała poprosić o głos, lecz przewodniczący nie przerywał jej, gdyż wiedział że może ona coś pozytywnego wnieść do dyskusji.

— Obywatele! — tu towarzysz dyrektor mówił, że od nas, robotników zależy, jak długo będziemy jeszcze cierpieli niedostatek. No powiedzcie sami, od kogo to zależy? Ja mieszkam w piwnicy, ale to nie znaczy, że nie mam prawa rościć pretensji do wygodnego mieszkania, mam prawo, proszę towarzyszy. Tylko żeby je mieć to trzeba wpierw wybudować. A któż nam je wybuduje. Mikołajczyk?

— Za gorącą patelnię złap się a nie za Mikołajczyka — odezwała się starsza kobieta, która niegdyś pracowała razem z Hanią przy piasku.

Przewodniczący spoglądał na Skromnego i uśmiechał się z lekka.

— My nie przyszliśmy tu biadolić, bo biadolenie nam nic nie da. Trzeba zakasać rękawy i zabrać się solidnie do pracy. Czas porzucić ten konserwatyzm murarski, przykrywanie fartuchem roboty, by inni się za wcześnie nie nauczyli. Czas zrzucić tę zasłonę, niech fach będzie dostępny dla wszystkich, a zwłaszcza dla młodzieży, która przed wojną musiała po trzy lata nosić cegły i wapno zanim pozwolono jej wziąść kielnię do ręki i przez drugie trzy lata być praktykantem.

Hania przełknęła napływającą ślinę i ponuro spojrzała na salę.

Wzrok jej spotkał się z groźną miną Zborskiego i z przyjaznym uśmiechem chłopaków z grupy transportowej.

— Ja nie wierzę w to, aby tacy Zborscy nie rozumieli potrzeby szybkiej odbudowy kraju i tego że należy pracować nowymi metodami pracy Ludzie ci dobrze to rozumieją, ale mnie się wydaje, że przyczyna ich biadolenia tkwi głębiej. Na ludzi tych oddziaływuje wróg, który stara się sparaliżować nasze budownictwo

Nie dalej jak wczoraj Zborski mówił, że kto będzie przekraczać normy w dużym procencie, to znajdzie miejsce na latarni, jak tylko czasy się zmienią. Wiem pod czyim adresem skierowane były te słowa, ale nie ma obawy Krajewski pokazał nam, że można ułożyć 3500 sztuk cegły, a ja podejmuję się zespołem trójkowym ułożyć 3 razy tyle w przeciągu 8 godzin.

Na sali powstał gwar, jedni oklaskiwali szczerze przemówienie Hani, inni zaś zamaszyście, w formie kpin.

Przy drzwiach tłoczyli się robotnicy, opuszczając salę z hałasem.

Hania zacisnęła pięści, zagryzła wargi i patrzyła przed siebie wielkimi i nic nie dostrzegającymi oczami. Wystąpienia niektórych murarzy załamały ją. Nie dziwiła się jednak, że murarze ją zaatakowali, bo jakże to wyglądało? Na tyle kobiet ona jedna wystąpiła otwarcie na zebraniu. Ona jedna wśród tylu zebranych mówiła o pracy zespołowej.

A kto wie, ile teraz ucierpi przez to na budowie, przecież Zborski jej nie przebaczy.

Następnego dnia Piątkiewicz biegał po terenie, uzgadniał z majstrem przygotowanie frontu pracy dla Hani na 11-tym bloku.

Zborski kombinował od rana jak pokrzyżować plan Hani, by później móc ją skompromitować. Co prawda nie liczył w ogóle na 10 tysięcy sztuk cegły, ale liczył się z tym, że ułoży znacznie więcej niż dotychczas, toteż poszedł do przyjaciela Lisa wiedząc, że Lis za kielicha gotów jest wszystko uczynić.

— Wiesz co, Franek — mówi Zborski — dla tej, co wczoraj tak gadała na zebraniu, przygotowują środkową ścianę na 11-ym bloku, nawozili już cegłę.

— No to co? — zapytał zdziwiony Lis nie wiedząc, czego chce od niego Zborski.

— Ty pójdź, Franek, do kierownika i powiedz, że chcesz z nią stanąć do... jak to się mówi, no do tego wyścigu, czy też licho go wie, i nie ustąpisz, dopóki ci nie postawią na tymże bloku drugiej ściany, rozumiesz?!

— No i co z tego? — zapytał Lis.

— Jak to zrobisz, to pójdziemy tam do suterynki — a zakąska jest dziś nie licha.

Lis nie wiedział, co się za tym kryje. No ale co to szkodzi, zrobi więcej od niej i tyle, a może i od dyrekcji dostanie nagrodę.
cie, sam się nic nie domyślasz.

— Bo co mam się domyślać?

Przez cały dzień trwały przygotowania na 11-tym bloku dla dwóch zespołów: dla zespołu męskiego i dla Hani.

Rano Hania odnalazła Stasię i Irkę by z nimi omówić pracę. Na bloku był już Lis z dwoma innymi murarzami.

O godzinie 7.30 rozpoczął się start.

Stasia rozkładała zaprawę, Irka podawała cegły, a Hania spokojnie układała je w mur, zwracając uwagę na właściwe wiązanie muru. Z drugiej strony stał Lis ze swoją trójką. Od razu było widać, że bierze przewagę nad zespołem kobiecym.

Na wąskim pomoście tłoczno było od pomocy murarskiej, szły taczka za taczką, zrobił się zator. Już po półgodzinnej pracy kobietom zabrakło wapna i musiały czekać na nie 10 minut. Na szczęście przyszedł Piątkiewicz i z jego inicjatywy ustawiono drugą gracę. Około godziny 10-tej na budowę przyszedł Skromny.

Trudno było nie dostrzec zmęczenia na twarzach dziewcząt. Skromny przywołał majstra i kazał mu zarządzić przerwę dla zespołu kobiecego.

— Dlaczego on kazał przerwać? — zapytała Hanię Stasia.

— Dowiem się zaraz — odpowiedziała Hania kładąc kielnię na murze.

— Napijcie się kawy — zaproponował Skromny, gdy Hania do niego podeszła.

— Dziękuję — odpowiedziała. — Przyszłam dowiedzieć się dlaczego kazaliście nam przerwać pracę.



Skromny uśmiechnął się i powiedział:

— Wolniej jedź, dalej będziesz.

— Dzisiaj to przysłowie nie jest na miejscu — odpowiedziała Hania. Musimy ułożyć jeszcze tyle cegły, a tu nie nadążają z zaprawą.

— Właśnie dzisiaj jest ono na miejscu — powiedział Skromny. — Co dwie godziny musicie robić 10-cio minutową przerwę, by troszeczkę odpocząć, bo inaczej zabraknie wam sił do wieczora.

— Oni też nie wytrzymali — wskazała Hania na Lisa.

Skromny spojrzał na murarzy.

— Oni co innego mieli na myśli. Mówił mi tow. Piątkiewicz, że im zależało na tym, aby zrobić korek z materiałem i spowodować przestój. Jednak Piątkiewicz pokrzyżował ich zamiary.

— To dlaczego nie wygonicie ich na zbity łeb? — powiedziała z oburzeniem Hania.

— Nie trzeba, niech się przekonają, że jednak można zrobić więcej. Z tym zatorem to jest sprawka Zborskiego. Ale zły z niego polityk, poniesie porażkę.

— Na pewno — odpowiedziała z zadowoleniem Hania. — No już idę, robota czeka.

W czasie przerwy obiadowej Zborski przytaszczył do pakamery flaszkę z wódką i dobrodusznie poczęstował Lisa.

Lis wychylił kieliszek, po czym zaczął opowiadać, że jak nic pokona zespół kobiecy.

Zborski pokiwał głową i powiedział:

— Eee, dureń z ciebie, tobie trzeba wszystko wyłożyć jak na łopa-

— Wiesz przecież, że chodzi o to, by dużo nie zrobić i innym przeszkodzić. Ty wiesz, że jak ona tyle ułoży, to za nią znajdą się inni, a później cenę zetną i basta. Za późno wtedy będzie pluć sobie w brodę.

— To co mam robić? — Widziałeś przecież, że początkowo brakowało zaprawy na dwa zespoły, ale dostawili dodatkowo gracę. Dyrektor porozstawiał po kątach kierownictwo i chodzą jak to się mówi.

— Ty Franuś masz wpływ na te dziewuchy, to porozmawiaj z nimi, tylko mądrze.

Po obiedzie Stasia powiedziała, że musi pójść do lekarza, bo ją w boku boli.

— To idź — powiedziała obojętnie Hania.

— Nie wygłupiałabyś się Stacha — lekceważąco dodała Irka.

Ale Stacha była już poza rusztowaniem.

— A pies ją ganiał, Haniu, zrobimy we dwie i pokażemy im.

Starsza kobieta Marta donosiła wodę, polewała i podawała cegłę na rusztowanie. Przyglądała się ruchom Hani i była gotowa zająć miejsce Stasi, lecz nie miała odwagi zaproponować to Hani, przecież przedwczoraj przycięła jej z tym Mikołajczykiem.

Wdrapała się na rusztowanie, podeszła do Hani i powiedziała:

— Dajcie to wam pomogę, zastąpię chorą.

— Obejdzie się, odpowiedziała Hania, lecz kiedy spojrzała w twarz Marty zrobiło jej się nieswo-

— Przecież będą wymyślać pani — rzekła przyjaźnie, żeby złagodzić swój gwałtowny odruch.

— Niech mówią, co im się tylko podoba, a ja powiem coś po skończeniu pracy.

Marta uwijała się podając cegłę wcale nie wolniej od Stasi.

Sama dziwiła się sobie, skąd ma tyle siły.

Po obiedzie murarze z przeciwka nic nie robili. Lis przyszedł z kumplami zawiany i starał się docinać kobietom i w końcu jak zwykle położył się przy kastrze i zasnął.

Majster spodziewał się przed fajrantem wizyty na bloku, gdyż wieść o wyczynie murarskim rozeszła się po mieście, toteż kazał pomocnikom by zanieśli Lisa do pakamery.

Przed czwartą przyszli na budowę przedstawiciele Związku Zawodowego, prasy oraz zeszli się robotnicy niemal z całego Osiedla. Hania czuła się fizycznie wyczerpana ale nie dawała tego po sobie poznać.

Majster z technikiem obmiaru zaczęli przemierzać mur i przeliczać kubaturę na ilość cegieł.

Na dwie minuty przed kołatką Hania miała puste kastry, zeskoczyła z rusztowania i podała rękę Marcie.

Na spotkanie Hani wyszła tęga niewiasta z wydziału socjalnego, wręczając jej bukiet biało-czerwonych tulipanów.

Hania szybko oddała bukiet Marcie i powiedziała: To pani zasługa.

Hania dość późno wróciła do domu Mimo późnej pory przed domem krzątał się Wierzba.

Hania poznała go z daleka i zaraz przypomniała sobie, że to właśnie dziś miała wieczorem posprzątać mieszkanie Wierzby i jak na złość zapomniała o tym.

— Spisaliście się dziś za wszystkie czasy, nie ma co — drwiącym głosem mówił Wierzba.

— Wiem — mówiła Hania głosem winowajczyni, przeproście żonę, ja jutro odrobię ten dzień, dziś naprawdę nie mogłam.

— Właśnie mówię o tym — a nie o sprzątaniu.

— O czym? — zapytała ze zdziwieniem Hania.

— Niech pani nie struga baranka niewinnego — radio już roztrąbiło o pani wyczynie Mnie to nic nie przeszkadza. — Interesuje mnie o tyle, że pani jest moją sąsiadką i szanuję panią jako porządną kobietę. Ale pani ma syna, którego musi pani wychować na przyzwoitego obywatela. Wszystkiego bym się spodziewał, ale na myśl mi nie przyszło, że pani pójdzie na taki lep. Nie spodziewałem się tego po pani. Przecież przed wojną potępiali takich wywrotowców. W każdej chwili może się pani mnie poradzić w takich sprawach, służę bardzo chętnie swoją radą, a ja nie z jednego pieca chleb jadłem.

— Przed wojną pracowaliśmy dla kapitalisty, a dziś pracujemy dla siebie — niby na usprawiedliwienie powiedziała Hania.

— Wiecie co, Rzewska, ja myślałem, że wy jesteście mądrzejsza kobieta. A wy tak łatwo daliście się opętać tą rosyjską propagandą. — Na kapitalistów mówicie. A gdyby tak nie było tych kapitalistów, to by biedni dawno powyzdychali.

No rozważcie sama, czy lepiej pracować dla takiego kapitalisty, jakżeście to nazwali, od którego można coś skorzystać niż robić dla Ruska, który tylko patrzy, żeby ogołocić nasz kraj, żeby prędzej wpakować nam wspólny kocioł.

Co tu dużo mówić, przekonała się pani na swojej skórze Kto pani pomógł chociażby z mieszkaniem — nie mówiąc o gratach?

Hania była gotowa odpalić kilka słów Wierzbie, ale jakże mogła mu się narażać? Przecież rzeczywiście przyszedł jej z pomocą, korzysta z jego mebli, które w każdej chwili on może zabrać z powrotem. Wszystko to miała za darmo prawie — za mieszkanie prała raz w miesiącu bieliznę, a za meble dwa razy w tygodniu sprzątała.

Toteż postanowiła pożegnać się z Wierzbą bez dyskusji.

Wierzba widząc zaniepokojenie na twarzy Hani dodał na odchodne:

— Niech pani nie myśli, że ja z tego wszystkiego coś mam, ja tylko dla waszego dobra tak radzę.

To przyjdź Haneczko, jutro, bo w tej chałupie bałagan nie do wytrzymania.

— Dobrze, dobrze — odpowiedziała Hania i zbiegła po schodkach w dół.

*

Była niedziela i Hania do południa sprzątała u Wierzby. Po południu ubrała Jasia i wyszła z nim na spacer.

Wśród ruin ulica Chałubińskiego była przystrojona żywą zielenią liściastych drzew, rosnących po obydwu stronach jezdni. W pobliżu na skwarze bawiła się dzieciarnia.

Warszawa żyje, pomyślała Hania. Oto znów pociąg wpada do tunelu, by wyjść na powierzchnię i zniknąć na praskim brzegu. Oto stoją wsparte na filarach stalowe kratownice mostu kolejowego, na prawo łuki mostu Śląsko-Dąbrowskiego, oto wspaniała i szeroka buduje się trasa W—Z.

Patrząc na stolicę widać, jak wszędzie, z gruzów wyrastają nowe domy, nowe osiedla. Wysoko pod niebo sterczą maszty dźwigów dostarczonych przez Związek Radziecki dla odbudowy Warszawy. A głęboko w tunelu pod domami grupa specjalistów radzieckich montuje dla Warszawy ruchome schody.

Na Placu Teatralnym usunięto parkan tak, że widać już świeżo odbudowany Teatr Narodowy.

Hania idzie ulicami Warszawy, słucha jej gwaru, przygląda się jej życiu. Stolica nigdy nie była tak ludna, tak bardzo pochłonięta tyloma sprawami. Nigdy jeszcze nie promieniała taką radością nowego życia jak teraz.

— W tej radości jest i mój mały udział — myśli Hania.

Michał Piotrowski

*) Fragment powieści. Autor jest robotnikiem, którego pierwsze próby literackie zamieszczaliśmy w ub. roku.



POECI DOBRZY I RÓŻNI

(Dokończenie ze str. 2-ej)

Nie chciałbym być zbyt pochopnym w pochwalnej ocenie, ale trudno się oprzeć wrażeniu, że Gaworski pierwszy spośród naszych młodych poetów zrealizował to, co nazywa się „socjalistyczną liryką", która uwzględniając elementy uczuć osobistych nie traci nic ze swego społecznego znaczenia. Wydaje się, że w tego rodzaju kameralnym wierszu Gaworski czuje się najlepiej. Wiersze bezpośrednio agitujące — wyrosłe z tradycji Majakowskiego noszą na sobie niedociągnięcia czasem nawet mocno rażące. Ale o tym za chwilę.

Wśród tych prawdziwie pięknych i dojrzałych liryków zakradło się jednak kilka niewłaściwie przenoszących w naszą socjalistyczną współczesność tradycje Skamandra, a właściwie jednego z nurtów tej poetyckiej grupy. Mam tu na myśli „Widzenie", „Lojalność małżeńska", częściowo „Fantazja wiosenna" i „Wiosna" — wiersze, skażone nieco beztroską radością, „krzepą" i cwaniactwem K. Wierzyńskiego.

„Z zadartą głową łażę,
bo błękit już zradośniał
od ludzkiej pracy od marzeń
i trochę od przedwiośnia.

Wzdycham głośno i kicham
(taki wiosenny katar),
a w górze głębia cicha,
kłębiasta i kudłata."
(„Widzenie")

Albo:

Całuje nas w strudzone twarze,
ciało
maluje nam na brąz
jak herbatę
myśli zaparza
wrzątkiem
gorących żądz."
(„Wiosna")

Momenty te jednak są w twórczości Gaworskiego zjawiskiem odosobnionym i nie stanowią — mam wrażenie — zagrażającego w dalszej pracy poetyckiej niebezpieczeństwa.

Wyraźnie na tle całej książki odcinają się wiersze bezpośrednio agitujące i bezpośrednio atakujące naszego wroga. („Pięści pokoju", „Miasto w nocy", „Słowo o sobie", „Pieśni o pierwszym wieku"). Metoda Majakowskiego — oratora przemawiającego z trybuny, pod piórem Gaworskiego nie zawsze daje w pełni pozytywne rezultaty. Poeta popada często w łatwiznę, operuje sloganem, rymowanym frazesem.

„Karty ziemi zielonej
nie zniszczą
chciwe złota
zaborcze łapy —
Zwycięstwem
dojrzał
bój komunistów
od Chin do Łaby."
(„Pięści pokoju")

„Traktor
skosi
spółdzielcze łany —
zrzucimy z chłopskich pleców
łachmany."
(„Pieśni o pierwszym wieku")

Poeta przestaje mówić obrazem, który w innych wierszach konstruował tak oryginalnie i ciekawie — używa łatwego epitetu, przez co osłabia wymowę ideową wiersza:

„Myśleliście, głupcy,
straceńcy społeczni,
że salwą zagłuszycie krzyk
rewolucji. ."
(„Słowo o sobie")

Nie znaczy to bynajmniej, że niedociągnięcia te pozbawiają cytowane utwory całkowicie wartości. „Pieśni o pierwszym wieku" a przede wszystkim „Słowo o sobie" zawierają wiele prawdziwie bojowych, przekonywujących artystycznie fragmentów. Niemniej jednak będę uparcie twierdził, że kameralna liryka jest gatunkiem, w którym Gaworski najjaśniej artystycznie i najdosadniej politycznie — poetycko się wypowiada.

Te właśnie wiersze utwierdzają nas w przekonaniu, że tytuł tomiku Gaworskiego — „Przed nami życie" — skierowany jest nie tylko do ukochanej kobiety, której obraz tak często pojawia się na kartach książki — ale odnosi się w pierwszym rzędzie do wszystkich zbratanych z pokojem ludzi

(C. d. n.)

Leszek Herdegen

[1] Stanisław Ostrowski: „Tłumaczę słowo pokój", „Czytelnik" 1951, str. 42

[2] Franciszek Fenikowski: „Lewy brzeg", „Czytelnik" 1951, str. 42

[3] Henryk Gaworski: „Przed nami życie", „Czytelnik" 1951, str. 77.

MARIAN MUSZKAT

ZABORCZA POLITYKA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Chyba tylko nieznajomości historii Stanów Zjednoczonych można przypisać pokutujące jeszcze gdzieniegdzie i u nas twierdzenie, że obecna polityka Stanów Zjednoczonych, polityka brutalnych i najbardziej cynicznych form interwencji i podżegania do nowej wojny pozbawiona jest tradycji i stanowi pewnego rodzaju novum, powstałe dopiero po II wojnie światowej.

W kronikach Kongresu Stanów Zjednoczonych można wprawdzie odnaleźć uchwałę z 1794 r., uznającą wysyłanie wojska z terytorium amerykańskiego przeciw innemu krajowi za zbrodnię wobec prawa międzynarodowego, a także orędzie prezydenta Waszyngtona z 1796 r., stwierdzające, że „w wojnach państw europejskich, w sprawach ich dotyczących nie braliśmy nigdy udziału i czynić tak byłoby sprzeczne z naszą polityką".

Wiadomo również, jakim poparciem całej ówczesnej postępowej opinii światowej cieszyła się kampania przeciw interwencji Wielkiej Brytanii w wojnę domową Stanów Północnych i Południowych w latach 1861 — 65. Nie kto inny, jak Karol Marks zdemaskował klasową treść tej interwencji, wyrażając podziw dla angielskiej klasy robotniczej, która — nie licząc się z ciężkimi dla siebie skutkami ekonomicznymi blokady południowych Stanów niewolniczych — była przeciw swojemu rządowi, a za Lincolnem, „przeciw interwencji i za Stanami Zjednoczonymi".

Zasłużoną i również powszechną sympatią światowej opinii demokratycznej cieszył się protest rządu amerykańskiego z 1865 r. przeciwko interwencji Napoleona III w Meksyku, protest przeciwko „obecności i działalności w Meksyku armii francuskiej, znajdującej się tam na skutek użycia siły" i stwierdzający, że „usiłowanie wprowadzenia obcej władzy w Meksyku jest rzeczą niedopuszczalną i godną potępienia".

Dzieje ugruntowywania się zasady niedopuszczalności interwencji są nawet związane z nazwiskiem jednego z prezydentów Stanów Zjednoczonych. To właśnie prezydent Monrol — występując przeciw zamierzeniom Świętego Przymierza przywrócenia panowania Hiszpanii nad wyzwolonymi państwomi południowo-środkowo amerykańskimi oraz planom carskiej Rosji, rozszerzenia jej pozycji na kontynencie amerykańskim — proklamował w 1823 r. zasadę „Ameryka dla Amerykanów", zasadę niedopuszczalności mieszania się państw europejskich do spraw wewnętrznych półkuli zachodniej, opartą na zasadzie niedopuszczalności narzucenia woli jednego państwa drugiemu, na niedopuszczalności przeciwdziałania niezależnemu określeniu przez każde państwo dróg i wewnętrznych warunków jego rozwoju.

*

Ale wszystkie postępowe akcenty amerykańskiej polityki, zwłaszcza potępiające interwencję, należą już od dawna do całkiem przebrzmiałej przeszłości. Ich postępowość zresztą była zawsze, a więc i w okresie przedmonopolistycznym uwarunkowanym klasowo, ograniczona więc i jednostronna w swoim praktycznym zastosowaniu. Broniąc swoich interesów wolnościowych, łamiąc swoje więzy kolonialne lub później występując przeciw zakusom legitymistów, przeciw interwencji imperium brytyjskiego i mocarstwowej Francji, nawet młoda burżuazja amerykańska nie czuła się nigdy skrępowana wobec słabszych od siebie państw zasadami, których respektowania domagała się jak najkategoryczniej w stosunku do siebie samej.

Organizowane ekspedycje wojsk amerykańskich w celach zaborczych na obce terytoria stały się regułą polityki Stanów Zjednoczonych niemal nazajutrz po ugruntowaniu się władzy burżuazji.

Już w 1832 r. Departament Wojny Stanów Zjednoczonych proklamuje w związku z krwawymi rozprawami przeciw Indianom, ale nie wyłącznie tylko przeciw nim, doktrynę zasadności interwencji i ustosunkowania się do przeciwnika „jak do dżumy".

Doktryna Monroego służy im za pretekst dla mieszania się w wewnętrzne sprawy krajów środkowo i południowo — amerykańskich, podporządkowania ich sobie i ujarzmienia. Już w 1856 r. senator Bell z Tennessee stwierdził, że stanowi ona „środek aneksji i podbojów hiszpańskiej Ameryki".

Protesty rządu Stanów Zjednoczonych z 1865 r. przeciw utrzymywaniu na tronie amerykańskim przy pomocy obcych bagnetów cesarza Maksymiliana były tylko obłudnie pozorowane argumentami w obronie „rządu utworzonego przez lud" i „przeciw obcemu rządowi monarchistycznemu... niebezpiecznemu dla instytucji republikańskich". W gruncie rzeczy rządowi amerykańskiemu chodziło tylko o zdobycie swobody działania dla siebie. Interwencja Stanów Zjednoczonych w Meksyku posiadała już wówczas swoją długą i krwawą historię. Oregon został oderwany przez gangsterów amerykańskich od Meksyku jeszcze w 1835 r. Aneksja Texasu i innych prowincji nastąpiła w 1848 r. po krwawej dwuletniej wojnie agresywnej, w którą została przekształcona interwencja, zrealizowana przy pomocy wprowadzenia wojska, w tym czasie, gdy ludy Europy przeżywały swoją Wiosnę, a Marks i Engels proklamowali prawo każdego narodu do samostanowienia o sobie. Interwencja przeciw Meksykowi od owego czasu trwa po dziś dzień. W 1914 r. eskadra amerykańska okupuje port Vera Cruz, w 1916 r. zbrojna interwencja zostaje rozszerzona i następnie zastąpiona bardziej „elastycznymi i zamaskowanymi formami", które umożliwiają trwające dotychczas panoszenie się w tym kraju monopoli amerykańskich.

Już w orędziach prezydenta Stanów Zjednoczonych do Kongresu z 1844 r. ogłoszone zostało zainteresowanie sprawami kolonii amerykańskich zwłaszcza Afryką Środkową i bogatym w surowce Kongo. W tymże roku pod groźbą użycia siły rząd Stanów Zjednoczonych zawiera z Chinami nierównoprawną umowę, otwierającą drogą handlowi amerykańskiemu do Azji. Droga ta zostaje znacznie rozszerzona w 1854 r., kiedy przy otwartych lufach dział floty amerykańskiej rząd Stanów Zjednoczonych wymusza „nawiązanie stosunków" z Japonią, oraz w 1856 r. przez zapewnienie sobie przywilejów tzw. kapitulacji jurysdykcyjnej w Persji. USA to najmłodsze ogniwo systemu kapitalistycznego, które w dodatku na szerszą arenę wyszło już w okresie imperializmu, kiedy podział kolonii został prawie całkowicie zakończony stało się ono też ogniwem najbardziej brutalnym i drapieżnym, nie przebierając w żadnych środkach, by sobie nie tylko zapewnić należyty udział w podziale świata, ale i móc go w całości opanować.

*

19 lipca 1949 r., nawiązując zresztą do podobnych, uprzednio już składanych wypowiedzi, Truman oświadczył, że „nasz kraj powinien podjąć zadanie kierowania światem". Jak wiadomo, dla zrealizowania tego kierownictwa została sprowokowana agresja przeciw Korei, remilitaryzuje się Niemcy Zachodnie i Japonię, prowadzi się wyścig zbrojeń oraz inne przygotowania „wspólnoty" atlantyckiej do nowej wojny światowej. Historia niewątpliwie nie powtarza się. Ale też trudno przypisać Trumanowi oryginalność. Podniesiony przez niego postulat, którego treść sprowadza się do sparafrazowania doktryny Monrolego w taki sposób, że już nie tylko Ameryka ale i cały świat ma być dla Amerykanów, podnoszony był przez wszystkich imperialistów, a w ich liczbie i przez imperialistów amerykańskich od pierwszej chwili przerodzenia się burżuazji amerykańskiej w imperialistyczną.

Już 9 stycznia 1900 r. w związku z krwawym podbojem Filipin, przedstawiciel Stanu Indiana w senacie amerykańskim Albert Beveridge, oświadczył, że „Filipiny są na zawsze nasze... A tuż za Filipinami leżą niezmierzone rynki Chin. Nie ustąpimy ani z jednych, ani z drugich. Nie zrzekniemy się naszych obowiązków na archipelagu. Nie wyrzekniemy się misji cywilizacyjnej naszej rasy, powierzonej jej przez Boga... Pacyfik jest naszym oceanem... Chiny są naszym naturalnym klientem. Filipiny są dla nas progiem do całego wschodu. Stanowią one samowystarczalną, przynoszącą dywidenty flotę, dominującą nad Pacyfikiem, na stale zakotwiczoną w miejscu obranym dla nas przez strategię opatrzności. A Pacyfik jest oceanem handlu przyszłości. Przyszłe wojny będą przeważnie wojnami o handel. Państwo, które rządzi Pacyfikiem, rządzi przeto światem. Państwem tym jest i zawsze będzie Republika Amerykańska...

W ciężkiej sytuacji możemy naginając się do okoliczności wprowadzać akademickie instytucje samorządowe... Ale nie dla tych dzieci... one nie są zdolne do samorządu... One nie należą do rasy, która może sama się rządzić... oni są ludźmi wschodu... Jaka alchemia zmieni wschodni gatunek krwi i wprowadzi amerykańską samorządną krew do ich żył?

Bóg nie przygotował narodów mówiących po angielsku i narodów teutońskich tylko dla próżnej i jałowej kontemplacji i podziwiania samych siebie Nie, uczynił on z nas panów, organizatorów świata... Bóg uczynił naród amerykański swoim wybranym narodem, aby świat prowadził do regeneracji..."

Cecil Rhodes i pastor Naumann, teoretycy imperializmu brytyjskiego i kajzerowskich Niemiec, formułowali podobne programy. Nic innego nie mówił Hitler. To samo dziś mówią Jessup i Burnham, John Fister Dulles, Acheson i Eisenhower. Beveridge jawnie odmawiał prawa somorządu kolorowym dzieciom Filipin. Truman tego prawa jawnie odmawia nie tylko dzieciom Korei i Chin, ale i dzieciom W. Brytanii i Francji, Niemiec i Belgii, a przede wszystkim dzieciom Związku Radzieckiego, Polski i innych krajów demokracji ludowej.

Deklaracja rządu norweskiego z 19 stycznia 1951 r. stwierdza, że gen. Eisenhower uzyskał w tym kraju atrybuty nie tylko doradcy w sprawach wojskowych, ale i doradcy premiera. Tego rodzaju kompetencje udzielenia wiążących rad rządom państw, objętych planem Marshalla, posiadają już od dawna szefowie administracji tego planu w tych krajach oraz szefowie amerykańskich misji wojennych, powołanych w wykonaniu paktu północno atlantyckiego. Ośrodek dyspozycji politycznej, gospodarczej i wojskowej dla okupowanych Niemiec Zachodnich, Japonii, krajów półzależnych i kolonialnych mieści się w Waszyngtonie na mocy statutów okupacyjnych i „umów", a raczej wewnętrznego ustawodawstwa amerykańskiego, uchwalonego w związku z realizacją 4-go punktu doktryny Trumana.

W roku 1946 niedawno zmarły przywódca francuskiej socjaldemokracji Leon Blum zawarł w Waszyngtonie w charakterze nadzwyczajnego ambasadora Francji układ, który stał się prototypem planu Marshalla i tzw. układów taryfowych, sformułowanych na międzynarodowej konferencji Handlu i Zatrudnienia, odbytej w Genewie w 1947 r. Układy te były wyrazem ograniczenia suwerenności Francji oraz innych państw kapitalistycznych i ich zgody na amerykańską politykę „otwartych drzwi" i „równych możliwości", tj. możliwości ekonomicznie silniejszej Ameryki gospodarczego ujarzmienia Francji i innych państw.

Tę politykę „otwartych drzwi" dla handlu amerykańskiego proklamował jeszcze sekretarz departamentu stanu Hay 6.IX.1899 r. Ówczesny prezydent Mc. Kinley zażądał od kongresu amerykańskiego specjalnych pełnomocnictw dla realizowania tej polityki przy posługiwaniu się wojskiem i marynarką wojenną oraz wszelkiego rodzaju interwencjami. W jednym ze swoich orędzi, wydanych już po rozgromieniu Hiszpanii i anektowaniu jej posiadłości na Pacyfiku stwierdził, że jest „usprawiedliwione podjęcie każdego środka dla zapewnienia rozwoju handlu amerykańskiego".

W innym oświadczył, „że prawo do interwencji uzasadnia każda strata, którą może ponieść handel, przemysł lub inny business amerykański", oczywiście dla zapobieżenia konfliktom lub ich stłumienia w imię ludzkości i niedopuszczenia do barbarzyństwa".

W tym samym mniej więcej czasie bawiła w Stanach Zjednoczonych delegacja broniących się przed imperialistami brytyjskich Burów napróżno zabiegając o pomoc. Aczkolwiek prości ludzie w Ameryce, jak to stwierdził w swoim raporcie ambasador francuski Cambon mówili o nich nie tylko z podziwem ale i sympatią, rząd amerykanskiej oligarchii finansowej odmówił „zaprzątania sobie głowy" i milczeniem pokrył ich pełne goryczy sprawozdania pod pozorem... niedopuszczalności interwencji do obcych spraw".

Widocznie za obce sprawy nie uważał jednak podboju sąsiednich terytoriów, obalenia republiki na Filipinach, w krwawy sposób dokonywanych interwencji oraz aneksji w basenie karaibskim, zbrojnej interwencji w Chinach i gdziekolwiek tylko handel amerykanski pragnął mieć „otwarte drzwi".

Bezpośrednio po wzięciu udziału w tłumieniu „powstania bokserow" w Chinach, Departament Stanu zgodził się nawet ogłosić swoje desinteressment sprawą podziału kontynentu chińskiego, ale pod warunkiem zapewnienia sobie „otwartych drzwi" w Mandżurii, Szantungu i wzdłuż całego Jang-tse, tj. pod warunkiem sprawowania władzy nad tym kontynentem i zyskania nadto bazy morskiej na jednej z wysp chińskich dla ochrony swoich praw, uznawanych przez rząd amerykański „naturalne prawa" handlu amerykańskiego dla panowania na Dalekim Wschodzie, a w Chinach w szczególności.

Z tych „naturalnych praw" monopoliści amerykańscy nie rezygnowali i w stosunku do Korei, kiedy w 1905 r. zgodzili się na jej okupację przez Japonię, pod warunkiem zabezpieczenia ich interesów handlowych zarówno w Korei jak i Japonii.

W 1948 r. „uczony" amerykański Coale, uzasadniając słuszność polityki szantażu atomowego, stwierdził, że opiera się ona na doskonałej metodzie „tęgiego kija".

Metodę tę stosował już na początku bieżącego wieku jeden z ówczesnych amerykańskich prezydentów Teodor Roosevelt. Za motto jego polityki służyły słowa: „mów łagodnie, ale trzymaj tęgi kij w ręku". Jego polityka w stosunku do państw Ameryki łacińskiej zyskała nazwę polityki „tęgiego kija". („Big Stick Policy"). Polityka ta w krwawy sposób dała się we znaki ludom Filipin, Meksyku, Haiti, Nicaragui, San-Domingo, Kolumbii przy sposobności oderwania i „uniezależnienia" Panamy, oraz innych państw „rewolucjonizowanych", wojskowo okupowanych, politycznie i gospodarczo wasalizowanych lub jawnie anektowanych na drodze zbrojnych zamachów lub organizowanych przewrotów pałacowych.

Truman, nazywając barbarzyńską agresję amerykańskich sił zbrojnych w Korei „akcją policyjną" jest tylko plagiatorem terminu, użytego przed laty przez Teodora Roosevelta.

Polityka „tęgiego kija", którą w celu osłabienia jej wydźwięku późniejszy prezydent Taft nazwał w 1909 r. „polityką dolarową" i z której korzenie swoje ciągnie dyplomacja atomowa i wodorowa oraz wszelkie jej współczesne wciąż bankrutujące odmiany w pierwszej dekadzie bieżącego wieku, była wykładnikiem ucisku kolonialnego i ograniczenia do minimum lub likwidacji w ogóle suwerenności wszystkich państw, w których imperializm amerykański otwierał sobie przemocą rynki.

„Potrzebujemy rynków wszechświatowych, potrzebujemy całej ziemi mówił w 1902 r. w jednym ze swoich wykładów dla Ligi Wychowania politycznego, w cyklu zatytułowanym „nasze nowe zadania w świecie politycznym" — ówczesny teoretyk imperializmu amerykańskiego, Poultney Bigelow, gdyż posiadamy więcej inteligencji i więcej ducha przedsiębiorczego niż ktokolwiek. Wytępiliśmy czerwonoskórych Indian i czyniąc to staraliśmy się wybitnym przykładem utrzymania przy życiu najlepiej przystosowanego, wszczepić pojęcie to narodom Europy podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej".

Marian Muszkat

FRANCISZEK ZAWADA

NARASTAJĄCE TRUDNOŚCI W. BRYTANII

Druga wojna światowa przyśpieszyła proces koncentracji i monopolizacji angielskiego życia gospodarczego. Prym trzyma tutaj przemysł zbrojeniowy, przemysł nastawiony na produkcję wojenną. Wzrosł w siły wielki koncern Vickersa, obejmujący wielokierunkową produkcję zbrojeniową od karabinow i maszyn po okręty i instalacje elektryczne. Ten koncern oraz jemu podobne jak: United Steel Corporation, British Iron an Steel stają się w przemyśle metalowym głównymi bazami angielskiej reakcji i sił agresywnych. Szef koncernu chemicznego, Imperial Chemics, jest jednym z głównych przywódców monachijczyków i profaszystowskich sił angielskich. Jednym z dyrektorów zbrojeniowego trustu w Birmingham, był w swoim czasie inicjator paktu w Monachium, Chamberlain. Wielki koncern, Royal Dutch Shell ma w swoich rękach niemal 75 proc. całego kapitału akcyjnego Anglii, ulokowanego w imprezach naftowych. Czysty zysk tego koncernu w roku 1950 wyniósł 50 milionów funtów sterlingów. 12 proc. tej kwoty przeznaczono na dywidendy, a resztę na uzupełnienie rezerw t. zn. rozbudowę monopolu. Royal Dutch Shell jest ściśle związany z Anglo - Iranian Oil Company, którego interesów wbrew woli narodu irańskiego i wbrew prawu chce bronić imperialistyczna flota i armia brytyjska.

Brytyjskie zmowy przemysłowców obejmują 62 gałęzie przemysłu, w których pracuje ponad 70% wszystkich robotników przemysłowych Anglii. To — Brytyjska Federacja Przemysłowa i Konfederacja Brytyjskich Przemysłowców.

Oto te główne wewnętrzne siły agresji, które kierują rządem Attlee, które przestawiają suwerenne niegdyś państwo na wojenną bazę amerykańskiego imperializmu, na bazę jeszcze dotkliwszego niż dotąd wyzysku mas pracujących. Wydatki wojenne w Anglii w okresie ostatnich czterech lat wyniosły 4 miliardy funtów sterlingów czyli 5 razy więcej niż w latach, poprzedzających drugą wojnę światową. Produkcja zbrojeniowa i z nią związana rośnie, wypierając produkcję na cywilne potrzeby ludności. Cenne surowce, zwłaszcza materiały deficytowe są skierowywane do przemysłu wojennego. W koloniach nabiera na sile i bezwzględności eksploatacja surowców strategicznych. W metropolii system kartkowej dystrybucji nie tylko obejmuje coraz większą ilość towarów masowego zapotrzebowania, ale zmniejsza z miesiąca na miesiąc normy przydziałów, zwłaszcza w artykułach spożywczych.

Nowy etap militaryzacji ekonomiki angielskiej — to przejście imperialistów od przygotowywania agresji i podgrzewania zimnej wojny do bezpośrednich działań zbrojnych na Korei, do bezpośrednich aktów agresji przeciwko narodowi chińskiemu, wyzwolonemu spod jarzma międzynarodowych i rodzimych wyzyskiwaczy. Na polecenie rządu USA rząd Attlee w styczniu 1951 r. ogłasza nowy trzyletni program zbrojeniowy, który oficjalnie opiewa na kwotę 4 miliardów 700 milionów funtów sterlingów. Jest to oczywiście tylko kwota maskująca istotne wydatki, takie jak: zakup i gromadzenie surowców strategicznych, budowa nowych zakładów zbrojeniowych, przebudowa istniejących. A nadto kwota ta nie obejmuje wielu pozycji, ukrytych w całkiem niewinnie nazywających się paragrafach budżetowych. Program Attlee, uzgodniony z ambasadą amerykańską, przewiduje przeszło dwukrotny wzrost produkcji zbrojeniowej w roku bieżącym, a w latach 1953/54 niemal czterokrotny przy jednoczesnym wprowadzaniu drakońskich praw, ułatwiających faszyzację kraju.

Ten szaleńczy wyścig zbrojeń łamie całe życie gospodarcze Anglii. W tym samym czasie, kiedy produkcja przemysłowa Związku Radzieckiego była wyższa od produkcji z roku 1940 o 73%, i to właśnie produkcja przemysłowa dla cywilnych potrzeb ludności i dla pokojowego budownictwa, w Anglii wskaźnik produkcyjny jedynie nieznacznie przewyższył poziom przedwojenny i to wyłącznie dzięki rozbudowie przemysłu zbrojeniowego. Oto kilka z danych liczbowych. Jeżeli rok 1937 przyjmiemy za 100, to okaże się, że w Anglii w roku 1950 wydobycie węgla określić trzeba wskaźnikiem 90, produkcję materiałów inwestycyjnych — 77, inwestycje w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego — 53, produkcję tkanin bawełnianych — 57, itp. Oznacza to, że mamy do czynienia w Anglii z bardzo poważnym spadkiem produkcji cywilnej, z bardzo zwężonym strumieniem towarów masowego zapotrzebowania na rynek wewnętrzny, z pogłębieniem kryzysu na odcinku mieszkaniowym, z całkowitym niemal zaniechaniem budowy lub przebudowy przemysłu pokojowego i rolnictwa. A jednocześnie notujemy również w porównaniu z rokiem 1937 takie wskaźniki: produkcja stali — 120, produkcja stoczniowa — 131, produkcja samochodów typu wojskowego — 153, globalna produkcja przemysłu zbrojeniowego — 165. Oznacza to, że przy równoczesnym spadku produkcji pokojowej mamy do czynienia ze wzrostem produkcji wojennej. I tu tkwi tajemnica owego ogólnego, przeciętnego wzrostu produkcji. Ten przeciętny, ogólny wzrost produkcji szczególnie dotkliwie odczuwa ludność pracująca, na którą jak zwykle w kapitaliźmie klasa posiadająca przerzuca wszystkie ciężary, wynikające z postępującego kryzysu ustroju i z nakręcania koniunktury poprzez machinacje wojenne.

Coraz wyraźniej występuje charakter inflancyjno-wojenny gospodarki wielkobrytyjskiej. W kraju brakuje podstawowych artykułów żywnościowych, brakuje również surowców, nad którymi kontrolę przejęły w praktyce monopole amerykańskie. Upadek i zastój, postępujące sprzeczności wewnętrzne rozsadzają od podstaw ekonomikę tego kraju, mimo różnych beznadziejnych prób wyjścia z sytuacji, jak wyścig zbrojeń, który może tylko przyśpieszyć kres panowaniu kapitału na wyspach brytyjskich, jak programy kolonialne Attlee i jego wspólników, które przynoszą w wykonaniu jedynie bolesne rozczarowanie dla projektodawców ich mocodawców, jak różne sztuczki o t. zw. trzeciej drodze, o jakimś „socjaliźmie demokratycznym", którego prawdziwe oblicze masy ludowe metropolii poznają na swojej własnej skórze — w nieustannym spadku siły nabywczej funta szterlinga, w nieustannym spadku stopy życiowej, w rosnącym bezrobociu, w faszyzacji całego kraju na wzór amerykański, jak różne sztuczki w dziedzinie nacjonalizacji podstawowych gałęzi przemysłu, która przyniosła kapitalistom nowe niespodziewane zyski, będąc jednym z wielu oszustw socjaldrajców.

Według oficjalnych danych całkowita suma wkładów kapitałowych w latach 1946—50 wyniosła w Anglii około 5 miliardów funtów sterlingów (dokładnie: 4 920 milionów). Jednocześnie kapitał zainwestowany w nowe urządzenia produkcyjne w okresie drugiej wojny światowej zmniejszył się o 4,5 miliarda funtów sterlingów. Oznacza to zastój w przemyśle brytyjskim w dziedzinie nowych inwestycji i ulepszeń produkcyjnych. Obliczono, że dla przeprowadzenia częściowej modernizacji przestarzałych urządzeń przemysłu angielskiego trzeba nakładów na sumę co najmniej 7,5 miliarda funtów sterlingów. Pogarszają się więc z roku na rok warunki i bezpieczeństwo pracy robotników, rośnie ilość wypadków przy pracy.

W rolnictwie jest sytuacja również bardzo trudna. Powierzchnia siewna spadła w roku ubiegłym do 5 milionów hektarów. Zbiory są niezadawalające. Hodowla upada. W roku 1950 było o 25% mniej owiec niż w roku 1939, a trzody chlewnej o 27%. Słabe techniczne uzbrojenie rolnictwa angielskiego nie postąpiło niemal ani kroku naprzód mimo wzrastających potrzeb rosnącej w liczbę ludności.

Nawet reakcyjny „Economist", szermierz imperializmu, musiał przyznać, że wybierając armaty trzeba wyrzec się masła. Niedawno słyszeliśmy takie i podobne powiedzenia. Wtedy pisało to pismo, które nazywało się „Das Reich" i było pismem hitlerowskiego kuternogi, Goebbelsa. Dziś na tę samą nutę śpiewa „niezależny" jak go reklamuje BBC tygodnik londyńskiej City. Musiał jednak ów „Economist" wykrztusić: „byłoby głupio twierdzić, że Anglia zbroi się bez łez".

„Wojenny monopolistyczny kapitalizm — mówił Lenin — to wojenna katorga dla robotników, a jednocześnie wojenna ochrona przywilejów kapitalistów". Oto liczby. Z porównania lat 1937 i 1950 wynika, że budżet zbrojeniowy W. Brytanii wzrósł o 300%, dochody monopolistów o 260%, podatki pośrednie, a więc te, które najbardziej dotykają klasę robotniczą, o 600%, podatki bezpośrednie o 220%. A jednocześnie liczniejsza niż przed wojną klasa robotnicza Anglii może zakupić o 32% mniej mięsa niż w roku 1937, a 55% bekonu, o 42% tłuszczów, o 22% cukru mniej niż w roku 1937. Nawet oficjalna fałszowana statystyka nie jest w stanie ukryć nieustannego spadku stopy życiowej ludzi pracy. W ciągu ostatnich trzech lat koszty utrzymania wzrosły o 35%. Przygotowania wojenne, armaty zamiast masła, sprawiły, że ceny na produkty spożywcze i towary przemysłowe masowego zapotrzebowania rosną szybciej niż płace. Z dniem 4 lutego br. tygodniowa norma mięsa wydawanego na kartki, spadła do mikroskopijnej wagi 100 g. Mimo rozszerzenia wojennego przemysłu liczba bezrobotnych nie spada niżej 400 tysięcy.

Równocześnie w tym kraju, jak i w innych krajach kapitału, bogacą się nieustannie przodujące grupy klas posiadających, wielcy przemysłowcy, bankierzy, obszarnicy. Dochody monopoli nieustannie rosną. Wskaźnik dochodów wielkich firm kapitalistycznych łącznie wynosił (rok 1945 — 100 w roku 1946 — 107, w roku 1947 — 128, w następnym — 165, w roku 1949 — 178). Dochody kapitalistów były w tym roku trzy razy wyższe niż przed wojną. W roku ubiegłym nastąpił dalszy wzrost tych dochodów o dalsze 20%. Nowy trzyletni plan zbrojeniowy stawia przed monopolistami angielskimi perspektywę dalszego zarobku w wysokości co najmniej 1,5 miliarda funtów.

Byłyby te dochody jeszcze większe, gdyby nie fakt coraz mocniejszego usadawiania się na wyspach brytyjskich amerykańskiego kapitału monopolistycznego, gdyby nie fakt coraz skuteczniejszego wypierania interesów angielskich z obszarów dominialnych i kolonialnych, ze wszystkich niemal rynków świata.

Ani kapitulancka taktyka rządu Wielkiej Brytanii, ani splot grabieżczych interesów monopoli angielskich i amerykańskich, ani wspólna im polityka międzynarodowego rozboju nie są w stanie zlikwidować coraz głębszych przeciwieństw między imperialistycznymi partnerami w podpalaniu świata, a równocześnie coraz bardziej wyraźnymi przeciwnikami. Przed wojną angielskie wkłady kapitałowe przewyższały dwukrotnie amerykańskie. Dziś jest dokładnie odwrotny stosunek. Już w roku 1947 eksport towarów z USA trzykrotnie przewyższył eksport towarowy Anglii, podczas gdy w roku 1938 jeszcze obydwie pule były sobie równe. Australia staje się domeną wpływów USA. W Indiach kapitał angielski kurczy swój stan posiadania na korzyść dolarowego partnera. Malan w Południowej Afryce rządzi się według dyrektyw z Waszyngtonu. W Iranie amerykańskie monopole podjęły atak na stan posiadania brytyjskich monopoli naftowych. Zaognia się walka o surowce. Plan Schumana torpeduje możliwości ekspansji dla stalowego przemysłu Wielkiej Brytanii. Ba nawet Franco za poduszczeniem USA sięga po Gibraltar, piętę achillesową strategii śródziemnomorskiej Albionu.

Jak w koszu z żarłocznymi krabami najsilniejszy pożera słabszego, tak w obozie podpalaczy świata hieny kapitału zżerają się. W tym kotłowisku sprzeczności, w tym bezojczyźnianym klanie handlarzy śmierci monopole brytyjskie próbują jeszcze zachować dla siebie choćby ochłapy. Próbują tym ochłapom nadać względnie poważne rozmiary w nieustannych targach z hegemonem imperializmu. Próbują nawet buntu. Jest to jednak bunt na koloniach.

Próbują poszerzyć swoje dochody jeszcze większym wyzyskiem słabszych krajów i krajów kolonialnych. Próbują zwalić cały ciężar swoich klęsk na barki narodu angielskiego. Ale coraz trudniej jest lawirować kapitalistycznym politykom angielskim. Na wyspach brytyjskich strajki, demonstracje, coraz bardziej świadoma, coraz bardziej nabierająca na sile walka ludu pod przewodem Partii Komunistycznej przeciwko planom agresorów, przeciwko imperializmowi i zdradzieckim socjalistom spod znaku Attlee.

Nie można uciec z fabryką od proletariatu. Gdzie fabryka — tam proletariat, tam nieuchronnie rośnie siła rewolucji, siła postępu. Nikt nie jest w stanie odmienić drogi dziejów. Imperializm szamoce się w przez siebie samego zastawionych sieciach.

Franciszek Zawada



Wręczenie nagród bułgarskim przodownikom pracy w rolnictwie

IWAN WAZOW
(1850—1921 r.)

POETA i ŻNIWIARKA

(Ekloga współczesna)

POETA:

Żniwiarki, szczęść wam Boże!
Jakże wam idą żniwa?
Taki upał na dworze,
Że pot z czół waszych spływa.

ŻNIWIARKA:

Żyjemy chwała Bogu,
Jaśnie wielmożny panie,
Znosimy skwar na ogół,
Cierpliwie, niesłychanie.
Pięknie już dojrzał złoty,
Ziarnisty kłos pszeniczki,
Czas wziąć się do roboty,
My — chłopki, nie dziedziczki
Nie nam o mękach chłodu
I mękach skwaru myśleć.
Dziś ziarno, dzięki Bogu,
Tak piękne, że aż skrzy się!
Dokąd idziesz? Czy w pole?

POETA:

Beztroski żywot pędzę,
Przechadzam się po siole,
Swobodnej rad włóczędze.
Jakże tu u was pięknie!
Tu każdy człek szczęśliwy.
Ukochałem namiętnie,
Lasy, łąki i niwy.

ŻNIWIARKA:

Skąd idziesz?

POETA:

A z Płowdiwu.

ŻNIWIARKA:

Masz czapkę co niemiara
Piękną, godną podziwu.
Co robisz?

POETA:

Ja się param
Piórem. Układam wiersze
I kropki stawiam także.
Co noc, że jestem wieszczem,
Po trzy stronice bazgrzę.

ŻNIWIARKA:

Uczony?...

POETA:

Pieśni tworzę
Czarujące i piękne,
Szukam rymów w ferworze,
Wciąż milszym brzmiących dźwiękiem.
Drogie mi ludu szczęście,
Opiewam róże, ale
Świętą wolność najczęściej
Wierszem i prozą chwalę.

ŻNIWIARKA:

Czyś słyszał pieśni Kraja?
On też nie oszczędzi gardła...

POETA:

Kraj? Nie znam. To twój krajan?

ŻNIWIARKA:

On również pieśni dar ma.
To pastuch. Gęsi pasie.
Chłopiec jak malowanie,
A gdy zaśpiewa, zda się
Że cud to, nie śpiewanie!
Przyjdź, a posłuchać możesz.

POETA:

A jak wam się powodzi?

ŻNIWIARKA:

Raz lepiej, a raz gorzej.
Gdy jasne słonko wschodzi,
Z wiadrami wnet dziewczęta,
Po świeżą wodę mkniemy,

*

Poganiamy cielęta
I dźwięcznie się śmiejemy.
Zimą, przędziemy, tkamy
I piosenki śpiewamy.
W złote upały letnie
Siejemy, żniemy kłosy,
Każda z nas wówczas wplecie
Pszeniczny kłos we włosy.
I tak przez całe lato
Pracujem bez wytchnienia,
Nie mamy bogactw, za to
Nie mamy też zmartwienia,
A kiedy dzionek minie,
Wtedy jest luby przy mnie.

POETA:

By poić się miłością,
Niewinnym kochać sercem?

ŻNIWIARKA:

Czy kochasz?

POETA:

Ja kochałem.

ŻNIWIARKA:

Cha-cha (śmieje się)

POETA:

Ach, złym szyderstwem
Nie dręcz mnie! Bo poznałem
Gorycze namiętności,
Co mnie spalała nieraz.
Nie ufam już miłości,
Nie znam miłości teraz.
A zresztą nie chcę znać jej
I tak mi nieźle przecie:
Bez westchnień adoracji
Ja wszędzie zrywam kwiecie.
Dzisiaj na piękne dziewczę
Spoglądam obcy dreszczom,
W sercu złudzeń nie pieszczę,
Nie wierzę w miłość wieczną.

ŻNIWIARKA:

Ileż gadatliwości!
Drogi panie, mów prościej!

POETA:

A że jestem artystą,
Kocham więc tylko muzę
Miłością wzniosłą, czystą,
Z nią tylko się nie nudzę.

ŻNIWIARKA:

Kogo ty kochasz? Muzę?
Cóż to za jedna, panie?
Czy mieszka tam przy strudze
I kukurydzę łamie?

POETA:

Gdzież znajdę łatwe słowa?
Jakże jesteście ciemni!
Ach, muza to królowa,
Przepięknych pieśni ksieni.
Dodam ci na ostatek,
Że jest najgładsza w niebie,
Jak ty na naszej glebie.

ŻNIWIARKA:

A ile masz już latek?

POETA:

Jam nie stary. Trzydzieści.

ŻNIWIARKA:

Toś stary. Jaka szkoda!
Po cóż tu było leźci ci?

POETA:

Jesteś niegrzeczna troszkę,
Nazbyt krnąbrna i młoda,
Lecz szczera. Ma pieszczoszko,
Ty masz naturę krewką.
Promienne twe oczęta,
Tak lśnią pod każdą brewką!
Gdy patrzę w nie, namiętna
Wnet miłość mnie opęta.

ŻNIWIARKA:

Już dość się nagadalim.
Idź precz! Zawołam Kostę,
A on cię po łbie zwali,
Bo bałamucisz siostrę!

POETA:

Jesteś niegrzeczna! O jej!
Toć nie znasz mnie! To brzydko
Grozić, że brat mnie złoi,
Odgrażać mi się bitką!
Chodź do stolicy raczej
Ze mną. Tam puls narodu,
A ludzie tam — bogacze
I szlachetnego rodu.
Tam pilnie pracujemy
Wytrawnym piórem, czyli
Gazetę wydajemy,
Byście szczęśliwi byli,
A wy nawet nie wiecie
O naszej ważnej roli —
Wiecznie myślicie przecie
O waszej smutnej doli.
My układamy prawa
Dla was, no i poza tym
Pot z czół nam spływa dla was...
W skwar oczywiście... latem...
Jakież tracimy sumy
Dla ludu, płynąc z prądem.
Tęgie nasze rozumy
I mowy nasze mądre.
Atrament wraz z oświatą
Hojnie lejąc codziennie,
Niesiemy ziemi światło.

ŻNIWIARKA:

A my... orzemy ziemię...

Chisar, Lipiec 1882 r.

Literatura bułgarska w walce o pokój

Współczesna literatura bułgarska rozkwita w społeczeństwie, którego naczelną cechą jest pokojowa twórcza praca. Naród bułgarski buduje bowiem podstawy socjalizmu, w którego zasadniczych założeniach tkwią idee pokoju i międzynarodowego braterstwa. Obecnie, kiedy groza nowej wojny zawisła nad światem, naród bułgarski także wystąpił do uporczywej walki o zachowanie pokoju. Literatura współczesna dzielnie mu w tym sekunduje. Pisarze bułgarscy wspólnie z innymi działaczami kultury uczestniczą i przewodniczą w tej ogólnonarodowej walce. Praca ich przejawia się w dwóch kierunkach — w twórczości literackiej i we wzmożonej ogólnej aktywności w organizacji krajowego ruchu pokojowego.

Przy Związku Pisarzy Bułgarskich istnieje od dłuższego czasu Komitet Obrońców Pokoju — na czele ze znanym powieściopisarzem Genczo Bielewym, który jeszcze przed drugą wojną światową wespół z Ludmiłem Stojanowym i Marią Grubieszlijewą reprezentował bułgarskich pisarzy postępowych w ogólnoświatowym ruchu skierowanym przeciwko faszyzmowi i wojnie.

Komitet Obrońców Pokoju przy Związku Pisarzy Bułgarskich stał się ośrodkiem ogólnej inicjatywy aktywizującej działalność literatów bułgarskich. Pokój, jako idea ustroju socjalistycznego, jest jednym z głównych tematów ich twórczości.

Pisarze bułgarscy opierają się na istniejącej już w tym zakresie bogatej tradycji narodowej. Na pierwszym miejscu wymienić tu należy nazwisko Christo Smirnenskiego i Nikoły Wapcarowa, którzy demaskowali sens wojny imperialistycznej i spłonęli w ogniu walki o socjalizm. W obrębie tej tradycji mieści się także imię Geo Milewa, który swój znakomity poemat „Wrzesień" poświęcił pierwszemu antyfaszystowskiemu powstaniu w Europie w 1923 r. Wiersz Milewa p.t. „Wrzesień będzie majem" stał się dla bojowników o pokój symbolem i hasłem. Współczesna literatura bułgarska sięga także do dawniejszej twórczości Ludmiła Stojanowa, który w powieści „Cholera" i w opowiadaniach „Miłosierdzie Marsa" ukazał całą nieludzką istotę wojen imperialistycznych. „Północny Kongres", poemat niedawno zmarłego poety-komunisty Mikołaja Chrełkowa, jest najwybitniejszym dziełem poezji bułgarskiej o tematyce antywojennej. W okresie dyktatury faszyzmu postępowi pisarze bułgarscy nie przerywali ani na chwilę swojej uporczywej walki. Ich utwory były natchnieniem dla tysięcy antyfaszystowskich działaczy. Protest przeciwko wojnie imperialistycznej i faszyzmowi cechuje m .in. twórczość Georgija Karasławowa, Christo Radiewskiego, Ludmiła Stojanowa, Marii Grubieszlijewej, Mładiena Isajewa, Iwana Burina, Kamena Kałczewa, Mikołaja Stajkowa, Armana Barucha i wielu innych pisarzy. Taka jest w najkrótszym zarysie bogata tradycja rewolucyjna, z której czerpią obficie współcześni pisarze bułgarscy

Ogromne bogactwo tematów cechuje dzisiejszą pokojową literaturę bułgarską. Pisarze, którzy w swych utworach odtwarzają wyzwoleńczą walkę narodu bułgarskiego przeciwko faszyzmowi w rzeczywistości służą sprawie pokoju. Do utworów o takim charakterze należą: „Pieśni partyzanckie" Wiesielina Gieorgijewa, „Dziennik partyzancki" Dawida Owadija, „Droga" St. C. Daskałowa, „Znamienna jesień" Armana Barucha, „Kąbleszkowo pali się" Emila Kołarowa, sztuka „Cesarska łaska" Kamena Zidarowa, „Alarm" Orlina Wasiliewa, „Zwiady" Łozana Stierkowa. Wiersze: Mładiena Isajewa, Iwana Burina, Padoja Palina, powieści Pawła Wieżinowa podporządkowane idei: — my nie prosimy o pokój, my żądamy pokoju.

Literatura uwydatniająca twórczy entuzjazm narodu bułgarskiego w socjalistycznym budownictwie jeszcze dobitniej służy sprawie pokoju. Powieści, opowiadania i wiersze pisarzy bułgarskich stały się ważnym środkiem wychowania narodu w duchu socjalizmu. Szczególnie zasłużeni są tu: Stojan, C Daskałow i Krum Grigoriew, którzy w swych utworach poruszają najaktualniejsze problemy socjalistycznej przebudowy wsi bułgarskiej.

Bezpośrednim wyrazem walki o pokój w twórczości pisarzy bułgarskich — jest niedawno opublikowany wybór utworów p.t. „Walka o pokój". Chociaż jedynym tematem wyboru jest sprawa pokoju, jesteśmy po prostu zaskoczeni bogactwem odcieni w ujęciu tego zagadnienia. W antologii tej znajdują się utwory ponad 50-ciu pisarzy bułgarskich, różniących się doświadczeniem twórczym i talentem, komunistów i bezpartyjnych, lecz wszystkich jednakowo natchnionych ideą pokoju i jednakowo nienawidzących podżegaczy wojennych.

Przede wszystkim wybór ten jest dokumentem oskarżycielskim, demaskującym imperialistyczne zakusy dzisiejszych władców Ameryki, Angli i odzwierciedlającym pokojową wolę narodu bułgarskiego. Problem ten szczególnie dobitnie wyrażony został przez młodego poetę Cwietana Angiełowa. Drugim naczelnym motywem przewijającym się przez całą antologię jest odzwierciedlenie uczuć przyjaźni narodu bułgarskiego do Związku Radzieckiego i Stalina — „pierwszego bojownika o pokój", jak go nazywa poeta Iwan Burin.

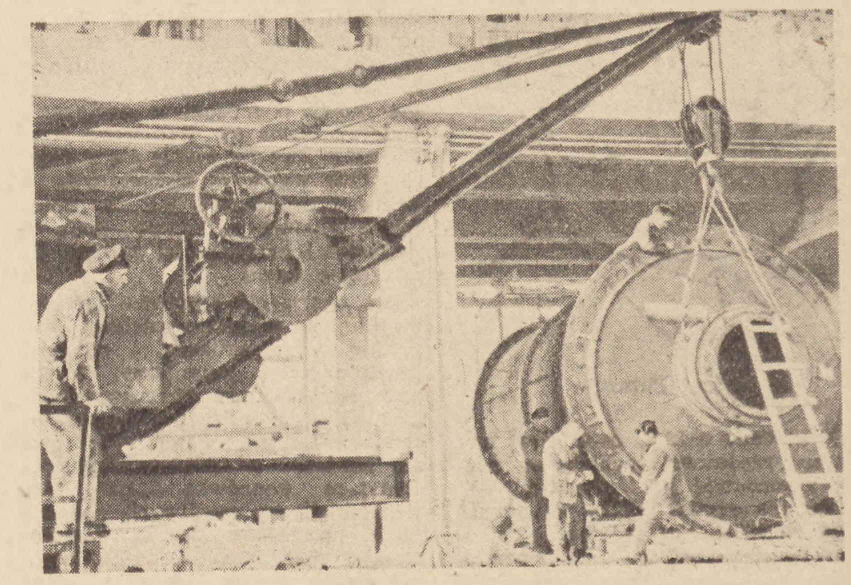
Poeta Dawid Owadija zwraca się do amerykańskiego lotnika Jamesa Harolda, który przebywał przez kilka tygodni wśród partyzantów bułgarskich w czasie walk z faszystami:

„W te dni niespokojne
nawet w twojej krwawej
ojczyźnie,
odważni podnoszą sztandary,
przeciwko wojnie.
Ty nie możesz patrzeć
obojętnie
Na ich walkę, upór i gniew..."

Ludmił Stojanow pisze o bohaterskich dokerach, którzy odmówili wyładowania broni amerykańskiej. Błaga Dimitrowa i Christo Radiewski poświęcili swe utwory walczącemu narodowi koreańskiemu. W swych znakomitych wierszach Elżbieta Bagriana osądza wojnę w imieniu milionów matek, pragnących ocalić swoje dzieci od jej okropności.

Antologia „Walka o pokój" i utwory bułgarskich pisarzy, zamieszczane w różnych wydawnictwach periodycznych, ukazują wyniki ich twórczej aktywności w walce o pokój, która jest obecnie podstawowym zadaniem programowym całej literatury bułgarskiej.

M. J.



Budowa wielkiego ośrodka przemysłu ciężkiego w Dymitrowgradzie.

RYSZARD HŁADKO

PRAWDZIWY PATRIOTYZM JEST WSRÓD LUDU

Bałkański pożar wolnościowy lat 60- i 70-tych XIX stulecia nie ominął Bułgarii, znajdującej się podówczas pod zaborem tureckim Wypadki tego czasu opiewa książka *Iwana Wazowa pt. „Pod jarzmem"* *). Autorem jej jest wybitny pisarz bułgarski, twórca i klasyk literatury bułgarskiej. Wazow opowiada o przygotowaniach do wybuchu i o upadku powstania bułgarskiego 1875 r. Było to wielkie powstanie narodowe wywołane przez młodą, postępową wówczas burzuazję. Akcja powieści toczy się w Tracji, ściślej — na terenie i w okolicach Białej Cerkwi.

Wazow odsłania proces wzmożonego budzenia się świadomości narodowej Bułgarów na tle narastającego terroru tureckich „zaptiów" (policji), którzy w morzu krwi utopić chcą ruch mas. Mnożą się aresztowania i mordy, zwiększa ucisk podatkowy. Ale to w jeszcze większym stopniu mobilizuje lud do walki o wyzwolenie spod jarzma tureckiego. Po kraju krążą emisariusze emigracji bułgarskiej, organizując Komitety Powstańcze, gromadząc broń i agitując lud do walki. Dając prawdziwy obraz zróżnicowania interesów klasowych i światopoglądów w obrębie obozu powstańczego, Wazow trafnie uchwycił chrakter epoki z jej walkami i wzajemnymi stosunkami trzech podstawowych stronnictw: rewolucyjnego, umiarkowanie - liberalnego i Czorbadżijsko - konserwatywnego. Uchwycił on podstawową sprzeczność epoki — między masami ludowymi a klasą wielkich obszarników — „Czorbadżji", pokazując ją w działaniu konkretnych osób, typowych przedstawicieli tych dwóch przeciwstawnych sobie ugrupowań klasowych.



Na polach spółdzielczych w Bułgarii

Część z nich deklaruje się za rewolucją i czynnie będzie w niej uczestniczyć: emisariusz — Ognianow, „doktór" — Sokołow, radykalizujący student — Kandow, część zaś jak: szpiedzy — Stefczow i Zamanow, klasztorna sekutnica — Rowoama, obszarnik — Jurdan — będą zdecydowanie przeciwstawiać się rewolucji i współpracować czynnie z Turkami w jej obaleniu. Są wreszcie typy ludzi niezdecydowanych, „chorągiewek", które zmieniają swe poglądy w zależności od aktualnej koniunktury politycznej (sfrancuziały „pan Fratiu").

W Bułgarii o wybuchu powstania zadecydowała przede wszystkim ówczesna sytuacja ekonomiczna i społeczna kraju, w którym naprzeciw siebie stanęły dwa przeciwstawne systemy: turecki feudalny i bułgarski, rodzący się dopiero — kapitalistyczny. Jak wiadomo, po wojnie krymskiej Turcja była zmuszona za udzieloną jej w wojnie z Rosją pomoc poczynić kapitałowi zachodnio europejskiemu szereg koncesji. Poderwało to oczywiście jej podstawy gospodarcze, wywołując powszechny kryzys finansowy i zmusiło rząd turecki do zastosowania wobec ujarzmionych narodów ostrego ucisku fiskalnego, który z czasem doszedł do rozmiarów przekraczających możliwości płatnicze nawet największych obszarników bułgarskich. Oczywiście musiało to spowodować wytworzenie się atmosfery ogólnego niezadowolenia, które przerosło w ruch zbrojny, niepodległościowy.

W oparciu o te fakty historyczne łatwiej nam będzie na materiale książkowym dostarczonym przez autora odkryć istotne, klasowe przyczyny rewolucji. Posłużmy się następującym zestawieniem: ktoś z białocerkwickiej arystokracji odzywa się: „włożono nam jarzmo na barki"... I zaraz tonem wyjaśnienia: — „nie masz odwagi wytknąć nosa poza miasto. To jest państwo? To śmietnik!" Oto ideał młodego burżua Bułgarii: państwo, w którym bez jakichkolwiek ograniczeń mógłby się swobodnie poruszać i wytknąć swój nos poza miasto. Aż nadto wyraźnie wyłazi tu pęd młodej burżuazji bułgarskiej do wyzwolenia się z ciasnych opłotków tureckiego feudalizmu, do uzyskania jak najkorzystniejszych warunków rozwoju dla siebie — dla kapitalizmu.

Jest sprawą wzorowej rzetelności pisarza, że w sposób realistyczny, zgodny z prawdą historyczną, demaskuje on ciasny interes klasowy burżuazji w wielkim zrywie niepodległościowym narodu bułgarskiego w 1876 roku. Wciągając do walki bułgarskich chłopów, burżuazja obawia się, aby ci nie dowiedzieli się przypadkiem, w czyim interesie walczą. Przezornie uciekają od rozważań na temat porewolucyjnego ustroju: „— Republika... cesarstwo?"... „ta sprawa należy do dyplomatów".

Demaskując burżuazyjny „interes narodowy" burżuazji jako klasowej inicjatorki powstania — Wazow wskazuje, kto był rzeczywistym reprezentantem rzeczywistego interesu narodowego, rzeczywistą siłą powstania, symbolem ofiarności i bohaterstwa w walce przeciwko tureckiemu jarzmu. Był to lud bułgarski, głównie — chłopi. Powstanie w Klisurze i Białej Cerkwi było ich dziełem. Przywódcą w ich walce jest centralna postać utworu — Ognianow, w którego działalności uogólniają się najbardziej typowe znamiona działalności mas. Pod jego dowództwem kilka tysięcy powstańców Klisury, Sylistrii i Jału opiera się skutecznie przeważającemu i daleko lepiej uzbrojonemu wrogowi.

Powstanie jednak upada. Burżuazja na czas się z niego wycofuje. Wycofał się Nedkowicz i Frangow, wycofał się i fircykowaty pan Fratiu ze swoim groteskowym okrzykiem: „Vive la Bulgarie". Wrócili lizać stopy tureckiego satrapy. Na placu boju pozostał naród, pozostali chłopi ze swoim wodzem Ognianowem. Jego śmierć zakończyła tragiczną epopeję bułgarskiego ludu 1876 roku. Znowu pokazało się, kto był rzeczywistym reprezentantem idei wyzwolenia narodowego. Koniunkturalny patriotyzm burżuazji zdystansowany został przez prawdziwy patriotyzm bułgarskiego ludu, tego ludu, który dziś w twórczej pracy buduje w swym kraju podstawy socjalizmu. W rocznicę wyzwolenia Bułgarii spod jarzma faszystowskiego okupanta warto przypomnieć utwór klasyka literatury bułgarskiej, który ukazał jeden z dawniejszych etapów walki mas ludowych Bułgarii o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Ryszard Hładko

*) Iwan Wazow, „Pod jarzmem" — przekład z bułg. Z. Wolnik, PIW — 1950.

CHRISTO BOTEW

MOJA MODLITWA

(1873 r.)

O mój Boże, prawy Boże,
Nie ty, co królujesz w niebie,
Lecz ty, który we mnie, Boże,
W sercu mym objawiasz siebie.

Nie ty, któryś rad pokłonom
Popa, co cię kornie sławi,
Nie ty, dla którego płoną
Świece bydląt prawosławnych.

Nie ty, coś ulepił z błota
Męża i niewiastę płochą,
A człowiekaś stworzył po to,
By legł jak niewolnik w prochu.

Nie ty, coś pomazać raczył
Patriarchów i cesarzy,
A odwrócił się od płaczu
Szarych braci mych — nędzarzy.

Nie ty, który niewolnika
Uczysz modłów i cierpienia,
By do grobu on przywykał
Żywić się nadziei cieniem.

Nie ty, oszukańców Panie,
Boże łotrów i tyranów,
Nie ty, głupich kpów bałwanie,
Władco wrogów — jaśniepanów.

Ale ty, rozumu Panie,
Co nędzarzy wiedziesz hufce,
Dzień, którego świętowaniem
Każdy naród uczci wkrótce.

Ty każdemu wetchnij, Boże,
Żywą miłość do wolności,
Iżby lud walczył, jak może,
Z wrogiem prawdy i ludzkości.

Ty do walki podwój siły
Uzbrojonej mej prawicy.
Niech i ja znajdę mogiłę,
Gdy powstaną niewolnicy!

Nie daj, by w obcej krainie
Stygło serce moje, Panie
I niech nigdy nie przeminie,
Jak na puszczy, we wołanie!...

Z bułgarskiego przełożył:
WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

WOJCIECH DRYGAS

Rys. S. Gierowski

HISTORIA PEWNEJ SKARGI

Grywał co wieczór w karty, pił przez trzydzieści parę lat z rzędu zawsze z tymi samymi kompanami, w tej samej knajpie, w różnych ustrojach politycznych, które jakkolwiek zmieniały dostojników na szczeblu powiatowym, nie zmieniły w niczym jego sytuacji życiowej.

Nie był człowiekiem genialnym, ani wielkim politykiem, nie wniósł nic nowego do dziejów powiatu radomszczańskiego — w opinii publicznej gminy Masłowice uchodził za kiepskiego rolnika. Dziwnym jednak zrządzeniem losu obdarzono go trzydzieści lat temu funkcją sekretarza urzędu gminnego i na stanowisku tym, jak w siodle dobrze przysposobionym w daleką podróż dobrnął szczęśliwie do dni dzisiejszych.



Józef Paturej

Powiadano o nim, że w swej karierze urzędniczej pochlebstwa ważył i rozdawał jak artykuły codziennego użytku. Jakby na dowód tego od 1921 roku przełożeni dodawali od siebie w jego aktach personalnych krótko ale tradycyjnie: „Lojalny!" W dziesięć lat później, kiedy wraz z orderem otrzymał dodatkową funkcję komendanta „Strzelca" — przybył mu nowy przydomek: „Niezastąpiony!"

Od tego ważnego momentu, który przysporzył mu przyjaciół w starostwie a wielu wrogów w rodzinnej wsi, datuje się jego słynne powiedzenie, że „kiedy człowiekowi rzucają kłody pod nogi, trzeba mieć spryt, aby budować sobie z nich stopnie do ołtarza awansu i zaszczytów". Niestety historia nam nie wyjaśnia skąd padały owe kłody pod stopy tego pożeranego ambicją człowieka i w jaki chytry sposób przeobrażały się one w piedestał jego cnót i zasług. Nie potrafię wam również wyjaśnić, do jakich sztuczek uciekł się po wojnie, aby pomimo swej niewyraźnej przeszłości pełnić jeszcze tydzień temu odpowiedzialne stanowisko sekretarza Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Masłowicach. Zapewne był to gracz nie lada, który nie poniechał żadnych środków ostrożności, aby w krytycznym dla niego momencie móc z łatwością zmienić wilczą skórę na sierść pogodnego jagnięcia.

Ta zwięzła charakterystyka osoby Józefa Paturej pozwoli nam w pełni ocenić niebezpieczeństwo, w jakim się znalazł sołtys gromady Zbyłowice, Michał Strzelczyk. Aby dobrze zrozumieć jego przykre położenie, trzeba wyobrazić sobie Strzelczyka patrzącego z ufnością w dekret o skargach i zażaleniach, a przede wszystkim konieczne jest przytoczyć tutaj list, ułożony przez niego dość mozolnie w ciągu dwóch wieczorów, adresowany wyraźnym, dużym pismem do Powiatowej Rady Narodowej. List treści następującej:

„Ja, Michał Strzelczyk, sołtys na Zbyłowicach świadomy obowiązków nałożonych na mnie przez nasze Państwo Ludowe, ośmielam się złożyć zażalenie na sekretarza GRN w Masłowicach ob. Józefa Patureja, który od szeregu miesięcy nakłada na nas, sołtysów kontrybucje po 30 zł. od łba. Skąd się ta kontrybucja bierze, tego nijak zgłowić nie możem, choć przejrzelim dokumentnie wszystkie ustawy i regulaminy. Ob Paturej mówi, że pieniądze te idą na reprezentację w gminie, czyli na kwiaty do strojenia biur, na papierosy służbowe dla interesantów i utrzymanie w czystości wspólnego klozetu. Kiedy ostatni raz byłem w GRN w sprawie zakontraktowanych przez gromadę tuczników, nie widziałem żadnych kwiatów, nikt mnie nie chciał poczęstować papierosem służbowym, a w klozecie brudniej niż w chlewie. Ja nic z tego nie rozumiem, bo przecież płacimy regularnie. Więc powiedziałem co myślałem ob. Paturejowi, a on mi na to, że to nie jego wynalazek, bo w dawnej Polsce też się płaciło za godności i zaszczyty, i że godność sołtysa warta jest tych 30 zł. jak amen w pacierzu. Ja proszę czynniki o odpowiedź, jak to dalej będzie z tą reprezentacją w naszej gminie, bo tu ludzie mówią, że ob. Paturej za nasze pieniądze funduje wódkę."

List ten zarejestrowany w kartotece biura skarg i zażaleń pod numerem 62/VI/51/P trafił najkrótszą drogą do szafy, wypchanej segregatorami, pożółkłymi od użycia i dającymi właściwą fizjognomię urzędowym aktom.

Na przykład z teczki ozdobionej literami „B-W" można było wylecieć już po dwóch tygodniach z nadzieją rychłego i pomyślnego rozstrzygnięcia podnoszonej kwestii. Natomiast zakamarki kartoteki „P" miały w sobie coś ze skarbonki pod przydrożną kapliczką, z której groszaki wysypuje się dwa razy do roku. Dla wtajemniczonych kryptonim „B-W" oznaczał: „Bardzo Pilne!" — skromna, wykoślawiona literka „P" była początkiem wyrazu: „Pomniejsze!" Do spraw „pomniejszych" wtłoczono pismo Józefa Strzelczyka.

W decyzji tej, krzywdzącej sołtysa, nie było cienia złośliwości t.zw. czynników, a w danym wypadku kierownika biura i jego referentki. Ażeby to lepiej zrozumieć, trzeba poznać metody pracy niektórych takich biur w Powiatowych Radach Narodowych, gdzie w rozpatrywaniu chłopskich listów, często i gęsto bez przecinków i kropek, segregowaniu ich i nadawaniu im „biegu urzędowego", prędzej czy później dochodzi się do perfekcji. Tu już zbyteczne jest wnikanie w szczegóły sprawy, rozgryzanie i rozbieranie każdego zdania po kolei — nie ma mowy o mozolnym dociekaniu badaczy Pisma św. Poruszane przez petentów kwestie ocenia się z pojedyńczych wyrazów, wybieranych z listów przypadkowo jak z korca maku, a które świadczyć mają o ważności i przydatności sprawy dla interesów ogółu.

Dla ogarnięcia rozumem tej niezwykłej, a w rzeczywistości tak prostej racjonalizacji, odkrytej przez naszych rutyniarzy, trzeba znać jeszcze klucz do rozwiązywania listów chłopskich. Otóż sprawy oznaczone kryptonimem „B-W" muszą zawierać w treści wyrazy, posiadające końcówkę „cja", we wszystkich jej możliwych odmianach, np.: elektryfikacja, radiofonizacja, mechanizacja, kinofikacja, industrializacja etc. Wtedy wiadomo, że sprawa dotyczy ogółu.

Skoro już jesteśmy wtajemniczeni w arkana czytania listów, skarg i zażaleń chłopskich, nie zdziwi nikogo fakt, że rutynowana referentka, rozpatrująca pismo Michała Strzelczyka, sołtysa na Zbyłowicach, wyrwała ze sprawy na chybiłtrafił najbardziej intrygujące ją akcesoria. Czerwony ołówek podmalował występującą dwukrotnie w liście cyfrę „30 zł." oraz wyrazy: „kwiatów" i „klozecie". Z czego wynikało, że sprawa nie dotyczy ogółu i nie wnosi w życie społeczne nic budującego. Wykaligrafowała zatem kryptonim „P" i odesłała list drogą służbową do sąsiedniego stolika, zajmowanego z godnością przez kierownika biura.

Kierownik, człek drobiazgowy, przyjrzał się bacznie podkreślonym wyrazom, pomyślał przez chwilę przy słowie „klozecie", ale nie znajdując w nim nic szczególnego, a przy tym pozbawionego końcówki „cja", przejechał literkę „P" zamaszystym: „akceptuję!" Decyzję tę, sami mieliśmy możność stwierdzić, wcale niezłośliwą, lecz wynikającą z konkretnych przyczyn — sprawa Strzelczyka została pogrzebana na całe tygodnie I prawdopodobnie nie prędko ujrzałaby światło dzienne, gdyby nie drugi list, który zniecierpliwiony czekaniem sołtys przesłał do biura w miesiąc później.

„Jak tam z moją sprawą, obywatele? — pisał. Załatwcie to jakoś, bo mi tu żyć nie dają!"

Są biurokraci względni i bezwzględni. Rutynowana referentka od listów chłopskich, która przyjęła monit, na całe szczęście dla Strzelczyka należała do tych względnych. Zamiast list, nie zawierający w treści odpowiednich „akcesoriów", wrzucić do kosza — po tygodniu odpisała mu krótko, lecz serdecznie:

„Niniejszym zawiadamia się Obywatela, że wiadoma sprawa jest w toku rozpatrywania. Po nadesłaniu przez Was numerku, pod którym jest ona zarejestrowana, zajmiemy się nią szczególnie pieczołowicie."

Strzelczykowi dość było pisaniny, kupowania kopert i znaczków — przywiózł numerek do powiatu osobiście. Sam kierownik biura wypytywał go o szczegóły, rzucił parę ostrych słów pod adresem referentki, która nie podmalowała czerwonym ołówkiem sekretarza Patureja i ściskając sołtysowi dłoń, obiecał sprawę pchnąć naprzód.

Tym razem już bez żadnej zwłoki przekazano skargę specjalnie poruczonemu tym sprawom inspektorowi Danie. Inspektor uważał, że ma zbyt wiele pracy na głowie, to też korzystając z różnych koligacji i znajomości w gminach, wszystko starał się załatwić telefonicznie. Rozmowa, jaką odbył w ciągu jednej minuty z sekretarzem GRN Paturejem, miała mniej więcej przebieg następujący:

— To ty Józek? Coś tam znowu narozrabiał? Sołtys Strzelczyk ze Zbyłowic złożył na ciebie skargę. Postaraj się to jakoś załatwić, jutro daj mi znać. Tylko nie zapomnij.

To „jutro" była akurat niedziela, ale w poniedziałek inspektor Dana mógł z zadowoleniem podkreślić w swoim raporcie:

„...po wnikliwym jej zbadaniu, skarga okazała się być kłamliwa i całkowicie pozbawiona podstaw. Decyzją Prezydium GRN w Masłowicach ob. Michał Strzelczyk zawieszony został w czynnościach sołtysa i surowo napiętnowany za splamienie oszczerstwem swego urzędu."

Raport przekazany został na powrót do biura skarg i zażaleń, po przyłożeniu na sprawie stempla z napisem „Załatwione", wniesiono ją ad acta.

— Co on mi może więcej zrobić — drwił z sołtysa Paturej. Lecz pytanie to było okrzykiem rozpanoszonego głupca, który nie potrafi przewidywać Bo oto z inicjatywy Partii i Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi na spotkanie skarg i zażaleń wyszło w teren stu aktywistów robotniczych, zapoznanych z problematyką wiejską i uzbrojonych w wytyczne uchwały Biura Politycznego KC PZPR w sprawie Gryfic.

*

Koncepcja nieograniczania się wyłącznie do napływających z terenu listów, lecz zejścia bezpośrednio do najbardziej odległych wsi i systematycznego oczyszczania aparatu gospodarczego i administracyjnego



Michał Strzelczyk

z brudów kumoterstwa i biurokracji — zrodziła się w trosce o, jak najściślejsze powiązanie się z masami. Rozwieszone w gromadach czerwone afisze, obwieszczające, że w szkole, świetlicy, czy u któregoś z małorolnych chłopów przedstawiciel WRN wysłuchuje skarg i zażaleń, ściągały mieszkańców wiosek. Przybywali gromadnie, wzajemnie się zachęcając.

I oto w niejednej gromadzie, jak np. w Lisowicach, Niwiskach Górnych, Chruściskach i wielu innych stwierdzono, że od roku nie dotarł tam nikt z powiatu, a nawet gminy. W szczerych rozmowach z chłopami wysłannicy Partii i WRN szybko odkrywali ich codzienne bolączki.

Mariannie Pawełoszek we wsi Chruściska pow. wieluńskiego jesienią ubiegłego roku wichura rozwaliła część chaty. Chłopka chciała kupić trochę drzewa na reperację, ale przewodniczący GRN w Kielczygłowie zbył ją krótko: „Ja nie mam swego lasu, nic wam nie poradzę. Nie zawracajta mi głowy!"

W Mierzynie 45 mało i średniorolnych chłopów napisało zażalenie na ordynarne zachowanie się kierowniczki miejscowej agencji pocztowej Natalii Michalak. Prezydium PRN w Piotrkowie w oparciu o niesłuszne sprawozdanie inspekcyjne, usprawiedliwiające urzędniczkę, ukarało chłopów grzywną w wysokości od 30 do 200 zł. Od tej chwili we wsi obawiano się cokolwiek powiedzieć na sołtysa, bądź na pracowników GRN lub gminnej spółdzielni Tam też kontraktacja szła opornie, a w okresie plebiscytu pokoju kilku mniej uświadomionych chłopów odmówiło podpisów.

A znowu w Jackowicach pow. łowickiego Jan Czajka przed trzydziestu laty postawił chałupę na skrawku gruntów, należących do kułaka Jana Pełki. W zamian za to co roku przez 30 lat Czajka pracował u bogacza przy żniwach. Pełce było tego jeszcze za mało. Przy każdej orce odcinał kawałek ziemi Czajki. Obecnie tuż do ścian jego chaty przylegają pola chytrego kułaka Lecz nikt z gminy nie położył kresu wyzyskowi, trzeba było dopiero przyjazdu aktywisty robotniczego.

Już pierwsze doświadczenia pracy wysłanników WRN odsłoniły niepokojące zjawisko. W wielu Powiatowych Radach Narodowych Biura Skarg i Zażaleń nie spełniały swej roli, przejawiając formalny stosunek do spraw wnoszonych przez ludność.

Ujawniono na przykład, że w Wieluniu zastępca przewodniczącego PRN Moskalak zbywał interesantów obietnicami. W PRN w Łodzi nawet nie kiwnięto palcem, ażeby załatwić pozytywnie którąkolwiek ze skarg. A znowu w Skierniewicach opinię o słuszności skargi wydawali ci, przeciw którym była ona skierowana. Doprowadziło to do tego, że w Głuchowie np. utworzyła się klika z sekretarzem KG Lewandowskim i przewodniczącym GRN Dzieżbońskim na czele. Skargi



Inspektor Dan

chłopów odnosiły ten skutek, że klika mściła się na skarżących.

Natychmiastowe usunięcie ze stanowiska sekretarza KG i przewodniczącego GRN, jak to było w Głuchowie, czy wiceprzewodniczącego jak np w Wieluniu, nie wyczerpało jeszcze zagadnienia. Analiza skarg w poszczególnych powiatach wysunęła dalsze problemy Oto w pow. wieluńskim na 237 skarg przeszło 40 dotyczyło wadliwej działalności gminnych spółdzielni. Świadczyło to o niedostatecznej kontroli ze strony PZGS-u i nasunęło potrzebę zainteresowania się tamtejszym aparatem handlu uspołecznionego przez czynniki wojewódzkie.

Wiele było również skarg na sołtysów Czy to znaczy, że każda skarga z góry dyskwalifikuje sołtysa? Bynajmniej! Jest wielu sołtysów którzy nie ze złej woli, ale z braku doświadczenia, nie potrafią jeszcze kierować życiem swojej wsi. Przeszkolić sołtysów, wychowywać ich w codziennej pracy — to niemały i niełatwy problem. Zastanawia się obecnie nad nim Partia i Wojewódzka Rada Narodowa.

*

W powodzi wydarzeń, w które obfitowały wyjazdy na wieś aktywistów robotniczych, nie uszła uwadze sprawa b. sołtysa gromady Zbyłowice Michała Strzelczyka. Na specjalnie zwołanej konferencji członkowie Prezydium WRN mieli możność zapoznać się z ciernistą drogą skargi nr 62/VI/51/P-K, choć przepiłowanej czerwonym ołówkiem rutynowanej referentki i złożonej ad acta, a jednak żywej i wołającej o sprawiedliwość.

Podobno Napoleon po bitwie pod Waterloo położył się do łóżka, aby przespać klęskę — Józef Paturej b. sekretarz GRN w Masłowicach i we śnie nie odbuduje już nigdy „ołtarza awansu i zaszczytów".

Wojciech Drygas

ANDRZEJ PIWOWARCZYK

GDY JESZCZE WIATR HULAŁ

Jak do niedawna nie było na mapie Nowej Huty i Nowych Tych, tak też nie było Pierwszego Wietlina. Pod koniec 1949 r. powstała za lasami, w szczerym polu młodzieżowa spółdzielnia produkcyjna. Dziś o niej jest głośno. Mówi się: a to w rzeszowskim i mówi się krótko: Wietlin. Ale mówi się niewłaściwie. Bo Wietlin to wieś, a *Wietlin Pierwszy* to właśnie dopiero za borem, w nagim polu wyrosła spółdzielnia młodzieżowa. W roku ubiegłym sprzedała ona już państwu 500 ton zboża, tyle, co nierzadko dwie wsie. Na ziemiach leżących dotąd w odłogach Wietlin Pierwszy wyciągnął z hektara pszenicy 25 q, buraków pastewnych 400 q. Kolektyw dorobił się 4 trawiarek, 2 żniwiarek, 4 kultywatorów konnych, 4 segregatorów ziemniaków, 3 opylaczy buraków Mieszka w czerwonych, nowowybudowanych domkach, ma wielkie obejście gospodarskie. Ale nie o tym chcę pisać. Informacji gospodarczych można by i należało wyliczać całe rejestry. Bo i w tym ujęciu jakże ciekawe są same nawet liczby: 200 procent wykonanych kontraktacji, 12.000 zł, przypadających z dniówki obrachunkowej na członka. Ale nie o tym chcę pisać. Pragnąłbym, powtarzając wspomnienia pierwszych członków spółdzielni, oddać atmosferę jej powstawania.

* * *

Sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej w Wietlinie jest Bronisław Dubczyk. Jakże się dostał do tej spółdzielni? Skąd przybył? Też z rzeszowskiego, ze wsi Borek Nowy. Ale jakże okrężną drogą! Do 1945 roku tyrał razem z ojcem na ćwierć hektarze. W 1945 r. powołano go do wojska i znalazł się na ziemiach zachodnich. Potem się ożenił w rodzinnej wsi z biedniaczką i zaryzykował „zahaczyć się," o Szczecin. Zaczął tam pracować jako dekarz. w rozłące z żoną. Po miesiącach, kiedy wypróbował siebie w pracy i warunki samej pracy, kiedy nadchodził przydział mieszkaniowy pojechał poprzez całą Polskę w rzeszowskie, do Borku po żonę. Był styczeń 1950 roku. We wsi — jak opowiada — czekała mnie nielada wiadomość. Żona wyjechała. Dokąd? Do wsi w innym powiecie, nazywa się ta wieś Wietlin. Znajomi nie wiedzieli, że to spółdzielnia. Mówili: co miała robić na zagonie? Dostała tam pracę, to pojechała. Inni podżartowywali: uciekła ci przepióreczka w proso. Ze Szczecina może widać szwedzki brzeg, ale trudniej dojrzeć, co robi żona w rzeszowskim. Tego samego dnia pojechałem do Rzeszowa. Tam mi nie bardzo umiano wskazać, jak się dostać do tego Wietlina, co skusił moją żonę. Wybrałem sam drogę na Radymno. Była połowa stycznia Na polach śnieg po kolana. Do wsi Wietlina brnąłem od stacji uciążliwym marszem kilka godzin. We wsi żony nie znalazłem. Nikt o niej nie słyszał. Długośmy w jednym i drugim domu łamali głowy, aż wreszcie ktoś napomknął, że o dobrych kilka kilometrów za borem, w szczerym polu, o, w tej zawiei, która gęstnieje w dali, powstaje ponoć kołchoz. Żeby nie mieć wyrzutów niech jeszcze tam spróbuję, chociaż, żeby żona młoda, prawie dziewczyna, sama miała polecieć do kołchozu? Kiedy odwróciłem się na drodze widziałem jak mnie zza szyb śledzą oczy, w których mogłem czytać i współczucie i szyderstwo: *pomyleniec*. Prawdę rzekłszy miałem i ja to przykre uczucie. Do Wietlina Pierwszego dobrnąłem już późną nocą. Przemoczony śniegiem, zmęczony i rozżalony zapukałem do okna, w którym się świeciło. Wpuszczono mnie do środka. Ujrzałem kilku młodych ludzi, co również stanowiło niespodziankę. A to ładne otoczenie dla mojej żony. Przedstawiłem się. Powiedzieli mi, że żony nie ma, wyjechała do Nienowic na wesele Byłem u kresu sił. Gospodarze widać to zauważyli, bo zaraz zakrzątnęli się około wieczerzy. Postawili przede mną herbatę i chleb ze szmalcem. Jadłem milcząc i rozmyślałem, jak nigdy dotąd o żonie. Na ile ja ją znałem? W tych rozmyślaniach dochodziłem do jednego, nie doceniłem jej, jak należało. Przecież prędzej spodziewałbym się płaczliwych listów, prędzej chłopskiej martwoty oczekiwania i kręcenia się w kółko na zagonie, gdziem ją zostawił — a ona wyjechała za pracą, a z miejsca pracy proszę — znów na czyjeś weselisko. Pokój żony był zamknięty, ale drutem i obcęgami drzwi otworzyłem i zwaliłem się na łóżko. Po godzinie zbudziły mnie te same gładysze i wylegitymowały. Choć spóźnioną ale rację mieli.

Kiedy rano wyszedłem na dwór dopiero spostrzegłem, że to nie chałupa. To com zobaczył w zimowym słońcu wyglądało jak w bajce. Przy drodze pod rząd, stało 12 ceglanych domów. Po drugiej stronie — nowoczesny magazyn, murowana stajnia i jeszcze trzy domy.

Miałem dobre wyszkolenie polityczne z wojska, a przecież w pierwszych tygodniach czułem się jak ryba wyrzucona na brzeg. Przerosła mnie nowa sytuacja, przerosła żona. Byłem wszak już dekarzem, już mieszkańcem Szczecina, już — robotnikiem partyjnym, a tu spółdzielnia, a tu moja żona — spółdzielcą. Kto kogo miał przekonywać? Ja straciłem animusz, choć nieraz sięgałem po kartę przydziału kwaterunkowego. Koniec końcem nie pokazałem jej. Byłem gościem u żony. ale nie w Wietlinie Pierwszym. Długo nie dano mi próżnować. Dostałem robotę stolarską na prawach.. robotnika, którego pracodawcą była spółdzielnia. Już pracowałem, a jeszcze przecież byłem tylko „gościem", tak się zaczęło...

* * *

Przewodniczącym spółdzielni jest Józef Machowski, z powiatu łańcuckiego. A jaką odbył drogę do Wietlina ten syn dwuhektarowego gospodarza ze wsi Wola Dalsza? Matka pracowała w folwarku, u hrabiów Potockich. W r. 1933 miał pięć lat ale pamięta strajkowy pochód chłopów z Woli do Leżajska. Pamięta wyraźniej późniejszy z r. 1937, kiedy chłopi odcięli Łańcut od dowozu żywności. W domu było ich siedmioro. Ojciec „wisiał" na pożyczkach pieniędzy, sprzężaju i ziarna, dzieci chodziły na odrobki. Dzieciństwo Józefa Machowskiego wykształciło w nim poczucie przynależności klasowej. Kiedy skończyła się wojna miał 17 lat. Zapragnął się uczyć. Dwie klasy przechodził do Łańcuta (8 km). Potem mu się odmieniło, poszedł do SP. Odmieniło? Było ciężko rodzinie. Reforma rolna niewiele mogła dać Woli Dalszej, na miejscu. Droga do gimnazjum i praca w gospodarstwie wyczerpały chłopaka, a nauka wyczerpała kieszeń ojca. Po turnusie SP zgłosił się do Zarządu Wojewódzkiego ZMP w Rzeszowie. I stamtąd otrzymał przydział do Wietlina Pierwszego, którego na mapie a nawet w rzeczywistości jeszcze nie było.

Wysiadł na przystanku kolejowym w Muninie. Ludzie wskazywali drogę na Wietlin, ale o Wietlinie Pierwszym nie słyszeli. A spółdzielnia? „Coś się za lasem buduje, ale co z tego będzie, Pan Bóg raczy wiedzieć", powiedziała jakaś babina i na wszelki wypadek przeżegnała się pobożnie. Szedłem — opowiada — Machowski od wsi do wsi, a lasu nie było widać. Szli kułaccy synowie na wódkę do Radymna i też nie wiedzieli o wsi młodzieżowej, o kołchozie — tak, „komuniści chcą go postawić ,ale nic z tego nie wyjdzie, a ty, brachu, dlaczegoś taki ciekaw, co?"

Na miejscu zastałem wartownika, któremu się na mój widok zaciął zamek u karabinu. Poza nim nie było żywej duszy w okolicy. Przez trzy dni pilnowaliśmy razem z tym chłopakiem powierzone opatrzności kilka wybudowanych już domów i materiału budowlanego. Wsłuchiwaliśmy się w jesienny wiatr i pohukiwania sów. Wreszcie przybyło pierwszych czterech kandydatów, którzy podobnie jak ja szukali po omacku Wietlina Pierwszego. Można było już założyć kuchnię i wziąć się do roboty. Pola były zasiane przez POM z Radymna i należało brać się akurat do wykopków. Każdy dzień następny przyrzucał nam nowego kandydata. Byli to najczęściej parobcy, których ZMP wyrwał z niewoli kułackiej. Ale nowe osiedle budziło w nich rozmaite uczucia. Równolegle wszak do naszych robót polnych szła budowa domków i obejścia gospodarskiego Z okolicznych wsi codziennie schodzili się murarze. Za pięknie to wyglądało i za szybko wyrastało dla niejednego najmity. Popatrzył dzień, drugi, a trzeciego już go nie było. Inni byli dłużej, ale nie spała też okolica. Nie spał wróg klasowy. Odciągano chłopaków do wsi na wódkę, karty i pod pierzynę, straszono i tumaniono. Był przypływ ale był też i odpływ Jeszcze przecież nie istniała statutowa spółdzielnia, jeszcze nie było podstawowej organizacji. W jesiennych już wykopkach osiągneli niektórzy chłopcy 250 procent normy. Machowski rozpoczął ideologiczne szkolenie bo „nie wystarczy pracować, trzeba wiedzieć, po co się pracuje, trzeba widzieć przed sobą perspektywy". W zimie, kiedy przybył do żony Dubczyk spółdzielnia była już zarejestrowana. Kiedy się rozejrzał wśród osiadłej czterdziestki chłopaków i dziewcząt, kiedy poznał dzieje tych zahukanych parobków, którzy dotąd znali głód, harówkę, pośmiewisko i wyzysk, których wychowała nieufność, lęk i chytrość, kiedy zrozumiał ideę tej wielkiej fundacji — eksperymentu, jaki budował tu ZMP, kiedy zorientował się we wściekłym, podstępnym ataku wroga, który ściągał z tego pustkowia chłopaków na wsie okoliczne i tam ich podżegał do sabotażu — poczuł się znów w swoim żywiole — żołnierzem na posterunku, ramieniem Partii, które ma tu co dźwigać, ma tu o co walczyć i do czego drogę torować.

Machowski opowiadał mi, jak w ową noc zimową, kiedy Dubczyk dobił do Wietlina i przedstawił się spółdzielcom, któryś z nich opowiedział mu o takim wydarzeniu. Był u nas taki, jak wy — Owsik się nazywał. Też z powodu żony. Tylko, że Owsik swoją porzucił po kłótni, chciał pokazać, ze bez jej majątku też da sobie radę. Ale skoro tylko żona napisała list z przeprosinami na piechotę poleciał do Jarosławia. Dubczykowi nie w smak była wówczas ta aluzja. Ale teraz ze śmiechem opowiada mi inne wydarzenie, jakie miało miejsce, w tych pierwszych dniach, kiedy był jeszcze gościem u żony w Wietlinie.

Otóż w stosunku do jednego z kolegów, Szczepaniaka, kolektyw zastosował taką metodę. Napisał o jego wadach do „Nowin Rzeszowskich". W tych właśnie dniach wpada do Wietlina teść Szczepaniaka. Prosto z Rzeszowa, na furze przyjechał i od razu z wymyślaniami: „Jak ty możesz w ten sposób zawstydzać familię! Żebym wiedział, to bym za żadne skarby córki za ciebie nie wydał. Ty nicponiu!..."

Żona mi wówczas powiedziała: szkoda że nie mam ojca, a ty teścia. Ale mamy tu wszyscy Machowskiego. Pogadaj z nim. Pogadałem z nim i z Józefem Miśko, agronomem z POM-u. W tej pierwszej, sztabowej naradzie zrozumiałem, ile tu można zrobić i osiągnąć, ile ja winienem dać z siebie, ja po wojsku, ja młody robotnik partyjny.

Andrzej Piwowarczyk

JERZY PARVI

RABELAIS — WIELKI BOJOWNIK RENESANSU

Wieki dzielą nas od czasów wielkich mistrzów Odrodzenia, Petrarki i Boccaccia, Leonardo da Vinci i Michała Anioła, Erazma z Rotterdamu i Tomasza Morusa, Cervantesa i Szekspira, a wspaniałe ich dzieła dzięki trwałym humanistycznym wartościom żyją po dziś dzień. Budzą nieustannie zainteresowanie i podziw, są przedmiotem ciągłych badań i sporów naukowych, są wzorem dla pisarzy i artystów. Do tytanów epoki Renesansu należy także Franciszek Rabelais (1495(?) — 1553) wielki francuski humanista, uczony i pisarz, autor „Gargantui i Pantagruela". Gdybyśmy francuskie Odrodzenie mieli wyrazić tylko jednym nazwiskiem, musielibyśmy wskazać na tego właśnie pisarza. Rabelais wyraził w swoim dziele najpełniej i najpiękniej konflikty i ideały, triumfy i klęski swojej epoki. Autor „Pantagruela" ukazał w całej potwornej śmieszności skazany na zagładę świat średniowieczny z jego okrutnym ustrojem feudalnym i dławiącą dyktaturą kościoła. Satyrycznym obrazom ciemnoty i nadużyć przeciwstawił Rabelais wizję pięknego wolnego świata, o którym marzyli humaniści w tych czasach wielkich przełomów i wielkich nadziei. Pisarz dał wyraz także swoim rozczarowaniom i zwątpieniu w bliską realizację ideałów Odrodzenia, zachował jednakże żywiołowy optymizm i radosną wiarę w potęgę wiedzy i nauki, w twórczą moc ludzkiego geniuszu, zdolnego do zmiany i przebudowy świata.

Znaczenie Rabelais'go dla kultury humanizmu, a w szczególności dla literatury francuskiej jest ogromne. Dzieło wielkiego pisarza stało się bogatą skarbnicą wiedzy o epoce, — źródłem natchnienia wielkich artystów aż po France'a i Rollanda, — pouczającą i interesującą lekturą dla pokoleń. Nauka burżuazyjna nie mogła jednak dać sobie rady z interpretacją „Pantagruela", który stanowił dla niej stale inaczej rozwiązywaną zagadkę. Mimo częstokroć rzetelnych badań, Rabelais nie mieścił się w ciasnych ramach prac burżuazyjnych. Gorzej: rewolucyjne treści dzieła były nieraz tuszowane i zniekształcane. Toteż z radością należy powitać ukazanie się w „Czytelnikowskiej" serii książek o wielkich twórcach kultury, obok „Szekspira" Morozowa, monografii uczonej radzieckiej E. M. Jewninej o wielkim humaniście francuskim *). Autorka, posługując się prawdziwie naukową metodą marksistowską, ukazała nam Rabelais'go takiego, jakim był w rzeczywistości: wielkiego bojownika Odrodzenia, zaciekłego wroga średniowiecznego wstecznictwa, radosnego propagatora wielkiej idei społecznego postępu. Nie znaczy to, że Jewnina odrzuca osiągnięcia nauki burżuazyjnej. Autorka, czerpiąc z jej postępowego dorobku, wskazuje zarazem na jej klasowe ograniczenia. Daje piękną, twórczą syntezę Rabelais'go, chciałoby się rzec — wzór naukowej pracy. Przy całej przystępności i jasności monografii Jewnina, operując bardzo szerokim materiałem porównawczym, imponuje głęboką znajomością przedmiotu. Pracę jej cechuje precyzyjny a zarazem niezwykle sugestywny i bojowy styl, charakterystyczny dla radzieckiego literaturoznawstwa.

Przypatrzmy się bliżej tej interesującej książce. W dwóch pierwszych rozdziałach Jewnina daje obraz epoki i życia pisarza, a dalej omawia elementy zawartości ideologicznej i artystycznej jego dzieła. Uczona radziecka przejrzyście maluje gospodarczą sytuację Europy XV i XVI wieku zmieniające się stosunki społeczne, polityczne i kulturalne owych czasów. Szczególnie ważny jest okres 1532 — 1552, w ciągu którego ukazały się cztery księgi „Gargantui i Pantagruela". Autorka w sposób przekonywający sygnalizuje nam, jak owe burzliwe wydarzenia francuskiej historii znalazły swój ideowy i artystyczny wyraz w epopei. Pamiętajmy bowiem, że Francja jest wówczas areną walki dwóch systemów polityczno-społecznych i dwóch ideologii. Rodząca się gospodarka kapitalistyczna wypiera systematycznie feudalne formy wytwarzania i wymiany, a monarchia francuska dąży do usunięcia feudalnej struktury politycznej i stworzenia w oparciu o coraz silniejszą burżuazję jednolitego absolutnego państwa narodowego. Ideologicznym odpowiednikiem tych przemian jest konflikt między starą scholastyczną ideologią średniowiecza a nowym świeckim światopoglądem humanistycznym, nową nauką opartą na racjonalnych, a nie dogmatycznych przesłankach, nową sztuką, wyrażającą harmonię i pełnię duchowych i fizycznych władz człowieka. Jewnina ukazała nam przedstawicieli wczesnego francuskiego Renesansu w świetle ich radosnej twórczości i trudnego wojującego życia. Sylwetka Franciszka Rabelais w ujęciu Jewninej zarysowuje się w naszych oczach zgodnie z tym, co mówił Engels o ludziach Odrodzenia: „...*najbardziej swoistą ich cechą jest to, iż prawie wszyscy oni tkwią w wirze swojej epoki, uczestniczą w praktycznej walce; stoją po stronie tej czy innej partii, przyłączając się do walki — ten słowem i piórem, ów orężem, a wielu — jednym i drugim. Stąd owa pełnia i siła charakteru, która czyniła z nich mężów w całym tego słowa znaczeniu*" (F. Engels — „Wstęp do Dialektyki przyrody"). Historyczny i biograficzny szkic monografii przyczynia się w dużej mierze do lepszego zrozumienia samego utworu. Autorka w systematycznym przeglądzie poszczególnych obrazów epopei zwróciła uwagę na ostrość i rewolucyjność rabelesowskiej satyry, która godziła we wszystkie formy polityczne, prawne i ideologiczne średniowiecznego świata.

Szczególnie odkrywcze są ustępy omawianego rozdziału, traktujące o ludowych tradycjach dzieła. Autorka wykazuje dowodnie, że wyrosło ono z bogatej kultury ludowej, z plebejskich form piśmiennictwa francuskiego, z fantastycznych podań i baśni oraz z realistycznych fars i satyr, ośmieszających rycerstwo i duchowieństwo. Na fakt ten wskazuje tematyka i forma powieści, rysunek postaci uosabiających rozsądek i energię ludu, wreszcie kształtujący się rubaszny, przebogaty język narodowy. „W czasach Odrodzenia — pisze Jewnina — humaniści i masy ludowe nacierały z różnych stron na średniowiecze: jedni walczyli pracami naukowymi, traktatami i pamfletami, drudzy — powstaniami, buntami i swobodną, odważną drwiną. Zadanie wielkiego artysty polegało więc na tym, aby usłyszeć ten z dwóch źródeł płynący protest i potęgą twórczego geniuszu wyrazić go w artystycznej formie" (str. 232).

W rozdziale p.t. „Śmiech jako narzędzie walki" porusza Jewnina skomplikowany problem komizmu „Pantagruela". Autorka uogólnia swoje rozważania na ten temat i wyprowadza ciekawe wnioski natury filozoficzno-estetycznej. I tu znowu trzeba podkreślić, że metoda materializmu dialektycznego umożliwiła uczonej jeżeli nie ostateczne rozwiązanie zagadnień, to w każdym razie ich prawidłowe postawienie. Autorka wyczerpująco zanalizowała różnorodne formy rabelesowskiego śmiechu, który wyraża się w groteskce, w satyrycznej alegorii i parodii, w demaskatorskiej satyrze i w małych formach komizmu. Śmiech będący reakcją człowieka na sprzeczności treści i formy może być w utworze literackim radosny lub ponury — w zależności od tego, czy autorowi wydają się one możliwe do rozwiązania, czy też nie. Stąd szyderczy, gorzki, bliski tragizmu śmiech Swifta w „Podróżach Gulliwera" z okrucieństwa wczesnego kapitalizmu, stąd podwójne oblicze humoru rabelesowskiego: pogodny śmiech triumfu, wypływający z poczucia zwycięstwa humanistycznego światopoglądu i demaskatorski śmiech z istniejącego jeszcze ustroju wyzysku i przemocy.

W dalszej części swojej monografii Jewnina próbuje określić formę epopei tak bogatej i różnorodnej w swym artystycznym kształcie. Trudno bowiem zaszeregować dzieło Rabelais'go do jakiegoś gatunku literackiego. To raczej giętki, kształtujący się stop parodyjnej powieści, fantastycznego opowiadania o olbrzymach i cudownych podróżach, satyrycznego obrazu konkretu społecznego. W procesie poszukiwania przez pisarza nowej formy, zdolnej wyrazić nowe treści, dopatruje się Jewnina nowego realistycznego stylu, zalążka realizmu wielkiej powieści mieszczańskiej. Ten słuszny sąd motywuje autorka opisową rozległością odtwarzanego świata w jego istotnych konfliktach i przejawach, prawdziwością rysunku psychiki i charakteru bohaterów utworu oraz bogactwa narodowego języka. Tak zatem „Pantagruel" — mimo całej swej tematycznej fantastyki i surowości formy — to niewątpliwie realistyczna próba literackiego uogólnienia typowych doświadczeń epoki. Jednak „nie jest to jeszcze ... prawdziwy realizm, ale tylko jego początki, tylko p o c z ą t k o w e s t a d i u m k s z t a ł t o w a n i a s i ę s t y l u r e a l i s t y c z n e g o w w a r u n k a c h w a l k i i u s u w a n i a a r y s t o k r a t y c z n e j i m i s t y c z n e j s z t u k i u m i e r a j ą c e j e p o k i" (str. 357).

Rozdział ostatni jest przeglądem dotychczasowych badań nad Rabelais'em i polemiką z nauką burżuazyjną, o czym była mowa na początku recenzji. Jewnina, sumując wyniki swojej monografii, broni rewolucyjnych i materialistycznych treści „Pantagruela" przed wszelką próbą pomniejszenia i zafałszowania utworu.

Piękna praca uczonej radzieckiej udostępniona polskiemu czytelnikowi jest nie tylko ważnym wydarzeniem w nauce o literaturze. Będzie zapewne także pomocą i przewodnikiem dla tych wszystkich, których interesuje klasyczne dzieło francuskiego Odrodzenia.

Jerzy Parvi

**) E. M. Jewnina — Rabelais, tłumaczyli z rosyjskiego S. Marcinkowski, Z. Korczak - Zawadzka, W. Założyna, okładkę projektował Zbigniew Rychlicki, „Czytelnik", 1950.*

Z zagadnień literatury radzieckiej

Sprawa języka literackiego

Dramaturgia radziecka odgrywała i odgrywa wybitnie twórczą rolę w kształtowaniu społeczeństwa radzieckiego. Ale etap przejścia na komunizm, zacieranie się różnic między wsią a miastem, stawia przed sceną radziecką nowe zadania.

Jest rzeczą bezsporną, że dramat powinien być wychowawczy, ale jednocześnie pozbawiony „odautorskich" komentarzy. Idea, myśl powinna przemawiać ustami bohaterów sztuki, słowami wyposażonymi w indywidualne bogactwo charakteru ludzkiego. Postać musi żyć. Rezonerstwo jest śmiertelnym wrogiem scenicznej prawdy, gdyż w dramacie każda idea dochodzi do serc i umysłów widzów tylko wtedy, gdy wyznawcą jej bywa żywy człowiek.

W dążeniu do stworzenia żywej indywidualnej postaci pisarze uciekają się do indywidualizacji języka. W jakim stopniu ten chwyt jest słuszny, a w jakim zawodny? Na to usiłuje odpowiedzieć w nr 92 „Litieraturnoj Gaziety" A. Anastasjew. W artykule p.t. „Słowo i charakter w dramacie" pisze:

„Nasi pisarze dramatyczni dążą do indywidualizacji języka swych bohaterów, chcąc oddać w charakterystycznych cechach językowych charakter człowieka. Jednak czasem indywidualizacja mowy scenicznego bohatera pojmowana bywa mylnie.

Nie można na przykład żądać od dramaturga, żeby ten, obrazując współczesne radzieckie życie, w imię „zasady indywidualizmu" obowiązkowo przeprowadził ostrą granicę między językiem robotnika albo kołchoźnika a językiem uczonego. W życiu tego już nie ma. Niezmiernie podniesiony i ciągle podnoszący się poziom kultury radzieckich ludzi wyraża się również w tym, że ogólnoludowy, czysty, wolny od wpływów „klasowych" żargonów i dzielnicowych dialektów język staje się własnością wszystkich ludzi radzieckiego społeczeństwa.

Niewłaściwie czynią pisarze dramatyczni, gdy, nie licząc się z tym, co następuje w życiu, ciągle jeszcze zmuszają swych bohaterów — kołchoźników do mówienia językiem, obficie zaprawionym wulgaryzmami i dialektem, językiem, w którym nie podobna doszukać się sensu."

Autor zastrzega się przeciw pomawianiu go o przesadę w tym zakresie. Pojedyńcze słowa „ordynarne", akcent żargonu czy prowincjonalizmu nie przekreślają wartości postaci scenicznej, ale skrajność mści się: izoluje mowę postaci od języka ogólnoludowego i wtedy spycha pisarza na pozycje naturalizmu.

*

Czytelnicy radzieccy intensywnie przeżywają książki swych ulubionych pisarzy. Wszystko — i temat i forma — nasuwa ciekawe spostrzeżenia. Pisarze otrzymują setki listów, w których czytelnicy dzielą się swymi uwagami. Nr 93 „Litieraturnoj Gaziety" drukuje wraz z redakcyjnym komentarzem głosy radzieckiego społeczeństwa na temat języka ostatnich powieści. Te głosy to odzew — żywy, czasem surowy, ale zawsze życzliwy — na dzieło pisarza.

Ciekawe, że sąd czytelników nie zawsze pokrywa się z oficjalną krytyką. Czytelnicy oceniają przeczytane książki bezpośrednio, szczerze na podstawie własnego doświadczenia życiowego. Ostro odczuwają najmniejszą nieścisłość, fałsz, odstępstwo od prawdy.

Wiele listów porusza zagadnienie mistrzostwa formy (mastierstwa), uważając słusznie, że walka o czysty, bogaty, piękny język, czyli walka o jakość formy na obecnym etapie stanowi sprawę ważną. Czytelnicy wypisują w listach wszystkie zauważone potknięcia się językowe: niczym nieuzasadnione używanie dialektyzmów, zbyteczne upiększanie mowy, niedołężne zdania, nieznajomość życiowych realiów, przekręcanie słów, dziwaczne neologizmy i t.p.

Jak słusznie zauważa czytelnik z miasta Nowo - Troick, lud uczy się z książki literatów „kultury mowy i dlatego chce, aby język pisarza był doskonały. Mimo że literatura radziecka osiągnęła olbrzymie rezultaty — pisze tenże czytelnik — można postawić pisarzom zarzut, że nie dość pracują nad językiem, zwracają niewiele uwagi na formę, na budowę dzieła... Chcemy dokładności, ścisłości języka, siły obrazowania, przekonywającej wymowy, ażeby czytając mieć możność rozkoszowania się i przejmowania twórczym dziełem „inżynierów ludzkich dusz".

Podobnie pisze czytelnik ze Swierdłowska: ...Nasi pisarze częstokroć odnoszą się do słowa niedbale, tak samo do wykończenia całości dzieła, dopuszczają się nieprawidłowych wyrażeń i błędów składni."

W ogniu krytyki innych czytelników, a z pozycji wyżej przedstawionych, znalazły się następujące dzieła: A. Pierwiencew „Honor za młodu", H. Nikołajewa „Żniwa", W. Sajanow „Niebo i ziemia", B. Gorbatow „Donbass". A. Popowski „Prawa życia". Natomiast A. Twardowski za język poematu „Wasili Tiorkin" budzi zgodne uznanie.

Listy czytelników, dotyczące zagadnień formy mają dla pisarza szczególną wagę. Są to listy, które uzbrajają pisarza. „Krytyka, która wychodzi ze znajomości życia, z chęci dopomożenia pisarzowi, zawsze przynosi pożytek. Czytelnik, którego surowa krytyka wypływa z życzliwości zawsze ma rację".

*

Ciekawe światło na poruszane sprawy rzuca artykuł T. Trifonowej p.t. „Praca nad językiem" („Litieraturnaja Gazieta" Nr 86).

Na wstępie T. Trifonowa rozważa zagadnienie narastania języka. Podkreślając ogromne zdobycze w każdej dziedzinie życia Związku, T. Trifonowa zapytuje słusznie, czy literatura może ignorować przemiany zachodzące w mowie ludu? Czy może unikać nowych słów i zwrotów, używanych przez lud? A z drugiej strony, czy może zrzec się językowego bogactwa tradycyjnego, nagromadzonego przez doświadczenia przeszłości?

Krytyk stwierdza: „Nie podobna raz na zawsze ustalić norm dla języka literackiego. Dane słowo brzmi odpowiednio, podobnie jak cały zwrot — jeśli dopomaga w realizacji zasadniczego ideowego zadania dzieła! Tylko w świetle treści ideowej dzieła można wyciągnąć słuszny wniosek, co do zalet lub niedostatków języka literackiego."

I dalej: „Archaizm przestajemy odczuwać jako archaizm, słowo ożywa, restytuuje się w mowie, jeśli wypełnione zostaje nową treścią albo jeśli użyte bywa do wyrażenia starego zjawiska. Ale archaizm pozostaje archaizmem i przeszkadza w zrozumieniu oraz ujrzeniu tego, o czym pisze pisarz, w wypadku, gdy słowo nie odpowiada zamysłowi".

T. Trifonowa uważa sprawę realizmu mowy za naczelną. Wkroczenie do literatury nowych słów wiąże się ściśle z pojawieniem się na stronicach książek nowego życiowego materiału, pozostającego w łączności z nowym tematem sztuki. A w tym wypadku mamy ciągle jeszcze do czynienia z rutyną.

„Boimy się nowych słów, boimy się wprowadzenia technicznych i produkcyjnych terminów, boimy się, że produkcyjny obraz będzie mniej „poetyczny" aniżeli malowidło lasu czy łąki." W książkach pełno ptaków i roślin, o których czytelnik nie wiele wie, ale zaledwie pojawi się termin techniczny, pisarz odczuwa obawę, czy aby to wypada „poetycznie". T. Trifonowa uważa lęk przed „technicyzmem" w języku literackim za niesłuszny.

W codziennej radzieckiej mowie, szczególnie wśród kołchoźników obok starych słów spotyka się wyrażenia i zwroty z gazet, referatów, broszur, jednym słowem „słówka" z nowego życia politycznego.

„Wzbogacanie języka literackiego kosztem mnóstwa nowych słów i terminów — stwierdza T. Trifonowa — jest niezbędne. Te wyrażenia weszły do życia w sposób trwały i. bez tego wzbogacenia językowego nie można stworzyć przekonywającej zindywidualizowanej w mowie charakterystyki postaci, nie można też stworzyć nowego obrazu, który władnie wchodzi na karty naszej literatury."

T. Trifonowa przypomina na zakończenie swych wywodów, że wielcy mistrzowie literatury w każdym wypadku potrafili w sposób twórczy czerpać z szerokiego językowego bogactwa przeszłości i skarby tą drogą uzyskane połączyć ze współczesnym żywym językiem ludu.

Bez tego — konstatuje T. Trifonowa — nie przekształcimy języka w środek, oddający w sposób najbardziej pełny i gruntowny wielkie idee komunizmu.

*

Ilustracją powyższych tez mogą być wyznania tatarskiego pisarza radzieckiego Gumera Baszirowa, sformułowane w artykule p.t. „Język realizmu" w Nr 78 „Litieraturnoj Gaziety".

Baszirow opowiada o własnych doświadczeniach twórczych. Mówi, że mowa artystyczna nie rodzi się sama przez się, lecz jest rezultatem uporczywego trudu i nieustannych poszukiwań. Pierwsze opowiadania Baszirow usiłował pisać najprościej, językiem podsłuchanym wśród ludu. Ale okazało się, że „ta prostota nie jest znowu taką prostotą". Nie miała głębokiej ukrytej treści, nie wzruszała. Brzmiała biednie i prymitywnie.

„Okazało się — mówi Baszirow — że do prawdziwej i mądrej prostoty można przyjść jedynie wtedy, gdy się głęboko zna ojczystą mowę i posiada się duże doświadczenie życiowe."

Prawdziwe mądre słowa to nie to samo co „piękne". Te przesłaniają lub gubią całkiem prawdziwe piękno.

„Realistyczny obraz rzeczywistości — stwierdza Baszirow — można stworzyć wyłącznie za pomocą realistycznego języka, wzbogaconego przez wieloraką działalność budowniczych komunizmu. Nowe słowa w języku powstają nie z wymysłu, ale z twórczej pracy ludu."

G. T.

MAREK PIECZYŃSKI

DZIEJE UPADKU RODZINY

1

Rewolucja 1848 r. w Niemczech nie doprowadziła ani do zjednoczenia narodowego, ani nie zniosła feudalizmu. Skończyła się kompromisem między tchórzliwą burżuazją niemiecką a junkierstwem.

W „Buddenbrockach" Tomasza Manna konsul kończy manifestacyjny pochód i zgromadzenie słowami: „*No to, moi ludzie, zdaje mi się, że najlepiej będzie, jak sobie wszyscy pójdziecie do domu*", a jedyną ofiarą rewolucji jest stary Lebrecht Kröger, który umarł wchodząc do swego salonu na udar serca.

Gdzieś na początku powieści włóczą się jeszcze przy stole starego Jana Buddenbrocka cienie „umarłego cesarza" i jego rewolucyjnej armii, w opowiadaniach pastora Wunderlicha i poety Hoffstede. Tonia powtarza co prawda w cięższych okolicznościach życiowych słowa młodego studenta Schwarzkopfa, który mówił jej kiedyś nad morzem: „*My, burżuazja, stan trzeci, jak nas dotąd nazywają, żądamy, aby istniało jedynie szlachectwo zasługi, nie uznajemy już zgniłej szlachty, odrzucamy dotychczasowe różnice stanów... żądamy, ażeby wszyscy ludzie byli wolni i równi*" — ale na tym kończy się chyba w powieści radykalizm niemieckiego mieszczaństwa.

Akcja „Buddenbrocków" rozpoczyna się około r. 1835, kończy zaś około 1875. Pół wieku prawie historii Niemiec i niemieckiego mieszczaństwa zamknęło się w „dziejach upadku rodziny", jak brzmi podtytuł „Budddenbrocków". Te pół wieku to przejście „uczciwego" wolnego handlu wczesnego okresu kapitalizmu do drapieżnego, bezwzględnego w środkach i konkurencji imperializmu. W tym właśnie przejściu zamyka się przyczyna upadku tej wyjątkowej, niezmieniającej swych kupieckich zasad rodziny, która nie umie przystosować się do nowych warunków, nowej moralności handlowej.

2

Wydani w 1901 r. „Buddenbrockowie" to pierwsza poważna pozycja powieściowa młodego Tomasza Manna. Biologiczny koniec i zwyrodnienie mieszczańskiej rodziny w osobach Christiana i Jano znalazły się na przecięciu przegrupowań zewnątrz klasy burżuazji, jak i na przecięciu zasadniczych prądów i kierunków mieszczańskiej kultury końca XIX wieku. Tak w jednym, jak i w drugim wypadku pozycja „Buddenbrocków" była specjalna.

Z jednej strony mamy ówczesnie do czynienia z naturalizmem, którego program był dalszym zwężeniem mieszczańskiego światopoglądu. Coraz mniej wyraźnie uzewnętrzniał on konflikty klasowe epoki. Będąca zapleczem naturalizmu, pozytywistyczna, wąskoempiryczna nauka podsuwała literaturze jako metodę twórczą obserwację drobnych realiów. Jeśli był w tym jakiś obraz społeczny, to malowany był on od kulis, ukazywał tylną stronę teatralnej dekoracji — życie lumpenproletariatu, biologiczne zdziczenie i degenerację ludzkich jednostek. Była to metoda twórcza nie szukająca sensu rzeczywistości, nie biorąca udziału w jej tworzeniu. Można ją było nazwać metodą konstatacji odpadków imperializmu.

Upadającemu światu mieszczańskiemu końca XIX wieku nie wystarczała krytyka filistra mieszczańskiego przeprowadzona przez naturalizm. Nie wystarczało mu drażnienie mieszczańskich gustów moralnych za pomocą naturalistycznych opisów. Koniec świata mieszczańskiego wydawał się końcem świata w ogóle. Wtedy to w końcu wieku rodzi się owo „wielkie" słowo — dekadencja.

Ten antymieszczański bunt był buntem zupełnie pozornym. Było to rozszerzenie wycinkowego buntarstwa naturalistów na całą rzeczywistość, która przeobraziła się w niezrozumiały, wykoszlawiony koszmar. Była to tylko opozycja przeciw krępującym mieszczaństwo więzom moralnym, przeciw moralności niedostosowanej do nowej coraz bardziej imperializującej się rzeczywistości. Nie jest przypadkiem, że tu rodzi się filozofia Nietzschego, że tu rodzi się mit artysty, pisarza nieskrępowanego, pisarza absolutnie wolnego od wszelkich związków z rzeczywistością i społeczeństwem.

W takim momencie ukazuje się dwutomowa powieść Manna „Buddenbrockowie". Starcia mieszczańskich ideologii znajdują w niej swoiste odbicie, ale zostają także w swoisty sposób przezwyciężone.

Mann wybrał rodzinę nietypową, niezmiennie trwającą w swych starych kupieckich zasadach. Tym samym skierował konflikt na płaszczyznę moralną. Historię ekonomicznej degradacji patriarchalno-handlowej rodziny ukazał przez rozkład moralności mieszczańskiej, przez załamywanie się zasad ustalonego dotąd kodeksu handlowego. Tomasz Buddenbrock, „uczciwy" kupiec, przeżywa wewnętrzną tragedię, kiedy ma nieuczciwie (po raz pierwszy w historii rodziny Buddenbrocków), kupić zboże „na pniu". Czy znaczy to, że wybór Manna był akceptacją życia starej rodziny Buddenbrocków w jej XVIII-wiecznym patriarchaliźmie? Że programem Manna było cofnięcie się wstecz, do wyidealizowanej przez niego i nigdy nie istniejącej zasady „uczciwej" prosperity?

Wydaje się, że analiza „Buddenbrocków" musi uchylić takie rozumowanie. Ukazanie typowych i ważkich przemian społeczeństwa kapitalistycznego zostało tutaj dokonane przez pryzmat konfliktów nietypowej, *wyjątkowej* w społeczeństwie kapitalistycznym rodziny. Realistyczna analiza Manna ustawia zagadnienie upadku i rozkładu tej rodziny w klasowych perspektywach. Koniec mieszczańskiego świata przestaje być niezrozumiałą, kosmiczną katastrofą. W tym właśnie tkwi przezwyciężenie przez Manna ograniczoności mieszczańskiego widzenia. Opozycja „antymieszczańska", literatura narastającego imperializmu kokietowała rzeczywistość, która przedstawiała się jej jako fatalistyczna siła niezrozumiałego losu. Tomasz Mann ustawił problem mieszczańskiego upadku i rozkładu w rzeczywistych i sprawdzalnych ramach społecznych.

3

Rodzina Buddenbrocków, handlująca zbożem w Lubece już od wielu wieków, ma swoją utrwaloną tradycję. Ta straszna tradycja mieszczańskiej ograniczoności zostaje w powieści zachwiana.

Tomasz Buddenbrock jest ostatnim prawdziwym mieszczaninem rodziny. Na jego osobie, na okresie, w którym on prowadzi firmę, obserwujemy jej stopniowy upadek. Kiedy Laurizen i Hagenström potrafią robić *coraz lepsze* interesy, interesy konsula Buddenbrocka idą *coraz gorzej*. Ale konsul nie jest już, jak jego ojciec, kupcem, który potrafił znosić najcięższe dla firmy ciosy, wiedział bowiem, że przyjdzie okres nowej prosperity. Jego kryzys psychiczny i załamania, jego postępujący z czasem rozstrój wewnętrzny są zewnętrznym odbiciem stałego kryzysu ustroju kapitalistycznego, zaostrzających się jego sprzeczności wewnętrznych.

Jest w „Buddenbrockach" drobna scena pozostająca mocno w pamięci. Po śmierci matki Tomasz przeprowadza podział spadku. Przy którejś z kolei pozycji dochodzi do sprzeczki między nim a Christianem. Narastająca atmosfera kłótni prowadzi do starcia nie tylko dwóch charakterów, ale także dwóch odrębnych światów. A przy tym nie opuszcza nas ani na chwilę świadomość, że chodzi o jakieś tam srebrne nakrycia. W tym zredukowaniu walki światopoglądowej dwóch mieszczańskich synów do walki o srebrne łyżki i widelce — jest bezwzględnie nerw wielkiego demaskatorskiego realizmu.

Na postaci Tomasza dekadencja upadającego świata pokazana jest może najwyraźniej. Ale linia genealogiczna rodziny Buddenbrocków nie kończy się na nim. Pozostaje jeszcze Christian i Jano. W ocenie mieszczańskiej moralności stary nienormalny kabotyn, pełen urojonych chorób, zrównany jest w prawach z muzycznie genialnym, nadwrażliwym nerwowo dzieckiem.

Te dwie postacie, a w szczególności postać Christiana, niosą ze sobą osłabienie, kapitulację realizmu Manna. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że Mann ulega naciskowi naturalizmu. Mieszczańską dekadencję sprowadza na tory biologizmu, na tory ulubionej przez naturalizm nienormalności typów ludzkich. Dając swoim postaciom cechy patologiczne, ucieka Mann od ostatecznej, społecznej oceny mieszczańskiego kryzysu. Nasycając karty książki elementami biologizmu, opuszcza autor postawę realistycznego obserwatora, nasyca treść analizami psychologicznymi, nieuzasadnionymi społecznie, traci dynamikę i oszczędność opisu popadając w dłużyzny.

Mann pomimo całego realistycznego charakteru swego rzemiosła pisarskiego przeprowadził przedśmiertny rachunek sumienia mieszczaństwa z mieszczańskich pozycji. Dlatego musiał cofnąć się przed ostatecznym postawieniem kropki nad i. Doprowadzenie do końca tego rozrachunku wymagałoby przejścia na inne klasowe pozycje.

4

„Buddenbrockowie" byli jednak w jakiś sposób związani z owym „antymieszczańskim" buntem mieszczaństwa. Droga Manna jest tu, powierzchownie rzecz biorąc, analogiczna do drogi całego estetycznego kierunku — jest to droga walki z mieszczańską moralnością. Ale u Manna kompromitacja owej moralności jest klasowo i społecznie uwarunkowana. Krytyka Manna nie jest „buntem" mieszczańskiego pisarza przeciw krępującym go więzom czy normom moralnym. Wprost odwrotnie — krytyka moralności jest do tego stopnia pogłębiona, że służy niejednokrotnie, drogą pośrednią, do krytyki podstaw burżuazyjnego ustroju.

W zasadzie nie ma w tej powieści słowa lub czynu który by nie był zjadliwą krytyką. Właśnie dlatego są dla nas dziś „Buddenbrockowie" jedną z najbardziej demaskatorskich powieści XX w.

Odpryski mieszczańskiego realizmu krytycznego, to zjawisko dość odosobnione w literaturze tego okresu. Powieść Manna wyrasta już na fali nowych ruchów społecznych. Po jego krytycznej analizie niczego już nie będziemy szukać w mieszczańskim świecie. Musimy zwrócić się do nowej siły — do klasy robotniczej.

Marek Pieczyński

Gminna biblioteka

Poniżej drukujemy sprawozdanie bibliotekarza gminnego. Nie zaleca się ono walorami literackimi. Nie rozwija problemów życia czytelniczego i kulturalnego naszej wsi. Ale wiele ważnych problemów nasuwa politykowi kultury i pisarzowi. Tym raportem terenowca - bibliotekarza pragniemy obudzić czujność zainteresowanych czynników i otworzyć dyskusję działaczy, korespondentów i pisarzy. **REDAKCJA**

W DNIU 1 lipca 1950 r., w lokalu Gminnej Biblioteki Publicznej we Włoszakowicach w pow. Leszno Wielkp. odbyła się skromna uroczystość, przekazania kierownictwu biblioteki, w ręce nowego kierownika, którym byłem ja. Nie trwało to zbyt długo.... Zliczono księgozbiór, znajdujący się na półkach w bibliotece i wśród czytelników, zliczono inne przybory i druczki biblioteczne... spisano protokół zdawczo-odbiorczy i... —

Przystępując do pracy głęboko zastanawiałem się od czego tu zacząć. Zabrałem się najpierw do książki inwentarzowej. Uzupełniłem braki w wielu pozycjach; sprawdziłem częściowo zainwentaryzowane książki, leżące na najniższych półkach—w kącie. Nie mogłem patrzeć na bezładne ustawienie książek, osobno książki z przydziału Ministerstwa Oświaty, osobno z zakupu własnego i osobno książki wypożyczane z Powiatowej Biblioteki w Lesznie. Przyznam się, ze początkowo trochę wagowałem się je zmieszać... odważyłem się jednak i ustawiłem cały księgozbiór według numerów inwentarzowych. Wnet jednak przekonałem się, że takie ustawienie księgozbioru w bibliotece powszechnej jest nieodpowiednie i utrudnia pracę bibliotekarzowi, gdyż książki tych samych autorow są wtedy porozrzucane po wszystkich półkach i trudno je odnaleźć. Ustawiłem tedy książki w swej bibliotece działami, a w działach według alfabetu nazwisk atuorów. Przemawia to lepiej do wyobraźni czytelnika i naprowadza go na to, z jakiego działu ma sobie książkę wybrać.

W międzyczasie rozpocząłem starania o sprzęt biblioteczny, gdyż poza szafą do książek żadnego innego sprzętu nie było. Pieniądze na ten cel istniały w budżecie gminnym. Lecz z powzięciem uchwały, na mój wniosek, zezwalającej na zamówienie potrzebnego sprzętu, nikomu się w gminie nie śpieszyło... Wreszcie udało mi się uzyskać zgodę. Wstawiłem do biblioteki biurko, stół, krzesła, szafkę katalogową i skromniejszych rozmiarów regał do czasopism a raczej broszur. Zrobiło się w mojej bibliotece zupełnie inaczej, bogaciej, milej. Dodać trzeba, iż lokal został świeżo odmalowany, na ścianach zawieszono portrey, na oknach firanki itd. Poniesiony przy tym trud nie poszedł na marne. Czytelnikom podobał się tak upiększony lokal. A jeżeli lokal biblioteczny podoba się czytelnikom, to jest już dość dużo, by ich zwerbować na stałych czytelników.

Przystąpiłem też do oprawy książek. Uważałem, że umiejętność introligatora powinien posiadać w pewnym stopniu każdy bibliotekarz gminny, jeśli zależy mu na porządnym wyglądzie książek i na obsłużeniu swoich czytelników.

O wynikach mojej pracy; o rozwoju biblioteki i czytelnictwa w gminie niech mówią cyfry. W dniu objęcia biblioteki tj. 1 lipca 1950 r. biblioteka gminna we Włoszakowicach liczyła 837 tomów. W końcu tego samego roku 1.710 tomów. A w dniu 1 lipca br. — 2.020 tomów. Czytelników w dniu objęcia było 210 w końcu roku — 411-tu. Obecnie jest ich 622. Wypożyczeń w roku 1949 było 2.405. W II-gim półroczu 1950 — 4.780.

W I-szym półroczu 1951 r. — 5.234.

Największą poczytnością cieszą się jak zresztą wszędzie książki beletrystyczne, stanowią one 53% wypożyczeń. Młodzieżowe 31%; zaś popularno-naukowe 16%.

W układzie socjalnym czytelników największy procent zajmują chłopi mało i średniorolni. Bogacze nie mają ochoty czytać, chyba ich dzieci. Niewiele mniejszy procent zajmują robotnicy. Następnie idą pracownicy umysłowi i rzemieślnicy. Połowę czytelników biblioteki gminnej stanowi młodzież.

Sieć biblioteczna Gminnej Biblioteki Publicznej we Włoszakowicach liczy 8 punktów bibliotecznych, inaczej „Bibliotek Gromadzkich" Znajdują się one w szkołach podstawowych na terenie gromad, a kierownikami ich są nauczyciele. 3 punkty wyposażone są w szafki biblioteczne, pozostałe zaś czekają na szafy zamówione centralnie przez Powiatową Bibliotekę Publiczną w Lesznie, przechowując tymczasem księgozbiór w prywatnych szafkach lub w szafach szkolnych. Wyniki pracy punktów bibliotecznych są różne. Punkt biblioteczny w Jezierzycach Kościelnych już w dniu 1 stycznia br. wykazywał ponad 15% czytelników swej gromady. Prowadził zespół czytelniczy, którego uczestnikami byli w większości absolwenci początkowego nauczania. Kierownik punktu ob. Handkiewicz ma nawet ambicję stworzenia w swej gromadzie wzorowego punktu bibliotecznego, gdyby władze zwierzchnie zdecydowały się nareszcie przenieść przedszkole w Jezierzycach z budynku szkolnego, do własnego domu, który, co prawda wymaga remontu, lecz na ten się nadaje i są na to kredyty.

W pozostałych budynkach: w Dłużynie, Grotnikach, Zbarzewie i w Sądzi przeciętny procent czytelnictwa wynosi — 10%. W Sądzi — 16%. Ilość wypożyczeń na jednego czytelnika wyniosła natomiast, według stanu za pierwsze półrocze br. przeciętnie — 10 wypożyczeń.

Słabo postawiony jest punkt w Krzycku. Przyczyną tego — zbyt częsta zmiana kierownikow punktu. Są nimi zazwyczaj „najmłodsi" z tutejszego grona nauczycielskiego, którzy najczęściej po roku opuszczają gromadę, pozostawiając punkt na łasce losu.

Mój osobisty kontakt z punktami jest dość częsty. Według planu jestem w każdym punkcie raz w miesiącu. W czasie wakacji szkolnych, dokonałem objazdu wszystkich punktów bibliotecznych. Celem tego objazdu była kontrola księgozbioru tak pod względem liczbowym, jak i pod względem stanu książek. Przy tym dokonuję wymiany książek. Przeczytane przez większość czytelników zabieram do biblioteki gminnej, a doręczam inne. Cały przebieg przeprowadzonej kontroli, zauważone niedociągnięcia, braki i zapotrzebowania zapisuję do specjalnego zeszytu: „Pracy z punktami bibliotecznymi". Punktowi mego terenu jeszcze za mało związani są z biblioteką. Kierownicy mojej sieci bibliotecznej są nauczycielami szkół podstawowych i mają dużo pracy i obowiązków, ale przecież winni pamiętać, że dobrze postawiona praca w punkcie — rozwinięte czytelnictwo wśród młodzieży i starszych — to wykonanie połowy ich zadania w wyniku nauczania oraz wychowania nowego obywatela.

Współpraca Biblioteki Gminnej w Włoszakowicach z organizacjami młodzieżowymi, Zarządem Gminnym ZMP i SP jest nikła. Próby nawiązania ściślejszej współpracy, a zwłaszcza w kierunku propagowania, w tych organizacjach czytelnictwa, nie dały dotychczas dostatecznych wyników. Współpraca ze szkołami natomiast, a ściślej mówiąc z harcerstwem, zacieśnia się coraz bardziej, dając piękne wyniki. Zagrzani przykładem Dworczaka Zenona — ucznia VII klasy szkoły podstawowej w Bukowcu Górnym, który pierwszy w mojej gminie rozpoczął roznoszenie książek po domach w swej gromadzie i w krótkim czasie zwerbował ponad 100 czytelników dla tutejszego punktu bibliotecznego — uczniowie podjęli zobowiązanie roznoszenia książek po domach. Już po kilku dniach zwerbowali dla biblioteki gminnej 150 nowych czytelników, podnosząc tym samym stan czytelnictwa w gromadzie Włoszakowice z 13-tu na 17%. W tym samym czasie, gdy chłopacy roznosili, dziewczynki harcerki, pomagały w bibliotece pieczętować książki, okładać w papier, naklejać sygnaturki itd. Stosunek Kierownictwa Powiatowej Biblioteki Publicznej do mnie — kierownika podległej im placówki jest bardzo przyjazny, życzliwy i koleżeński. Biblioteka Publiczna w Lesznie, może być wzorem dla innych bibliotek powiatowych.

Natomiast w Prezydium GRN nie znajduję należytego zrozumienia dla wagi spraw biblioteki.

To właśnie jest największą bolączką mojej pracy bibliotekarza. Drugą bolączką, że dorośli czytelnicy, wypożyczają książki przeważnie przez młodzież. sami się nie pokazują w bibliotece za wyjątkiem kilku. I stąd trudność uchwycenia istotnego oblicza czytelników mojej biblioteki, stąd nieznajomość ich pragnień i upodobań i co zatem idzie — trudność w dobieraniu książek, trudność świadomego oddziaływania kulturalnego. Trzecią bolączką jest nieodpowiedni stosunek czytelników do lektury, traktowanie jej tylko jako rozrywki. Stąd trudność pełnego wykorzystania książek popularno - naukowych, ideologicznych, których z dniem każdym przybywa w bibliotece.

Trzeba stworzyć taką atmosferę wokół bibliotek, aby rozwijał się nowy stosunek do książki i rósł nowy, głębszy czytelnik.

PROPOZYCJE I PLANY

W zakończeniu niniejszego opisu, w trosce o należyte wykonywanie zadań bibliotekarza, wysuwam następujące propozycje:

1) Dołożyć wszelkich starań, aby pracę w bibliotece w 100% wyprowadzić na bieżąco i na takim poziomie na stałe ją utrzymać.

2) Wykonać pomysłowe afisze propagandowo - zagadnieniowe, wykorzystując do tego okładki kolorowe pozostałe po oprawionych książkach, szczególnie książek popularno-naukowych.

3) Wykonać gazetkę z recenzji książek, ukazujących się w prasie codziennej i czasopismach.

W pracy z czytelnikiem zaś:

1) Urządzać imprezy artystyczne pod hasłem: „Spotkanie z czytelnikiem".

2) Urządzać konkursy na najlepszego czytelnika.

3) Czuwać nad tym, aby wszyscy absolwenci początkowego nauczania korzystali z gazety i książki.

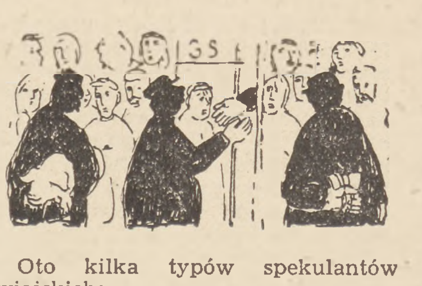
4) Podnieść stan czytelnictwa na moim terenie z 1,7%, do 15%, do końca br.

W pracy z organizacjami społecznymi, gospodarczymi i politycznymi — zdobyć u nich sojusznika-propagatora książek i czytelnictwa.

bibliotekarz gminny
A. Kowol-Marcinek

Gazetka gminna

O spekulantach



Oto kilka typów spekulantów wiejskich:

Typ pierwszy charakteryzuje się spekulancką tradycją, często dziedziczoną po przodkach. Jest to — podajemy dla przykładu — taki pan, jak Wincenty Marciński, były właściciel sklepu w gromadzie Wielmoża, pow. Olkusz. Kiedy likwiduje „interes" oświadcza głośno, że był istotnie wyzyskiwaczem, a „po cichu" zakłada potajemną knajpę, dokonuje nielegalnego uboju, śrubuje ceny na wyroby mięsne, rozpija ludzi. Typ, ze względu na doświadczenie trudny do wykrycia, ale praktyka pokazuje, że przy dużej czujności — można go zdemaskować.

Typ drugi stanowi odmianę pierwszego. Różnica polega na tym, że ten ma „chody" w GS czy GRN i dlatego prowadzi swój proceder na daleko szerszą skalę. Taki np. Hipolit Zegarek z gminy Jedlińsk, pow. Radom za końskie włosie, detaliczny handel jajkami czy masłem się nie weźmie. Jakże by mógł wtedy kupić sobie w Jedlińsku wcale ładny domek? Skumotrował więc przewodniczącego GRN Kalbarczyka i swobodnie handlował wódką, końmi, drzewem. Szło mu jak w zegarku. Ale i jego wraz z kumotrem zdemaskował odważny korespondent „Chłopskiej Drogi".

Typ trzeci, na który radzimy zwrócić baczniejszą uwagę, odznacza się nielada sprytem. Przede wszystkim nie handluje towarem, lecz dokonuje wyłącznie „finansowych transakcji". A co ważniejsze — tkwi bezpośrednio, a czasem nawet reprezentuje aparat gospodarczy naszego państwa. Weźmy na przykład niezwykłe kombinacje pieniężne w GS Mąkoszyce, pow. Opole i jej filialnych sklepach. Jeżeli zrobisz tam kasjerowi nagłą, a niespodziewaną kontrolę okaże się, że manco kasowe sięgnie 5 — 7 tys. złotych. Ale wystarczy przerwa obiadowa, by pieniądze odnalazły się z powrotem. Gdzie się podziewały? Nie przesądzam sprawy GS w Mąkoszycach, może tam chodziło o jakieś inne przeoczenia. Są wszakże tacy spekulanci, którzy wychodząc z założenia, że pieniądz rodzi pieniądz, choćby nawet był państwowy, wypożyczają go „na procent" ,licząc że „operacja" wypadnie między kontrolami.

Kończymy na tym krótki przegląd niektórych typów spekulantów, czas bowiem, najwyższy czas, wzmóc z nimi nieubłaganą walkę!

Piotr Pigwa

Będziemy ich demaskować

Przeczytałem w „Rolniku Polskim" notatkę Jana Kołodzieja z gromady Szachów, gminy Baćkowice, pow. opatowski w sprawie tajemniczego zaginięcia mąki przednówkowej. Jeżeli przeznaczono dla małorolnych mąkę, a ta się po drodze ulotniła, to jasne, że przechwycili ją kułacy i spekulanci. A twierdzę tak dlatego, że w mojej gminie Niewachlów pod Kielcami podobne cuda dzieją się z otrębami.



Nie jestem bogaty — 2,5 ha lichej ziemi ale chętnie kontraktuję. Na każdą sztukę tucznika powinienem dostać 25 kg otrąb z GS. Taka jest ustawa, cóż kiedy u nas robią sobie z niej kpiny w żywe oczy. Za pierwszym razem dali mi 15 kg, a dalej coraz mniej, bo po 10 i 7 kg. Powiedzieli mi, że jestem słaby w rachunkach, niedouczony, a jakżem wykazał, że liczę dobrze — powiedzieli, że nie ma więcej. Mam to powtórzyć moim tucznikom? Kiedy one mogłyby zapytać — Grzanek, a kogoście widzieli w ubiegłym tygodniu wieczorową porą? Kto to wywoził otręby ze składu? Oczy mam dobre, z wozu sypało się trochę — otręby jak nic. Człowieka nie poznałem, ale takiego kasztana ma tylko Bękowiak, były młynarz, gospodarz na 15 ha.

Widzicie Kołodziej, u was kułacy przechwycili mąkę na przednówku, żebyście płacili po 120 złotych za metr zamiast 90 zł. U nas chcą osłabić wyniki kontraktacji. Ale od dziś — ja tak samo, jak i wy po drugiej stronie Świętokrzyskich Gór — będę ich demaskował i taką im młóckę urządzimy, że im się odechce nie tylko waszej mąki i naszych otrąb.

Jan Grzanek

O PEWNEJ CHYTREJ A CHCIWEJ

W gminie Niedbały chytra Adela
W gminnej spółdzielni towar rozdziela:
Przewodniczącą jest w komitecie,
Jak najuczciwiej to zrobi przecie.
Stertę odzieży kładzie na ladzie:
Odzież się gminnej „przydzieli" Radzie.
(I w Radzie chytra też przewodniczy,
Tedy na udział w przydziale liczy).
Obuwie w wielki pakuje tobół —
Setkę by kobiet w ten buty obuł.
To dla Gospodyń Koła przydzieli,
Będą pamiętać też o Adeli.
(Ma stanowisko tam sekretarki —
Skapną na pewno jej ze dwie parki)
Dla Ligi Kobiet odkłada płótno.
Kawałek płótna też dla niej utną,
(Bo w Lidze chytra też jest prezeską
I szyła przecież flagę niebieską)
Dla Rady Kobiet — kreton odkłada,
(Bo w Radzie chytra, także zasiada
A choć „radczynią" jest tylko skromną,
O chytrej, w Radzie też nie zapomną.
Chytrej Adeli społeczna praca,
w taki się sposób bardzo opłaca:
Z racji znaczenia i stanowiska
Tutaj coś uszczknie, ówdzie coś zyska...
Nigdy nikt chytrej w „rządku" nie widział —
Bez tego pewny ma zawsze przydział.
Wszystko — od płaszcza aż do podwiązki,
Ma za społeczne swe obowiązki.

— — — — — — — —

Wreszcie Niedbały się zbuntowały:
Że kumoterskie to są przydziały,
Że niezrzeszeni odchodzą z kwitkiem.
Że ma ta chytra zwyczaje brzydkie,
Ze społecznej pracy ciągnąć korzyści
Że skończyć trzeba z tym oczywiście!
I przewodnictwo trza w komitecie
Odebrać chytrej, chciwej kobiecie.
I na prezeskę nie chce jej Liga.
Koło Gospodyń też ją „wyściga".
I z Gminnej również wyleci Rady:
Tak uchwaliły wszystkie gromady.

— — — — — — — — — —

I — ot — Adela, chytra i chciwa,
Wielki wewnętrzny dramat przeżywa
Ani korzyści, ani znaczenia.
Tak to zasługi się dziś ocenia!

Irena Mazurkiewicz

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres Administracji: Warszawa, ul Wiejska nr 12, tel. 40180—90. Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7.
Prenumerata i kolportaż: P. P. K. „Ruch", Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25
Tel. Red. Nacz. 727-86. Tel. Redakcji 751-80 dod. wewnętrzny 91, 63
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3,— zł; kwartalnie 9,—; półrocznie 18,— zł; rocznie 36,— zł.
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I-6842/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
RSW „PRASA", Warszawa, Marszałkowska 3/5 2-B-39924

Nieodpłacona krzywda

Po gromadzie Trembaczew, gminy Lubania chodzi po prośbie biedna wdowa — Siedlecka. Cały jej majątek stanowi nędzna chałupa, hektar lichej, zapuszczonej ziemi i 6-cioro małych, zaniedbanych dzieci.



Przed kilku laty, kiedy była jeszcze zdrowa, pracowała ciężko u kułaka Franaszka w gromadzie Kłopoczyn, tej samej gminy. Do ubezpieczalni społecznej pryncypał jej nie zapisał, toteż gdy kierat urwał Siedleckiej nogę, straszliwą ranę zaleczono „domowymi środkami". Następnie czujny przedsiębiorca wyrzucił oczywiście okaleczonego pracownika, nie zapłaciwszy mu najmniejszego nawet odszkodowania. Przy wypadku nie było zadnej komisji, która mogłaby stwierdzić winę Franaszka i zmusić go do odpowiednich świadczeń na rzecz wdowy.

Odtąd Siedlecka pół-żebrze na terenie gromady, jej dzieci cierpią nędzę i głód.

Ktokolwiek będziesz w trembaczewskiej stronie i zobaczysz ofiarę kułackiego wyzysku donieś o tym co rychło do Wydziału Pracy i Pomocy Społecznej w Powiatowej Radzie Narodowej. Donieś koniecznie, ponieważ na wizytację terenu przez ten wydział nie ma co liczyć. Siedlecka męczy się już od dwóch lat.

Jan Pietrzkowski

TADEUSZ SŁUPECKI

O WIEJSKIM SZEWCZYNIE

Do wiejskiego szewczyny przyszli raz kułacy
i buty przymierzając, nuż na rząd sobaczyć.
— Żlimy się na te rządy robociarskie o to,
że po wsiach chcą spółdzielni... trzymają z biedotą...
Aż w palec młotkiem pacnął w zdziwieniu szewczyna:
— Gdy trzymają z biedotą, jakże ich przeklinać?

Ojciec i syn

Pozwólcie mi opowiedzieć o Julianie Piątku, nauczycielu ludowym z powiatu krakowskiego i jego ojcu — robotniku. Kiedy urodzenie Juliana zapisano w parafialnych księgach, ojciec był już starannie odnotowany w aktach policji granatowej w Wieliczce — jako niebezpieczny wywrotowiec. Przez 30 lat wyzyskiwali jego pracę posiadacze kopalni.

„Było nieraz tak — wspominana — że po miesiącu pracy nie otrzymaliśmy wypłaty, a panowie kazali nam czekać na pieniądze. A kiedy w 1935 roku zastrajkowaliśmy, bo nie wypłacono nam pensji, policja granatowa udzieliła naszym dobrej lekcji. Policjanci ganiali jak opętani za kobietami, donoszącymi nam jedzenie na kopalnie. Nawet i do kościoła wpadali za uciekającymi."

Ojciec 30 lat walczył z wyzyskiem, syn w międzyczasie uczył się — trochę przy pasionce, trochę samouckimi metodami, w lepszych latach ocierał się o szkołę powszechną.

Kiedy w 1949 roku zdobywał ojciec tytuł przodownika pracy, Julianowi wydano właśnie świadectwo **dojrzałości. W rok później znał go**



dobrze cały powiat. W gromadzie Polanka, koło Skawiny porwał za sobą dzieci i młodzież, powstały wzorowe drużyny pionierów i koło ZMP-owskie. W ubiegłym roku otrzymał nagrodę pieniężną za rzetelną pracę społeczno - pedagogiczną i samokształceniową. W tym samym czasie zakład pracy premiował starego Piątka.

Julian otwiera właśnie nowy rok szkolny w Bukowie (powiat krakowski). Jest tam kierownikiem szkoły. I kiedy mówi o tym, że w Polsce Ludowej los dzieci przestał niepokoić rodziców, a każdy syn i córka mogą stać się i powinny ich dumą — spogląda na ojca. który usiadł skromnie w końcu sali. Nie widzę dokładnie... czyżby ten twardy robotnik miał łzy w oczach?

Marian Piotr Piatek

podróże kształcą

Wielgoryb z Białej

Wypadło mi jechać z gminnej delegacji, a więc służbowo, autobusem do Rawy Mazowieckiej. Był akurat czas żniw. Scisk duży, nie tyle od ludzi, ile od bagaży Jasne, że każdy uczciwy na wsi człowiek zajęty był przy żniwach. Jechały tedy obładowane słoniną, boczkiem, wędlinami, kurami i masłem — handlarki z okolicznych wsi Rej wodziła ob. Klecko, młoda jeszcze kobieta z Białej Rawskiej. Opowiadała o cudownej rybie, która miała się pojawić w stawach spółdzielni produkcyjnej w Białej.

— A jak się ta ryba nazywa?

— Przypomniałam se, jakoś na — w...

— Na w? Może wieloryb?

— Ano jużci — wielgoryb.

— A dlaczego ta ryba taka cudowna?

— A bo zjadła już wszystkie mniejsze, taka ci wielka jak okręt, zżarła też wszystkie kaczki, a teraz się do dzieci spółdzielczych zabiera.

Opowiadaniu Klećkowej towarzyszył szmer uznania Wreszcie tłusta Sabaciowa (specjalność — handel kiełbasą) spytała:

— A czemu ksiądz egozorcyzmów nie odprawi, przecież może odczynić i „złe" ze stawu wylizie.

— Głupiaście, przecie to w kołchozie. Milicje mają prowadzic, żeby wielgoryba zabić Ale nie dadzą rady, bo to je cudowna ryba, zesłana na białków za to, że założyli te spółdzielnie.

A to co innego, niech się dzieje wola nieba — zakończyły rozmowę pobożne spekulantki.

I co — nie kształcą podróże? Szczególnie w PKS-ie. gdzie i towar spekulancki można złożyć i spekulanckie plotki rozwijać swobodnie z bawełny.

Wojciech Stelmach

Dzieci nowej epoki

W PGR Rożki koło Sandomierza wyrosło takie żyto, że go snopowiązałki w żaden sposób nie mogły skosić. Okazały się za wąskie, jak na żyto przekraczające 2 m wysokości. Wyszło go ponad 30 q z hektara, to znaczy o 4 q więcej niż w roku ubiegłym. A trzeba wam wiedzieć, że w Rożkach wodzi rej młodzież ZMP-owska. Ten jedyny w swoim rodzaju zespół zebrał nie tylko więcej zboża. Np. spodziewano się zebrać 18 q rzepaku z ha a jak przyszło do zbiorów — zebrano ponad 20 q. Ale wróćmy do żyta—snopowiązałki nie mogły go skosić, a jednak żniwa nie trwały więcej niż jeden dzień. Rano szumi wielkie zboże, wieczorem widzisz już tylko ściernisko, a nazajutrz i jego nie było. Wyjechał w pole nad ranem Henryk Binek ze swoją traktorową brygadą — w południe ziemia gotowa pod poplony. Więc jakim sposobem zniknęło zboże? Otóż sam naliczyłem chyba ze 150-ciu chłopów z okolicy. którzy się zbiegli oglądać tak wspaniałe żyto Niektórzy mierzyli wysokość kłosów. każdemu wychodziło 20 cm. a kiedy snopowiązałka utknęła goście sami uderzyli kosami na ów 2-metrowy łan. Wzamian za tę pomoc snopowiązałki PGR obrobiły ich pola.

Marian Wednarowicz

Zawiadamiamy wszystkich prenumeratorów naszego pisma że począwszy od m-ca września br. urzedy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy przyjmować będą wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 1-ego każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.